



wiw

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**O tym, jak pomóc
weteranom misji** strona 13



Gwarancje bezpieczeństwa

Głos ZBIGNIEWA LEWICKIEGO w debacie
„Strategia. Od romantyzmu po realizm” strona 55

www.polska-zbrojna.pl

T
Y
G
O
D
N
I
K

polska zbrojna



NR 1 (779) 1 stycznia 2012

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

Cena 4 zł (w tym 8% VAT)



AFGANISTAN 21 GRUDNIA 2011 ROKU

Pięć pustych miejsc



UNIWERSALNA SIECIOCENTRYCZNA
PLATFORMA TELEINFORMATYCZNA

JASMIN



HMS



DSS



BMS



**System
Wspomagania
Dowodzenia**



JASMIN jest produktem:

- Gotowym
- Skalowalnym
- Jednorodnym
- Kompleksowym
- Interoperacyjnym
- Wszechstronnie sprawdzonym
- Referencyjnym dla innych systemów
- Zwiększającym bezpieczeństwo wojsk
- Wysoko cenionym w kraju i na świecie
- Zgodnym z koncepcją Service-Oriented Architecture
- Z powodzeniem wykorzystywanym m.in. w Siłach Zbrojnych RP i NATO
- Umożliwiającym m.in. tworzenie POSO (Połączonego Obrazu Sytuacji Operacyjnej)

Aktualnie jedyne tego typu
rozwiązanie w Polsce,
a także w wielu dziedzinach
w świecie

TELDAŁ

Będzie to smutna Wigilia dla polskiego wojska, nas wszystkich, a szczególnie dla rodzin żołnierzy”, mówił premier **Donald Tusk** po zamachu na pięciu polskich wojskowych. „Składam im w imieniu wszystkich Polaków najszczerze kondolencje. Nic nie zadośćuczyni temu bólowi, szczególnie że ta tragedia spotkała nas wszystkich przed świętami”.

z zespołu odbudowy prowincji, odpowiedzialnego za realizację projektów, które mają podnieść jakość życia miejscowej ludności.

Na znak żałoby flagi na Belwederze i Pałacu Prezydenckim oraz w jednostkach wojskowych zostały opuszczone do połowy masztów. Kondolencje rodzinom poległych złożył przebywający z wizytą w Pekinie prezydent **Bronisław Komorowski**.

ANNA DĄBROWSKA

Pięć pustych miejsc

To był najtragiczniejszy atak na polskie siły od początku obecności naszych żołnierzy w Afganistanie.



sierżant
**KRYSTIAN
BANACH**



młodszy chorąży
**PIOTR
CIESIELSKI**



sierżant
**ŁUKASZ
KRAWIEC**



sierżant
**MARCIN
SZCZUROWSKI**



sierżant
**MAREK
TOMALA**

Talibowie zaatakowali 21 grudnia 2011 roku około godziny 6.50 czasu polskiego, 9 kilometrów na północny wschód od bazy w Ghazni. Mina pułapka była podłożona na drodze dojazdowej do Highway 1. Polski patrol ze składu zespołu odbudowy prowincji wracał z mauzoleum Abdur Razzaq, gdzie sprawdzał postęp prac. Jak poinformował sejmową komisję obrony generał **Mieczysław Cieniuch**, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, patrol składał się z 20 żołnierzy polskich, sześciu amerykańskich oraz po dwóch pracowników wojska z Polski i USA. Podpułkownik **Mirosław Ochyra**, rzecznik Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych, dodał, że konwój liczył sześć pojazdów. Improwizowany ładunek wybuchł pod czwartym z nich – MRAP (Mine Resistant Ambush Protected) typu M-ATV. Masę materiału wybuchowego wojsko ocenia na 100 kilogramów.

Zginęła cała pięcioposobowa załoga pod dowództwem młodszego chorążego **Piotra Ciesielskiego**. Polegli: sierżant **Krystian Banach**, sierżant **Łukasz Krawiec**, sierżant **Marcin Szczurowski** i sierżant **Marek Tomala**. Wszyscy służyli w 20 Bartoszyckiej Brygadzie Zmechanizowanej. „Dla większości była to pierwsza misja zagraniczna. Najmłodszy z żołnierzy miał 22 lata, najstarszy 33”, zaznaczył podpułkownik **Ochyra**. Podkreślił, że żołnierze ochraniali specjalistów

„Jestem przekonany, że Ministerstwo Obrony Narodowej dołoży wszelkich starań, aby w tym trudnym i bolesnym momencie rodziny poległych odczuły, że nie są same”. Jak zapewnił rzecznik DOSZ, najbliżsi żołnierzy już zostali objęci opieką psychologiczną i mogą liczyć na dalsze wsparcie. Hołd poległym oddał też sejm. „Łączmy się w żalu i smutku z rodzinami ofiar, okazując im nasze najszczerze współczucie”, powiedziała **Ewa Kopacz**, marszałek sejmu.

Wyrazy współczucia bliskim ofiar złożył też minister **Tomasz Siemoniak**. „W jednej chwili Wojsko Polskie straciło pięciu dobrych żołnierzy, którzy, kierując się najwyższymi wartościami, wybrali służbę Ojczyźnie. Chcieli nieść sprawiedliwość i pokój tam, gdzie ich wciąż brakuje. Za swoje zaangażowanie i poświęcenie zapłacili cenę najwyższą – cenę życia. Żadne słowa nie są w stanie wyrazić naszego podziękowania za Waszą służbę”. Minister awansował pośmiertnie poległych na wyższe stopnie wojskowe.

Generał **Cieniuch** podkreślał w sejmie, że pojazdy konwoju były wyposażone w urządzenia zagłuszające sygnały radiowe mające zdalnie detonować miny. Jeden z nich miał też system wykrywający ładunki ukryte w gruncie, ale ta mina pułapka była zapewne tak skonstruowana, że nie zdołał jej namierzyć. Podpułkownik **Ochyra** zaznaczył w trakcie kon-

ferencji prasowej, że czas i trasy przejazdu patroli zmienia się za każdym razem. Są one także najpierw monitorowane przez wywiad i samoloty bezzałogowe. **Waldemar Skrzypczak**, radca ministra obrony, odniósł się zaś do faktu, że zginęła cała załoga pojazdu o zwiększonej odporności na miny. „Pojazdy są minoodporne, ale do określonej siły rażenia ładunków. Przeciwnik stosuje coraz bardziej wyrafinowane metody walki i ładunki wybuchowe o coraz większej mocy”.

Wojskowi i politycy mówili też o powodach ataku i znaczeniu afgańskiej misji. Senator **Bogdan Klich**, były minister obrony, uważa, że ani miejsce, ani czas ataku nie są przypadkowe. „To krwawy prezent bożonarodzeniowy od talibów. Jeśli wycofamy się z Afganistanu przed 2014 rokiem, to spełnimy ich oczekiwania”. Zdaniem **Stefana Niesiołowskiego**, szefa sejmowej komisji obrony, udział polskich żołnierzy w misji w Afganistanie jest konieczny. „Alternatywa to oddanie tego państwa mordercom. Nasi żołnierze zginęli w walce dobra ze złem, zginęli za wolność i pokój na świecie”, mówił w TVN24. W tym samym duchu wypowiedział się były prezydent **Aleksander Kwaśniewski**. „Ta misja ma nas ochronić przed większymi nieszcześciami, przed zalewem terroryzmu”.

„Proszę Boga, aby żołnierze pełniący służbę w Afganistanie mimo wszystko nie zwątpili, że pokój i braterstwo są możliwe”, napisał w swoim przesłaniu **Józef Guzek**, biskup polowy WP. „Zwyczaj pozostawienia wolnego miejsca przy wigilijnym stole niech będzie w tym roku czytelnym znakiem naszej więzi z polskimi żołnierzami pełniącymi służbę poza granicami kraju na misjach pokojowych i stabilizacyjnych”.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy informację
o tragicznej śmierci
naszych żołnierzy w Afganistanie:

młodszy chorąży **PIOTR CIESIELSKI**
sierżant **ŁUKASZ KRAWIEC**
sierżant **MARCIN SZCZUROWSKI**
sierżant **MAREK TOMALA**
sierżant **KRYSTIAN BANACH**

RODZINOM i BLISKIM
składamy wyrazy głębokiego
współczucia.

minister obrony narodowej
TOMASZ SIEMONIAK
i kierownictwo resortu obrony narodowej



BOGUSŁAW POLITOWSKI

strona

28

Komak znaczy pomoc

Nasz reporter opisuje **patrol PRT**, w którym uczestniczył. 21 grudnia podczas takiego samego patrolu zginęło pięciu polskich żołnierzy.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

strona

13

Słuszna troska

Ustawa o weteranach wejdzie w życie za kwartał. Czeka na nią niemal stutysięczna grupa żołnierzy.

ARMIA »

- 13 | **MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER** Słuszna troska
Na co mogą liczyć weterani po wprowadzeniu nowej ustawy?
- 18 | **PAULINA GLIŃSKA** Powrót do normalności
Czy inne kraje radzą sobie z opieką nad weteranami?
- 22 | **ARTUR GOŁAWSKI, PIOTR BERNABIUK** Sierżant to brzmi dumnie
Rozmowa ze starszym sierżantem Tomaszem Bartoszyńskim o służbie w armii USA i amerykańskim patriotyzmie
- 28 | **BOGUSŁAW POLITOWSKI** Komak znaczy pomoc
Polscy żołnierze z darami dla afgańskiej szkoły
- 31 | **ARTUR GOŁAWSKI** Odlot z klasą
Spadek po specpułku
- 33 | **PIOTR ZARZYCKI** Reakcja z automatu
Jak skutecznie przeciwdziałać skażeniom?
- 36 | **BOGUSŁAW PACEK** Koncert noworoczny
Dobry dyrygent potrzebuje zdolnej orkiestry

MILITARIA »

- 37 | **TADEUSZ WRÓBEL** Rodem z Avatara
Śmigłowce, których nie powstydziliby się autorzy filmów science-fiction
- 42 | **MARIAN KLUCZYŃSKI** Pełne wynurzenie
Kobben idzie do szkoły

BEZPIECZEŃSTWO »

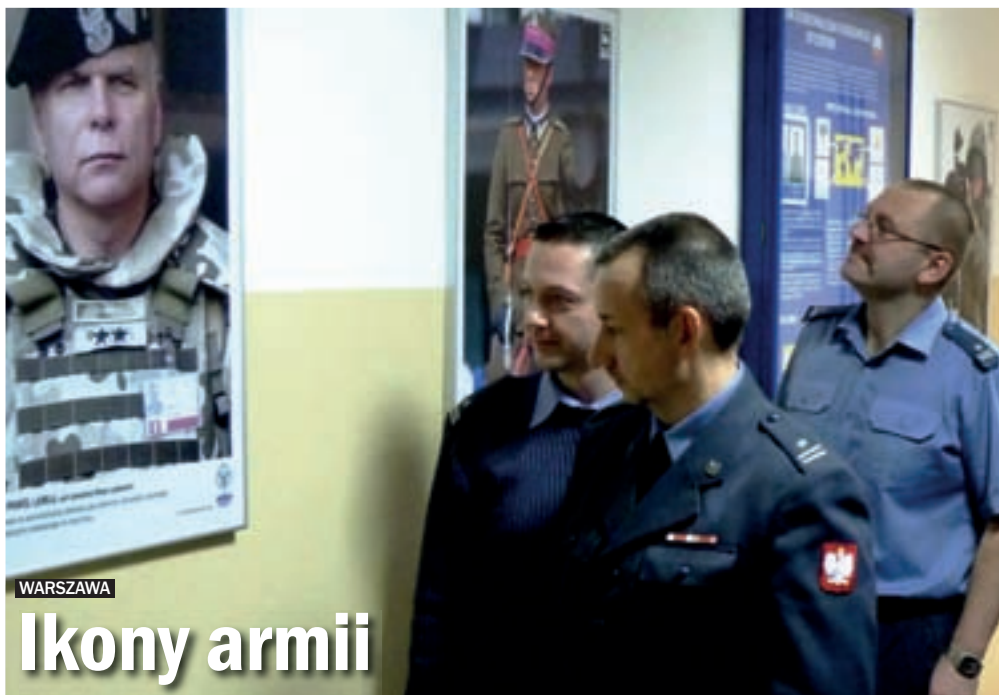
- 47 | **MARCIN RZEPKA** Wojny na obrazach
O tym, jak groźna może być kreska
- 50 | **ROBERT CZULDA** Irański pat
Bliskowschodni sen o imperium
- 53 | **MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER** Powrót barona
Polityka według Guttenberga
- 55 | **ZBIGNIEW LEWICKI** Gwarancje bezpieczeństwa
Czy wspólna polityka bezpieczeństwa nie istnieje?
- 58 | **ANDRZEJ JONAS** Sos słodko-kwaśny
O trudnym dialogu z Pekinem

WOJNY I POKOJE »

- 59 | **WOJCIECH KISS-ORSKI** Tajemnice wyższej konieczności
Stan wojenny – dziurawy witraż pamięci
- 66 | **WALDEMAR REZMER** Zamach grudniowy
Historia przewrotu w Kownie
- 68 | **ANDRZEJ GARLICKI** Fotografia
Pomyłka ze zdjęciem Marszałka

HORYZONTY »

- 69 | **PAWEŁ HENSKI** Sokół na ogonie
Skąd się wzięły biało-czerwona szachownica i logo Ferrari?
- 72 | **ARTUR GOŁAWSKI** Pilot Mustanga
Tajemnica ostatniego lotu Franka Sibbetta
- 79 | **ANDRZEJ FAFARA** Małe wielkie wojny
Wygrać z Roskimi
- 82 | **MARIUSZ JANICKI** Deficyt nadziei
Jak wyjść z kryzysu?



WARSZAWA

Ikony armii

W Centrum Doskonalenia Kursowe- go Oficerów Akademii Obrony Narodowej od połowy grudnia 2011 roku prezentujemy wystawę fotograficzną „Twarze armii”. Ponad 30 wielkoformatowych zdjęć, przygotowanych przez Wojskowy Instytut Wydawniczy, ukazuje współczesnych polskich żołnierzy – od szeregowych do generałów. Wszystkich (z wyjątkiem żoł-

nierzy Wojsk Specjalnych) przedstawiamy z imienia i nazwiska oraz podajemy funkcję, jaką pełnili latem 2011 roku, by pokazać, że siły zbrojne nie są zbiorowiskiem anonimowych i przypadkowych mężczyzn i kobiet, lecz tworzą je ludzie kochający ten fach, potrafiący działać zespołowo, służący Polsce. Pierwsi widzowie – uczestnicy kursu w CDKO

– chwalili wystawę: „To nowy obraz armii. Wolimy takie zdjęcia, niż ustawiane pod publiczność”. „Świetny pomysł, oni są bardziej realni od tych, których pokazuje się w telewizji”.

Wszystkich, którzy chcieliby zobaczyć „Twarze armii” w swoich jednostkach lub instytucjach, prosimy o kontakt z redakcją. (JJ, AG)

FOT. JACEK JARZYNA

Blżej członkostwa

Europejskie Siły Żandarmerii przyjęły wniosek polskiego ministra obrony o nadanie Żandarmerii Wojskowej statusu pełnego członkostwa w tej organizacji.

Decyzję podjęto w Madrycie na posiedzeniu Międzyresortowego Komitetu Wysokiego Szczebla (CIMIN) 12–14 grudnia 2011 roku. Do komitetu należą dyrektorzy generalni i komendanci policji wojskowych Francji, Hiszpanii, Holandii, Portugalii, Rumunii i Włoch, tworzących Europejskie Siły Żandarmerii (European Gendarmerie Force, EGF), oraz przedstawiciele ministerstw spraw zagranicznych, obrony i spraw wewnętrznych tych państw. W posiedzeniu uczestniczyli również przedstawiciele partnerów EGF – Polski i Litwy oraz Turcji. Do grona pełnoprawnych członków EGF nasz kraj zostanie przyjęty prawdopodobnie w 2012 roku.

Europejskie Siły Żandarmerii przeznaczone są głównie na potrzeby Unii Europejskiej, ale mogą też działać



FOT. SYLWIA GUZOWSKA

Europejskie Siły Żandarmerii przeznaczone są głównie na potrzeby Unii Europejskiej.

między innymi pod auspicjami ONZ, OBWE i NATO. Priorytetem są działania w Afganistanie, gdzie do głównych zadań EGF należy szkolenie lokalnych sił bezpieczeństwa. (ANN)



MISJE

AFGANISTAN. Przy naszym kontyngencie działa osiem operacyjnych zespołów doradczo-łącznikowych POMLT (Police Operational Mentoring and Liaison Team) – po cztery przy zespołach bojowych Alfa i Bravo. POMLT numer 3 ma pod swoją opieką policjantów z dystryktu Waghez. Żandarmi uczą ich zasad użycia broni, zachowania w czasie przeszukiwania pojazdów, pościgu czy ostrzału konwoju. Polscy żandarmi jeżdżą też z afgańskimi policjantami na patrolu i do domów podejrzanych.

AFGANISTAN. Polscy żołnierze Wojsk Specjalnych wraz z funkcjonariuszami sił specjalnych afgańskiej policji zatrzymali kolejnego terrorystę. **Muła Muhammad Wali** był odpowiedzialny za planowanie ataków na wojska koalicji, w tym za atak na polski patrol w styczniu 2011 roku, w którym śmierć poniosło dwóch polskich żołnierzy. Aresztowania po raz pierwszy dokonano na podstawie afgańskiego nakazu zatrzymania, co świadczy o coraz skuteczniejszym współdziałaniu afgańskich służb z polskimi żołnierzami. (AD)

WISZA DZIAŁA



wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

REDAKTOR NACZELNY

MAREK SARJUSZ-WOLSKI,

tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,

faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;

sekretariat@zbrojni.pl

Al. Jerolimskie 97, 00-909 Warszawa

**ZASTĘPCA DYREKTORA WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO,
SEKRETARZ REDAKCJI „POLSKI ZBROJNIE”**

WOJCIECH KISS-ORSKI,

tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

REDAKTORZY PROWADZĄCY

KATARZYNA PIETRASZEK, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;

JOANNA ROCHOWICZ, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;

ANETA WIŚNIEWSKA, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213;

poliska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW

ANNA DĄBROWSKA, ANDRZEJ FAJARA, MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,

MACIEJ SZOPA, TADEUSZ WRÓBEL,

tel.: +4822 684 56 04, CA MON 845 604;

ppk ARTUR GOŁAWSKI, tel.: +4822 684 03 55, CA MON 840 355

PUBLICYŚCI

WARSZAWA: PIOTR BERNABIUK, PAULINA GLIŃSKA,

MAREK PIELACH, KRZYSZTOF PŁAWSKI, PIOTR ZARZYCKI,

tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;

BYDGOSZCZ: KRZYSZTOF WILEWSKI,

tel.: +4852 378 52 00, CA MON 415 200;

GDYŃIA: TOMASZ GOS, tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;

KRAKÓW: MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,

tel.: +48 725 880 221; JACEK SZUSTAKOWSKI, tel.: +48 725 880 220;

WROCŁAW: BOGUSŁAW POLITOWSKI, tel.: +48 725 880 224

WSPÓŁPRACOWNICY

ROBERT CZULDA, ZBIGNIEW FURMAN, ANDRZEJ GARLUKI,

JANUSZ GROCHOWSKI, PAWEŁ HENSKI, MARIUSZ JANICKI,

DOMINIK JANKOWSKI, ANDRZEJ JONAS, MARCIN KACZMARSKI,

WŁODZIMIERZ KAŁETA, WŁODZIMIERZ KALICZ, ZDZISŁAW KRYGER,

MICHAŁ LIPA, MICHAŁ NITA, TOMASZ OTŁÓWSKI, WALDEMAR REZMER,

MARCIN RZEPKA, HENRYK SUCHAR, PIOTR WOLEJKO,

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

FOTOREPORTER

EWA KORSAK, tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229

DZIAŁ GRAFICZNY

MARCIN DMOŹSKI (kierownik), PAWEŁ KEPKA, MONIKA SIEMASZKO,

ANDRZEJ WITKOWSKI, tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

RENATA GROMSKA (kierownik), MAŁGORZATA MIELCZAK,

URSZULA ZDUNEK, tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

ADAM NIEMCZAK (kierownik), ANITA KWATEROWSKA (tłumacz),

MAGDALENA MIERNICKA, ALEKSANDRA OGŁOZA, MAŁGORZATA

SZUSTKOWSKA, ELŻBIETA TOCZEK, tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,

684 04 00, faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



**ZDJĘCIA
NA OKŁADCE**
ARTUR WEBER

REDAKTOR WYDANIA
JOANNA ROCHOWICZ

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbkowa z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,

tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,

faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogic.pl

DRUK

Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,

Kraśnica k. Konina

Numer zamknięto: 22.12.2011 r.

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie o prawie do skrótów.

Egzemplarze tygodnika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

AFGANISTAN

Pożegnanie

PREMIER DONALD TUSK I MINISTER TOMASZ SIEMONIAK pożegnali pięciu poległych polskich żołnierzy. „Chcemy, aby wszyscy pamiętali, że tych pięciu waszych odważnych kolegów niosło nie wojnę, ale pokój i pomoc, dlatego ta śmierć boli nas jeszcze bardziej”, mówił premier **Donald Tusk** 22 grudnia 2011 roku w bazie Ghazni. Dodał, że chciał odwiedzić żołnierzy, aby złożyć im świąteczne życzenia. „Okrutna wojna sprawiła, że przyjechaliśmy dziś tu w imieniu całej Polski złożyć wyrazy bólu i żalu, najszersze kondolencje dla was wszystkich. Chcemy także przesłać je stąd, z afgańskiej ziemi, dla rodzin pięciu poległych bohaterów”. Na helipadzie w polskiej bazie Ghazni żegnały poległych setki polskich żołnierzy oraz współpracujący z nami Amerykanie i Afgańczycy.

Po ceremonii trumny z ciałami poległych przetransportowano do bazy Bagram, gdzie oddali im hołd przedstawiciele międzynarodowych sił koalicji. (ANN) ■



Oderwanie od codzienności

Życzyć żołnierzom, aby czuli, nie tylko w święta, że są kochani przez naród, doceniani i potrzebni”, mówił prezydent **Bronisław Komorowski** na świątecznym spotkaniu z wojskowymi 14 grudnia 2011 roku. Dzięki telekonferencji była możliwa rozmowa z żołnierzami służącymi w Afganistanie. Prezydent życzył im, aby mieli szansę spędzenia świąt trochę w oderwaniu od codzienności służby. Generał brygady **Piotr Błazus**, dowódca X zmiany, podkreślił, że szczególne podziękowania za wytrwałość i odporność psychiczną należą do rodzinom znoszącym rozłąkę z wyjeżdżającymi na misje wojskowymi. Prezydent z uznaniem mówił też o Batalionie Reprezentacyjnym WP, gospodarzu uroczystości, i podzielił się opłatkiem z żołnierzami. (MM) ■



FOT. MAGDA MIERNICKA

Filary systemu

Dopiero spełnienie obu warunków – 25 lat służby i ukończenie 55. roku życia – ma dawać prawo do emerytury mundurowej.

Nad reformą emerytur dla żołnierzy i funkcjonariuszy pracował od grudnia 2010 roku rządowo-związkowy zespół pod kierownictwem ministra **Michała Boniego**. Po przerwie spowodowanej kampanią wyborczą rozmowy zespołu wznowiono 12 grudnia 2011 roku. „Ustaliliśmy podstawowe założenia nowego systemu”, mówił po spotkaniu **Jacek Cichocki**, minister spraw wewnętrznych.

Zmiany będą dotyczyły osób, które wstąpią do wojska po wejściu w życie nowych przepisów. Obecnie służący żołnierze i funkcjonariusze będą mogli wybrać między starym a nowym systemem. Mundurowi nadal będą też korzystać z zaopatrzeniowego, a nie powszechnego systemu emerytalnego. Prawo do emerytury mundurowej byłoby nabywane po 25 latach służby, a nie tak jak dziś – po 15 latach. Sporny

jest natomiast minimalny wiek emerytalny – strona rządowa proponowała, aby wyniósł 55 lat, związkowcy – 50. „Zaproponowaliśmy również, aby podstawa wymiaru emerytury były wyliczana z trzech wybranych lat, a nie – tak jak dziś – od wysokości ostatniej pensji”, dodał minister **Cichocki**. Maksymalna emerytura mogłaby wynieść 75 procent uposażenia.

Minister wraz z **Tomaszem Siemoniakiem**, szefem MON, przedstawili także harmonogram prac rządu nad nowym systemem emerytur mundurowych. „Zależy nam, aby nowy model emerytur obowiązywał najpóźniej od początku 2013 roku. Dlatego chcielibyśmy przedstawić projekt ustawy emerytalnej służb mundurowych do 10 stycznia 2012 roku oraz skierować go do konsultacji społecznych”. Rząd zamierza do końca stycznia zam-

knąć prace nad ustawą, tak aby w lutym trafiła ona do sejmu, a w pierwszej połowie roku na biurko prezydenta.

Minister **Siemoniak** przypomniał o trzystuzłotowej podwyżce dla żołnierzy od połowy roku. Ma ona, jak mówił, szczególne znaczenie w związku z odejściami z armii. „Skala odejść, które nastąpią w czasie najbliższych miesięcy, jest większa, niż planowano”, mówił POLSCE ZBROJNEJ. Dodał, że we wrześniu powołał zespół, na czele z generałem **Waldemarem Skrzypczakiem**, który miał zaproponować sposoby rozwiązania problemu. „Okazuje się, że przyczyny odejść są bardzo złożone. Należą do nich nie tylko kwestie płacowe czy zaniepokojenie zmianami emerytalnymi. Zespół wskazał też potrzebę zmiany ustawy pragmatycznej, aby nie trzeba było ściśle przestrzegać zasady tożsamości stopnia i stanowiska, która, zwłaszcza w młodszych korpusach, blokuje awanse żołnierzy”. (ANN) ■

Zmiany będą dotyczyły osób, które wstąpią do wojska po wejściu w życie nowych przepisów.



FOT. RADEK PIETRUSZKAW/PAP (2)

Nowa jakość

Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych w Bydgoszczy rozpoczęło działalność.

Do głównych zadań nowej instytucji należą między innymi: implementacja dokumentów doktrynalnych NATO, wdrażanie doświadczeń z udziału polskich kontyngentów w misjach poza granicami kraju oraz poszukiwanie nowych koncepcji dotyczących szkolenia wojsk. „Tworzy się nowa jakość, zaplecze intelektualne sił zbrojnych. Sukces Centrum Doktryn i Szkolenia będzie sukcesem całych sił zbrojnych”, mówił generał broni **Mieczysław Gocuł**, pierwszy zastępca szefa Szta-

bu Generalnego Wojska Polskiego, 9 grudnia 2011 roku w trakcie inauguracji połączonej z nadaniem instytucji imienia generała broni **Władysława Sikorskiego**. Proces formowania tej instytucji rozpoczął się na początku 2011 roku w kompleksie koszarowym przy ulicy Szubińskiej.

Nowa placówka przejęła część infrastruktury po reformowanym dowództwie Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Dyrektorem centrum został generał brygady **Franciszek Kochanowski**. (ATU) ■

Armia w kadrze

Powstała nowa strona internetowa ZOOM – Z obiektywem obok munduru. Jak tłumaczy specjalista z Oddziału Komunikacji Społecznej Departamentu Prasowo-Informacyjnego resortu obrony, każdego dnia otrzymują doskonałe fotografie, które z różnych powodów nie są wykorzystywane. Stąd zrodził się pomysł

stworzenia ZOOM-u. „Chcemy publikować tu stopklatki żołnierskiej codzienności”. W ten sposób departament ma nadzieję przedstawiać ludzi w mundurach, którzy codzienną służbą pokazują swój profesjonalizm. Na www.zoom.mon.gov.pl znajdują się zarówno fotografie profesjonalistów, jak i amatorów. (ATD) ■

rzy. Świadczenia mają być zróżnicowane, gdyż MON chce uwzględnić pieniądze już wypłacone z polisy. Jeśli ta propozycja zostanie zaakceptowana, MON zawrze ugody z osobami, które wystąpiły z roszczeniami. Propozycja resortu dotyczy tylko rodzin żołnierzy poległych na misjach w Iraku i Afganistanie. Minister **Tomasz Siemoniak**

zapowiedział, że w pierwszym kwartale 2012 roku MON przygotuje propozycje systemowych zmian w świadczeniach dla rodzin poległych. Z roszczeniami wobec ministerstwa wystąpiło 119 osób. (MS) ■

Więcej o pomocy dla weteranów na stronie 13

Propozycja

Sto tysięcy złotych zadośćuczynienia i do 150 tysięcy złotych odszkodowania dla żony oraz każdego dziecka i rodzica żołnierza poległego na misji. Taką propozycję resort obrony przedstawił 14 grudnia 2011 roku prawnikom rodzin poległych żołnie-

Z okazji Nowego Roku 2012, pragnę złożyć wszystkim żołnierzom i pracownikom wojska Sił Powietrznych życzenia wielu sukcesów osobistych i zawodowych oraz spełnienia marzeń.

Dowódca Sił Powietrznych gen. broni pil. Lech Majewski

Warszawa

FLESZ!

- **BYDGOSZCZ.** W wyniku wyborów organów przedstawicielskich w Inspektoracie Wsparcia Sił Zbrojnych dziekanem oficerów IWspSZ został komandor porucznik **Dariusz Dębski**, a mężem zaufania podoficerów – starszy chorąży sztabowy **Waldemar Kędziora**.
- **ELBLĄG.** W Teatrze imienia Aleksandra Sewruka odbył się koncert świąteczny dla żołnierzy pełniących służbę w polskich kontyngentach wojskowych. Gospodarzem uroczystości był minister obrony narodowej **Tomasz Siemoniak**.
- **GDYNIA BABIE-DOLY.** W ramach szóstych w 2011 roku lotów metodycznych załóg śmigłowców Mi-2 piloci instruktorzy ćwiczyli latanie po kręgu z imitowaniem autorotacji.
- **KOSZALIN.** Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych w Warszawie był organizatorem seminarium poświęconego nowoczesnym technologiom informatycznym w systemach szkolenia specjalistów OPL i lotnictwa.
- **KRAKÓW.** Spośród piętnastu podoficerów roku z jednostek Sił Powietrznych tytuł Podoficer Roku Sił Powietrznych otrzymał większością głosów starszy chorąży **Mariusz Konior** z 32 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania.
- **ŁASK.** Odznakami pilota wojskowego klasy mistrzowskiej zostali uhonorowani: podpułkownik pilot **Ireneusz Nowak**, dowódca 10 Eskadry Lotniczej, zastępca dowódcy grupy działań lotniczych, oraz major pilot **Norbert Chojnacki**, dowódca zespołu wsparcia działań lotniczych, obaj z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego.
- **STARGARD SZCZECIŃSKI.** Około czterdziestu żołnierzy z 12 Brygady Zmechanizowanej uczestniczyło w szkoleniu z użycia i bojowego wykorzystania odbiorników nawigacji satelitarnej.
- **WARSZAWA.** Zagadnienia dotyczące służby pań były celem spotkania kobiet żołnierzy z jednostek Wojsk Lądowych w Cytadeli. Wybrano też osiem przedstawicielek, które znajdują się w Radzie do spraw Kobiet w Siłach Zbrojnych RP.
- **WĘDRZYN.** Na strzelnicy bojowej piechoty umiejętności strzeleckie doskonalił żołnierz 7 Batalionu Strzelców Konnych Wielkopolskich z 17 Brygady Zmechanizowanej. (PG) ■



KARTOTEKA

**Doktor teologii
JÓZEF GUZDEK,**

biskup połowy Wojska Polskiego, został mianowany przez prezydenta RP na stopień podporucznika. Biskup odbył w 2011 roku szkolenie oficerskie w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych.

**Generał brygady
DARIUSZ ŁUKOWSKI,**

dotychczasowy dowódca 1 Pomorskiej Brygady Logistycznej w Bydgoszczy, został zastępcą szefa Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych – szefem logistyki.

**Pułkownik
DARIUSZ PLUTA,**

dotychczasowy szef Oddziału Planowania Zakupów Środków Materiałowych – Zarządu Planowania Rzeczowego (P8) Sztabu Generalnego WP, został dowódcą 1 Pomorskiej Brygady Logistycznej. (AD, ART) ■



FOT. MARIAN KLUCZYŃSKI

Ratownicy oficerami

Staraniem Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia udało się wprowadzić stanowiska wojskowe dla oficerów ratowników medycznych.

Dotychczas ratownicy medyczni w mundurach obejmowali stanowiska zaszerogowane do stopnia podoficerskiego, mimo że byli absolwentami szkół wyższych z licencjatami, a nawet magisterium. Teraz podofice-

rowie legitymujący się dyplomem ukończenia wyższych studiów zawodowych o kierunku ratownictwo medyczne oraz prawem wykonywania zawodu ratownik medyczny mogą ubiegać się o przyjęcie na trzymiesięczne

szkolenie wojskowe kandydatów na oficerów.

Szkolenie będzie odbywać się w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Ratownicy powinni złożyć wnioski do dyrektora Departamentu Kadr MON do 31 stycznia 2012 roku. Egzaminy odbędą się 3 kwietnia 2012 roku. Limit przyjęć kandydatów na oficerów w grupie osobowej ratownictwo medyczne w 2012 roku wynosi pięć osób. (KW) ■

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
szefowi Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
składam wyrazy szczerego współczucia i żalu
z powodu śmierci

MAMY

BRONISŁAW KOMOROWSKI
prezydent RP, zwierzchnik sił zbrojnych

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
szefowi Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

MAMY

składają
TOMASZ SIEMONIAK minister obrony narodowej
i kierownictwo resortu obrony narodowej.

Szefowi Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

MATKI

składają
żołnierze i pracownicy Sztabu Generalnego WP.

Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o tragicznej śmierci

młodsze chorążego **PIOTRA CIESIELSKIEGO**,
sierżanta **ŁUKASZA KRAWCA**,
sierżanta **MARCINA SZCZUROWSKIEGO**,
sierżanta **MARKA TOMALI**
i sierżanta **KRYSTIANA BANACHA**
żołnierzy Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie.
Wojskowa Rodzina straciła żołnierzy,
którzy godnie wypełniali swoje zadania.
Cześć Ich Pamięci !

RODZINOM i BLISKIM ZMARŁYCH

wyrazy głębokiego współczucia i żalu składa

generał **MIECZYŚLAW CIENIUCH**
szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
szefowi Sztabu Generalnego
Wojska Polskiego
składam – w imieniu własnym
oraz pracowników Biura Bezpieczeństwa Narodowego
– wyrazy głębokiego współczucia
i żalu
z powodu śmierci

MAMY

składają
STANISŁAW KOZIEJ
szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego



KURIER WETERANA

Redaktor: MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER edycja 55.

e-mail: malgorzata.barwicka@zbrojni.pl

Gwiazda dla misjonarzy

Jest szansa na to, aby także weterani misji oenzetowskich mieli „swoje” gwiazdy. Poparcie dla tej inicjatywy deklarują zarówno MON, jak i BBN.

O tym, że chcą mieć „swoje” odznaczenia, delegaci mówili na zjeździe Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ, który odbył się w październiku 2011 roku. Wielokrotnie pytano, dlaczego ci, którzy służyli w Afganistanie czy Iraku, otrzymują gwiazdę tego regionu, a dawni misjonarze z Indochin, Egiptu czy Wietnamu zostali pominięci? Padła propozycja, aby dla wszystkich przeznaczyć jedno odznaczenie: Gwiazdę ONZ, a jako wyróżniki umieszczać metalowe belki na wstążce medalowej z nazwą danej misji. Propozycje te trafiły do szefa BBN ministra **Stanisława Kozieja** oraz do dowódcy operacyjnego SZRP generała broni **Edwarda Gruszki**. „Nie widzę przeciwwskazań, aby ustanowić takie gwiazdy”, uznał generał **Koziej**. Również minister obrony **Tomasz Siemoniak** poparł tę inicjatywę.

System pamiątkowych odznaczeń honorujących uczestników operacji wojskowych ma tradycje także w innych państwach. W Polsce gwiazdy zostały ustanowione w 2007 roku, gdy znowelizowano ustawę o orderach i odznaczeniach. Zgodnie z rozporządzeniem prezydenta RP opublikowanym w „Dzienniku Ustaw” nr 151 z 22 sierpnia 2007 roku, „są nagrodą za nienaganną służbę w polskich kontyngentach wojskowych poza granicami państwa”.

Aby takie wyróżnienie otrzymać, trzeba odbyć przynajmniej jeden dzień takiej służby. Może być przyznawane żołnierzom, policjantom, funkcjonariuszom Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Wywiadu Wojskowego, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej,



Wzór Gwiazdy ONZ zaproponowany przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ

Straży Pożarnej oraz cywilnom. Obecnie żołnierze są honorowani Gwiazdami Iraku, Afganistanu, Czadu, Konga i Morza Śródziemnego. Wzór odznaczenia z nazwą kraju, w którym odbywała się misja, określa rozporządzeniem prezydent RP. Na przykład medal z Iraku jest brązowy i ma kształt czteropromiennej gwiazdy z dwoma skrzyżowanymi mieczami. Na awersie widnieją litery „RP”, na rewersie napis „Paci Servio” (służę pokojowi).

7 września 2011 roku prezydent RP podpisał ustawę o weteranach działań poza granicami państwa, na którą od lat czekali uczestnicy misji zagranicznych. „Nie jest to doku-

ment satysfakcjonujący weteranów, którzy powrócili zdrowi, ponieważ nie honoruje ich w wystarczający sposób, w przeciwieństwie do funkcjonariuszy podległych MSWiA i ABW”, uważają członkowie stowarzyszenia. I pytają: skoro ustawa szacuje liczbę weteranów na około 95 tysięcy, dlaczego uhonorowani gwiazdą mogą być tylko ci, którzy brali udział w jednej z pięciu wymienionych misji?

„Za nienaganną służbę i pracę w kontyngentach wojskowych poza granicami państwa MON nadaje żołnierzom i pracownikom Gwiazdy Iraku, Afganistanu, Czadu, Konga i Morza Śródziemnego. Wypadałoby

Nobel za pokój

Siły pokojowe ONZ zostały uhonorowane Pokojową Nagrodą Nobla „za wkład w umacnianie pokoju na świecie”. 10 grudnia 1988 roku w Oslo wśród delegacji jednym z odbierających to wyróżnienie był żołnierz Wojska Polskiego w błękitnym, oenzetowskim berecie – starszy chorąży sztabowy **Edward Ziobro**. ■

również nie zapominać o żołnierzach i uczestnikach misji sprzed 2008 roku, którymi były misje ONZ”, mówi **Tadeusz Sasiadek**, wiceprezes Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ.

Dla żołnierzy gwiazda to pamiątkowe wyróżnienie. „Przed zakończeniem misji każdy żołnierz w niebieskim berecie dostał od ONZ Medal w Służbie Pokoju, podziękowanie za udział w danej operacji”, dodaje **Tadeusz Sasiadek**, uczestnik misji w Syrii na wzgórzach Golan w 1991 roku oraz w Libanie w 1994 roku. „Chciałbym mieć osobistą satysfakcję, że w podobny sposób, przyznając tego typu odznaczenie, podziękował mi także mój kraj”.

Jak wielu jest misjonarzy, którym należy się takie podziękowanie? Pierwsi żołnierze służyli w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych na Półwyspie Koreańskim w 1953 roku. Ostrożne szacunki mówią o 30–40 tysiącach żołnierzy w błękitnych beretach. Uhonorowani powinni zostać wszyscy, którzy się zgłoszą, a nie tylko wyróżniający się żołnierze. (MS) ■



Po dziewięciu latach zaangażowania USA w Iraku wyjechał stamtąd ostatni żołnierz amerykański.

IRAK

Koniec misji

■ Zakończyła się prawie dziewięcioletnia obecność wojsk USA w Iraku. Ostatni konwój 110 pojazdów z 500 żołnierzami 3 Brygady 1 Dywizji Kawalerii wyjechał z bazy Imam Ali na przedmieściach An-Nasirii i rankiem 18 grudnia, po przebyciu 354 kilometrów, przekroczył granicę z Kuwejtem, podał portal Defense News. W Iraku pozostało tylko 157 instruktorów wojskowych przy ambasadzie USA w Bagdadzie. Od 20 marca 2003 roku zginęło w tym kraju około 4,5 tysiąca amerykańskich żołnierzy. W przeddzień ostatecznego wycofania się Amerykanów swą misję szkoleniową w Iraku zakończyło NATO. (WRT)

FOT. US ARMY

Co po Kimie?

Świat gorączkowo zadaje pytania o przyszłość północnokoreańskiego reżimu.

■ **KOREA PÓLNOČNA.** Przywódca kraju **Kim Dzong Il** zmarł 17 grudnia 2011 roku, w wieku 69 lat, na zawał serca „w warunkach wielkiego napięcia umysłowego i fizycznego”, poinformowała dwa dni później północnokoreańska telewizja. Jego syn i następca **Kim Dzong Un** złożył zmarłemu hołd przed szklaną trumną, którą wystawiono w mauzoleum Kumsusan. Kilka godzin przed ogłoszeniem śmierci dyktatora Korea Północna wystrzeliła raketę krótkiego zasięgu, zapewne w ramach rutynowego testu. Tylko tyle wiemy na pewno. Cała reszta jest wyłącznie przedmiotem spekulacji, mamy bowiem do czynienia z jednym z najbardziej zamkniętych krajów świata.

Można więc domniemywać, że zwłokanie z ogłoszeniem śmierci **Kim Dzong Ila** było związane z kwestią sukcesji po nim. Mimo że dyktator sam wyznaczył na swojego następcę 27- czy 28-letniego syna **Kim Dzong Una**, generałowie milionowej armii nie przyjęli tego wyboru bez sprzeciwu. Bardziej prawdopodobne jest to, że młody **Kim** musiał dobrowolnie podzielić się z nimi władzą. Pierwsze dni sukcesji wyglądały spokojnie. Południowokoreańskie ministerstwo obrony oświadczyło, że nie stwierdzono zwiększonej aktywności sił zbrojnych Korei Północnej. Walka o władzę, jeśli jeszcze się nie rozstrzygnęła, może wybuchnąć jednak po 28 grudnia. Na ten dzień zaplanowano pogrzeb **Kim Dzong Ila**. Do te-

go czasu cały kraj pogrążony ma być w żałobie.

Z niepokojem na całą sytuację patrzeć oczywiście sąsiedzi Korei Północnej: Republika Korei, Japonia, a nawet dotychczasowy patron reżimu – Chiny. Oświadczenie wydały także aktywne w regionie Stany Zjednoczone. Sekretarz stanu **Hillary Clinton** podczas wspólnego wystąpienia z ministrem spraw zagranicznych Japonii **Koichiro Gembą** w Waszyngtonie powiedziała, że najważniejsze jest „przekazanie władzy w tym kraju w sposób pokojowy, który zapewni stabilność całemu regionowi”.

Świat zastanawia się teraz, gdzie jest centrum decyzyjne reżimu i z kim będzie można negocjować na temat programu atomowego. Nikt nie spodziewa się jednak znaczących ustępstw ze strony Pjongjangu. **Kim Dzong Un**, czy to sam, czy razem z generałami, będzie prawdopodobnie utrzymywał ostry kurs swojego dziadka **Kim Ir Sena** i ojca **Kim Dzong Ila**. (MAP)

Nowy pocisk

■ **ROSJA.** W ciągu dekady armia rosyjska zostanie uzbrojona w nowego typu międzykontynentalne pociski balistyczne dużej mocy, podaje agencja RIA-Novosti. Pocisk raketowy, którego masa ma sięgać 100 ton, zastąpi dotychczasowy R-36M2 Wojewoda, w nomenklaturze NATO znany pod nazwą SS-18 Szatan. Dowódca strategicznych wojsk rakietowych generał **Siergiej Karakajew** zapowiada też wprowadzenie do służby nowszych modeli rakietowych pocisków balistycznych: Topol-M i Jars.

Do 2016 roku nowe rakiety mają stanowić 60 procent uzbrojenia, a do 2021 roku już 98 procent. Rosjanie otwarcie mówią, że jest to odpowiedź na politykę Stanów Zjednoczonych, które mimo protestów Moskwy nie rezygnują z planów rozwoju tarczy antyrakietowej w Europie. (PM)

Przedłużony mandat

Rząd przedłużył mandat Bundeswehry w Afganistanie, ale zdecydował, że w 2012 roku rozpocznie się redukcja niemieckiego kontyngentu.



NIEMCY. Decyzję gabinetu kanclerz **Angeli Merkel** musi zatwierdzić Bundestag, co ma nastąpić 26 stycznia 2012 roku. Do 1 lutego 2012 roku niemiecki kontyngent zostanie zmniejszony z 5,35 do 4,9 tysiąca żołnierzy. W ciągu kolejnych dwunastu miesięcy Afganistan opuści 500 wojskowych Bundeswehry. Minister obrony **Thomas de**

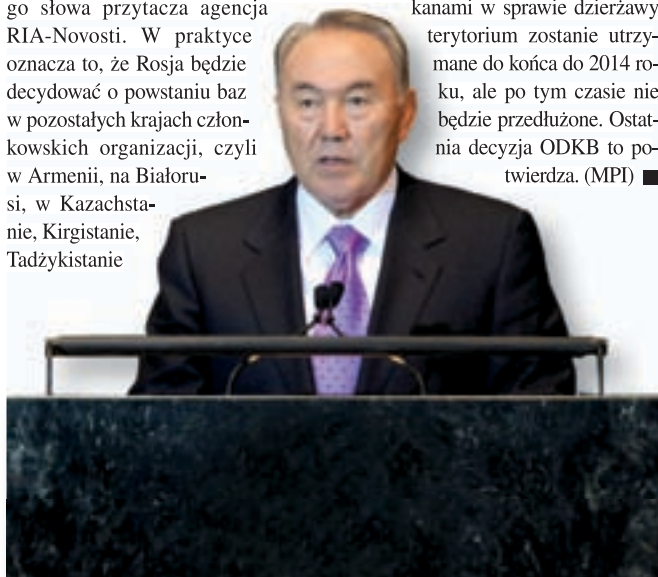
Maizière zaznaczył jednak, że w latach 2013–2014 może trzeba będzie wysłać do Afganistanu dodatkowych żołnierzy w celu zorganizowania odwrotu (wycofania sprzętu i likwidacji infrastruktury). Także po przekazaniu odpowiedzialności za bezpieczeństwo w 2014 roku rządowi w Kabulu siły Bundeswehry będą nadal szkolić Afgańczyków. (MS) ■

Dominacja Rosji

Moskwa może decydować o rozmieszczeniu zagranicznych baz wojskowych.

KAZACHSTAN. „Kraje spoza Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (ODKB) będą w stanie założyć bazę na terytorium państwa członkowskiego tylko za zgodą wszystkich członków”, powiedział prezydent Kazachstanu **Nursułtan Nazarbajew** 20 grudnia 2011 roku po spotkaniu ODKB. Jego słowa przytacza agencja RIA-Novosti. W praktyce oznacza to, że Rosja będzie decydować o powstaniu baz w pozostałych krajach członkowskich organizacji, czyli w Armenii, na Białorusi, w Kazachstanie, Kirgistanie, Tadżykistanie

i Uzbekistanie. Na razie jedyna baza zagraniczna na terytorium tych państw należy do sił powietrznych Stanów Zjednoczonych w Manas w Kirgistanie. Została założona w 2001 roku po atakach z 11 września, żeby wesprzeć operację w Afganistanie. Prezydent Kirgistanu zapowiedział, że porozumienie z Amerykanami w sprawie dzierżawy terytorium zostanie utrzymane do końca do 2014 roku, ale po tym czasie nie będzie przedłużone. Ostatnia decyzja ODKB o potwierdza. (MPI) ■



FOT. UN

Dalekie operacje

IZRAEL. Minister obrony **Ehud Barak** zaaprobował 15 grudnia decyzję, aby szef sztabu izraelskich sił obrony generał porucznik **Benny Gantz** utworzył nową formację wojskową, tak zwany głęboki korpus (Depth Corps), podał dziennik „Haaretz”. Dowódcą zostanie generał major **Szaj Awital**, który będzie bezpośrednio podporządkowany **Gantzowi**. Pod jednym dowództwem zintegrowane mają być jednostki specjalne przygotowane do wykonywania różnych zadań: antyterrorystycznych, zwalczania przemytu czy proliferacji broni. W dzienniku „Jerusalem Post” wymieniono wśród tych jednostek Floty 13, Sayeret Matkal i Shaldag. Depth Corps będzie wykonywał misje daleko od granic Izraela. Choć nie wymieniono państw, w których może się pojawić, nieoficjalnie wskazuje się na Iran i kraje Rogu Afryki. „Haaretz” podał, że nowa struktura już była nazywana na wyrost Dowództwem Iran. (WWT) ■

Marna przyszłość dronów

IRAN. 16 grudnia 2011 roku Iran zagroził Stanom Zjednoczonym, że będzie przechwytywał samoloty szpiegowskie, jeśli naruszą jego przestrzeń powietrzną, podaje PAP. Dyrektor Ośrodka Studiów Strategicznych Sił Zbrojnych Iranu wiceadmirał **Ali Szamhani** oświadczył, że przechwycenie na początku grudnia niewykrywalnego przez radary amerykańskiego bezzałogowego samolotu szpiegowskiego RQ-170 Sentinel, wyposażonego w najnowocześniejszą aparaturę amerykańską, „świadczy o wielkich umiejętnościach irańskich ekspertów”. Maszyna wtargnęła w głąb Iranu 225 kilometrów od granicy z Afganistanem. **Szamhani** dodał, że Iran nigdy nie zawaha się zestrzelić kolejnych samolotów. Eksperci mówią już o zmierzchu dronów. Taki tytuł miał artykuł generała **Ralph Petersa**, który twierdzi, że przejście przez Iran technologii bezzałogowców jest wyjątkowo niebezpieczne. (PMA) ■

DOBRE POWIEDZIANE ROK 1997

Aleksander KWAŚNIEWSKI, prezydent RP:

„Były naczelny dowódca sił NATO w Europie, generał **George Joulwan** przekonywał nas, by nie rezygnować z armii z poboru. Nowe, młode roczniki żołnierzy są naturalną formą odnawiania wojska, włączania nowych generacji, które mają nowe doświadczenia”.

Stanisław DOBRZAŃSKI, minister obrony narodowej:

„Dzisiaj koncepcja obrony naszego kraju zmienia się. Być może przyjdzie nam walczyć o bezpieczeństwo naszego kraju także na odległych krańcach świata”.

Dariusz ROSATI, minister spraw zagranicznych:

„Rosjanie są przeciwni rozszerzeniu NATO, ale chyba mają już świadomość, iż prawdopodobnie nie zdołają zastopować pierwszej tury rozszerzenia i trochę swą obecną politykę dostosowują do tego tak, jakby opuszczali naszą rubież i cofali się na inną, broniąc się przed tym, aby do NATO nie weszły republiki nadbałtyckie i Ukraina.”

Henryk TACIK, generał brygady:

„Dawna Akademia Sztabu Generalnego ZSRR uczyła mnie sztuki operacyjnej. Było to rozszerzenie tej wiedzy, którą zdobyłem wcześniej, a to, że studiowałem w Moskwie, było bardzo atrakcyjne dla Amerykanów.”

Marek BELKA, wicepremier:

„Wejście do NATO spowoduje, że znikną bariery przed prywatyzacją polskiego przemysłu obronnego, także z udziałem kapitału zagranicznego”.

Krzysztof ZANUSSI, reżyser:

„Jeżeli nieznanomość języków wśród kadry oficerów jest przeszkodą w przyjęciu nas do NATO, to może należy, wzorem mojego profesora, wyznaczyć termin trzech miesięcy? Po czym tych, którzy się nie nauczą, odeśłać do cywila”.

Tadeusz WRÓBEL, publicysta:

„Czy Afgańczycy okażą się gotowi do kompromisu? Historia tego kraju uczy, że musi to być proces wewnętrzny, gdyż jego mieszkańcy nigdy nie zaakceptują rozwiązań narzuconych przez obcych”.



FOT. AUSTRALIAN DOD

IRAK

Pierwszy admirał

■ **AUSTRALIA.** Po raz pierwszy w swej historii Królewska Australijska Marynarka Wojenna ma kobietę admirała. Dowódca tego rodzaju wojsk, wiceadmirał **Ray Griggs**, awansował na stopień kontradmirała komodor **Robyn Walker**. Wyznaczono ją na naczelnego lekarza australijskich sił obrony. Wcześniej **Walker** była szefową służby zdrowia marynarki wojennej, do której wstąpiła w 1991 roku. Awans był docenieniem jej działań na tym stanowisku, a także wcześniejszych, związanych z zapewnieniem opieki medycznej wojskowym na misji w Iraku i Timorze Wschodnim. (WW)

Dwa posterunki

■ **ROSJA.** Na Wyspach Kurylskich, do których rości sobie prawa Japonia, powstaną dwa nowe rosyjskie posterunki wojskowe, podała 16 grudnia agencja RIA-Novosti. Plany te ujawnił **Grigorij Nagiński**, szef federalnej agencji realizującej specjalne zamó-

wienia państwowe. Posterunki zbudowane będą na wyspach Iturup i Kunaszir. W 2012 roku powstaną ich projekty, a prace budowlane rozpoczną się w następnym roku. **Nagiński** powiedział również, że odnawiane jest znajdujące się na Kurylach lotnisko, z którego korzystają zarówno samoloty wojskowe, jak i cywilne. (W)

Tory u sąsiada

■ **BIALORUŚ.** Rosja dostarczyła białoruskim siłom zbrojnym przeciwlotnicze zestawy raketowe Tor-M2E. „Pierwsze dwie jednostki przybyły wczoraj”, powiedział 15 grudnia agencji Beta minister obrony **Jurij Żadobin**. Dodał, że na Białoruś w grudniu trafi 14 elementów potrzebnych do sformowania pierwszej baterii. Wejdzie ona w skład 120 Brygady Rakiet Obrony Powietrznej i będzie stacjonować na zachodzie kraju, w Barano-

wiczach. Tor-2ME to mobilny system krótkiego zasięgu mogący razić cele na odległość 1–12 kilometrów do wysokości 10 kilometrów. (WR)



Potwierdzona obecność



FOT. US DOD

■ **REPUBLIKA ŚRODKOWO-AFRYKAŃSKA.** Samolotem ugan-dyjskim w dyskretny sposób przetrzucono do Republiki Środkowoafrykańskiej nieznaną liczbę żołnie-

rzy amerykańskich sił specjalnych, podała agencja AFP. Obecność Amerykanów w bazie Obo potwierdził 19 grudnia anonimowo miejscowy wojskowy. W październiku 2011 roku prezydent **Barack Obama** zapowiedział wysłanie około stu żołnierzy do państw Afryki Środkowej, by wspomóc miejscowe siły bezpieczeństwa w walce z rebeliantami z Armii Bożego Oporu. Oprócz RŚA amerykańscy wojskowi są w Ugandzie (na zdjęciu) i Sudanie Południowym. (WW)

Precz z wojskiem

■ **EGIPT.** Od końca listopada trwają zamieszki wywołane sprzeciwem wobec władzy wojskowych. 16 grudnia zginęła w nich co najmniej jedna osoba, a ponad sto zostało rannych, choć agencje zachodnie piszą o dwóch ofiarach śmiertelnych. Do starć doszło pod siedzibą rządu. PAP podaje, że protestujący rzucali koktajlami Mołotowa i kamieniami

w funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa, a także podpalili budynek parlamentu. Skandowali: „Precz z wojskiem”. Z kolei żołnierze zrzucali na nich z dachu kawałki betonu i szkła. Bito także ludzi na ulicy. Zamieszki zaczęły się 15 grudnia późnym wieczorem, kiedy armia rozpędziła pokojowy protest, podpalając przy tym namioty protestujących. (MAP)



MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

Słuszn troska

Ustawa o weteranach wejdzie w życie za kwartał. Czekają na nią niemal stutysięczna grupa żołnierzy.



Ustawa o weteranach działań poza granicami państwa, podpisana przez prezydenta **Bronisława Komorowskiego** 9 września 2011 roku, opublikowana w Dzienniku Ustaw z 30 września, wejdzie w życie za sześć miesięcy od tego dnia, czyli 30 marca 2012 roku. To duży postęp. Nowe prawo daje podstawę do zbudowania systemu opieki państwa nad tą grupą żołnierzy.

Niektóre świadczenia wynikają wprost z zapisów ustawy. Na przykład dodatek dla weterana – aby go dostać, wystarczy napisać wniosek. W wypadku wielu innych świadczeń niezbędne są jednak akty wykonawcze, czyli rozporządzenia. MON ma ich wydać tuzin. Prace już trwają.

WAŻNE ZAPISY

„Udział polskich żołnierzy i funkcjonariuszy w misjach pokojowych oraz w akcjach zapobiegania terroryzmowi przynosi chlubę krajowi, lecz nie pozostaje bez konsekwencji dla zdrowia ludzi uczestniczących w tych działaniach”, mówi generał brygady

w stanie spoczynku **Stanisław Woźniak**, prezes Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ.

To, aby sprawy weteranów ująć w odrębnej ustawie, stowarzyszenie postulowało już w latach dziewięćdziesiątych. Udało się dopiero w 2011 roku. W dziewięciu rozdziałach zebrano kwestie związane z uhonorowaniem żołnierzy, szczególnie uprawnieniami do świadczeń opieki zdrowotnej, prawem do uzyskania pomocy finansowej na naukę, pierwszeństwem w zatrudnieniu, a także sprawy dotyczące dodatku pieniężnego. Ustawa reguluje też zasady funkcjonowania domu weterana (jako zakładu opiekuńczo-leczniczego) w szpitalu w Łądku-Zdroju.

Po raz pierwszy w polskim prawodawstwie pojawiły się pojęcia weterana i weterana poszkodowanego. Status weterana ustawa przyznaje wszystkim uczestnikom misji pokojowych, począwszy od pierwszej takiej operacji w 1953 roku w Korei. Za weteranów poszkodowanych uznaje tych, którzy doznali



W szpitalu w Landstuhli pacjent ma zapewnioną 24-godzinną opiekę.

uszczerbku na zdrowiu. Pakiet świadczeń materialnych dotyczy głównie tej drugiej grupy. Będą one przyznawane z mocy prawa, a nie decyzją ministra.

„Ustawa pozwoli na to, by najbardziej potrzebujący, ci, którzy z misji wrócili poszkodowani, dostali należną pomoc od państwa, a nie tylko od rodzin, kolegów i organizacji pozarządowych”, przyznaje podpułkownik w stanie spoczynku **Waldemar Wojtan**, wiceprezes Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ.

Starszy szeregowy w stanie spoczynku **Daniel Kubas**, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, akcentuje: „Najważniejsze, że ustawa zapewnia weteranom opiekę medyczną i sprzęt ortopedyczny”.

KONIEC Z LIMITAMI

Wejście w życie ustawy wprowadzi potrzebne i oczekiwane rozwiązania systemowe, szczególnie w kwestii świadczeń zdrowotnych. Aby dostać, na przykład, dobrej jakości protezę, weterani nie będą już musieli pisać podań do ministra obrony.

Żołnierze tacy jak starszy plutonowy **Mariusz Saczek**, który po misji w Afganistanie

Przyjazne przepisy

Weteranom poszkodowanym pobierającym rentę inwalidzką w związku z udziałem w misjach przysługują będzie:

- prawo do skierowania na pobyt w sanatorium co najmniej raz na trzy lata, niezależnie od przysługującego im urlopu wypoczynkowego;
- prawo do specjalnego leczenia w ośrodkach rehabilitacji oraz przeszkolenia w celu całkowitego lub częściowego przywrócenia zdolności do pracy albo zapobieżenia pogorszeniu stanu zdrowia;
- pierwszeństwo w umieszczeniu w domu kombatananta lub domu pomocy społecznej;
- zwolnienie z opłat abonamentowych za używanie odbiorników radiowych i telewizyjnych;
- ulga taryfowa w wysokości 50 procent na przejazdy środkami komunikacji miejskiej;
- ulga 37 procent na przejazdy środkami publicznego transportu zbiorowego kolejowego i autobusowego w komunikacji krajowej.

Weteranom poszkodowanym pobierającym emeryturę lub rentę inwalidzką przysługują będzie dodatek. Jego wysokość ma zależeć od ustalonego procentu uszczerbku na zdrowiu i określonej ustawą stawki procentowej podstawy wymiaru, którą stanowi najniższa emerytura. ■

weteranów, którzy ukończyli 65 lat. „To ogromna pomoc”, przyznaje pułkownik w stanie spoczynku **Władysław Zuziak**, pełnomocnik zarządu głównego stowarzyszenia. „Nasz budżet ze składek wynosi około 10–15 tysięcy złotych rocznie. Na pomoc dla kolegów znajdujących się w trudnej sytuacji przeznaczamy około 6 tysięcy. To kropla w morzu potrzeb. Dzięki nowym przepisom na fundusz zapomóg trafi 400 tysięcy złotych rocznie. Kosmiczne pieniądze”.

Ustawa reguluje także tryb powołania i funkcjonowania pierwszego w powojennej historii Polski domu weterana. Powstanie on na bazie 23 Wojskowego Szpitala Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnego w Łądku-Zdroju. Na razie jest tam oddział rehabilitacyjny dla rannych żołnierzy.

Nie wszystkie postulaty środowiska weteranów zostały uwzględnione w ustawie. Starszy szeregowy **Kubas** tłumaczy: „Żołnierze z największym uszczerbkiem na zdrowiu, przekraczającym 60 procent, dostają renty na czas określony. Co kilka lat muszą udawadniać komisjom, że cudownie nie wyzdrowieli, a przecież wiadomo od po-

czątku, że nigdy nie będą całkowicie zdolni do pracy”.

KOMPLEKSOWE ROZWIĄZANIE

Ustawa daje podstawę do zbudowania systemu opieki państwa nad weteranami. Zainteresowani mówią, że to pierwszy krok w tym kierunku. W następnej kolejności należałoby wprowadzić kompleksowe rozwiązania. Potrzebny byłby system ciągłego, wieloletniego monitoringu stanu zdrowia i społecznego funkcjonowania weteranów, co pozwoliłoby działać profilaktycznie, ale też oferować im konkretną pomoc. Aby taka sieć powstała, konieczna jest współpraca kilku resortów: obrony, zdrowia, pracy i polityki socjalnej oraz Narodowego Funduszu Zdrowia.

Załączek takiego systemu powstanie, gdy MON zacznie monitorowanie realizacji świadczeń opieki zdrowotnej weteranów poszkodowanych. Dzięki raportom NFZ kierownictwo resortu będzie wiedziało, z jakich świadczeń korzystał weteran i ile one kosztowały.

„Nasi weterani tworzą już blisko stutysięczną armię i ktoś powinien się nimi zająć”, uważa generał **Woźniak**. „Nie wystarczy już przyczółek w ministerstwie. Należałoby utworzyć samodzielny departament do spraw weteranów w MON lub Urzędzie do spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych. Nie mogą być oni kulą u nogi. Wzorujmy się na amerykańskim systemie opieki”.

Szacowano, że w pierwszym roku obowiązywania ustawy wprowadzenie jej w życie będzie kosztować około 7 milionów złotych, a w kolejnych latach około 10 milionów. To niewielki wydatek, a żołnierzom pozwoli poczuć się godnie. ■

FOT. USAF

przebywa na rehabilitacji w 21 Szpitalu Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnym w Busku-Zdroju, czekają na ustawę, aby móc kontynuować leczenie bez oglądania się na limity NFZ. Zapewnia ona bowiem pakiet ponadlimitowych świadczeń medycznych tym, których choroba lub inwalidztwo pozostają w związku ze służbą za granicą.

Zgodnie z ustawą weterani poszkodowani uzyskają dostęp do bezpłatnej opieki psychologicznej, nie będą też płacić za leki podstawowe, uzupełniające i wyroby ortopedyczne. Nowe zapisy umożliwią im również uzyskanie dofinansowania studiów oraz pracę w jednostkach na stanowiskach „zdolny z ograniczeniami”.

„W ustawie najważniejsza jest zmiana zasad dostępu poszkodowanych do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych”, ocenia pułkownik **Krzysztof Gradys**, pełnomocnik dowódcy Wojsk Lądowych do spraw poszkodowanych w misjach. „Wprowadza ona uprawnienia do korzystania z takich świadczeń poza kolejnością. Dotyczy to również świadczeń medycznych wyspospecjalistycznych”.

Dla członków Stowarzyszenia Kombatanatów Misji Pokojowych ONZ ważne są także zapomogi. Ustawa przewiduje je dla tych

Dobre strony

Uprawnienia przysługujące wyłącznie weteranom poszkodowanym:

- zwrot kosztów przejazdu i zakwaterowania poniesionych w związku z udziałem w uroczystościach, na które został zaproszony jako uczestnik misji;
- pomoc finansowa w kontynuowaniu nauki do wysokości 400 procent najniższej emerytury rocznie (obecna wysokość najniższej emerytury to 706,29 złotego);
- pierwszeństwo w zatrudnianiu w jednostkach organizacyjnych podległych właściwemu ministrowi.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Trzy warianty

Cel jest jasno określony: zadowolony pacjent. Trzeba zatem poprawić szpitalny system opieki nad weteranami.

Zomierze, którzy zostali ranni w czasie misji w Afganistanie, trafiają do Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie poprzez szpital amerykański w Landstuhl w Niemczech. Takich pacjentów miesięcznie instytut przyjmuje kilkunastu.

W Landstuhl rodziny mogły przebywać blisko pacjenta. Nasz system opieki nie przewiduje takiej możliwości, szpital nie jest w stanie zapewnić takich warunków jak w amerykańskiej placówce. Bliscy mogą jednak zamieszkać w szpitalnym hotelu, za który zapłacą według preferencyjnych stawek.

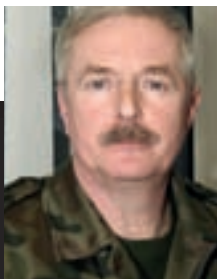
W szpitalu w Landstuhl pacjent ma zapewnioną 24-godzinną opiekę indywidualnej pielęgniarki. W lipcu 2010 roku także w warszawskim instytucie do każdego pacjenta została przypisana pielęgniarka. Wcześniej trzydziści ochotniczek przeszło szkolenie przeprowadzone przez psychiatrów i psychologów. Było ono niezbędne, bo pacjent-weteran różni się od innych chorych. To młody człowiek z okaleczoną psychiką, któremu trzeba pomóc odnaleźć

FOT. US DOD



Nie wyważajmy otwartych drzwi

Z pułkownikiem KRZYSZTOFEM GRADYSEM o tym, jak to się robi w Ameryce, rozmawia **MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER**



POLSKA ZBROJNA: W czasie wizyty w USA miał Pan okazję przyjrzeć się amerykańskiemu systemowi opieki nad weteranami. Czym różni się od naszego?

KRZYSZTOF GRADYS: Inaczej niż w Polsce, gdzie o weteranów dba MON, w Stanach Zjednoczonych struktury wojskowe są jednym z kilku elementów państwowego systemu opieki nad tą grupą żołnierzy. Instytucją powołaną do pomocy weteranom oraz członkom ich rodzin w uzyskaniu przysługujących im z

mocy prawa świadczeń jest Departament do spraw Weteranów, podzielony na trzy zarządy: zdrowia, świadczeń oraz cmentarzy. Na szczeblu stanu za politykę wobec weteranów odpowiada gubernator, któremu podlegają departamenty stanowe – biura regionalne (VA Regional Offices). Łącznie jest ich 57, bo niektóre stany, na przykład Kalifornia czy Teksas, mają więcej niż jedno takie biuro. Stan Illinois zatrudnia w departamencie do spraw weteranów 238 pracowników administracyjnych.

POLSKA ZBROJNA: Co zapewniają weteranom władze stanowe?

KRZYSZTOF GRADYS: System świadczeń socjalnych obejmuje: odszkodowania z tytułu inwalidztwa, renty inwalidzkie, edukację i szkolenie, poręczenia kredytów mieszkaniowych, ubezpieczenia na życie, zasiłki pogrzebowe i pośmiertne. Do tego dochodzą usługi medyczne, które w ogromnej większości są bezpłatne. W stanie Illinois mieszka ponad 780 tysięcy weteranów. W styczniu 2011 roku świadczenia finansowe

pobierało ponad 75,5 tysiąca weteranów, wdów i ich dzieci na łączną kwotę 64,5 miliona dolarów.

POLSKA ZBROJNA: Czym amerykański weteran różni się od polskiego?

KRZYSZTOF GRADYS: Dla amerykańskich władz weteranem jest każdy żołnierz, który przynajmniej przez miesiąc walczył na wojnie. Do tej grupy zaliczają się także ci, którzy brali udział w II wojnie światowej. Weteranów jest ponad 23,5 miliona,

się w nowej sytuacji. „Indywidualna pielęgnarka to inwestycja w jakość”, podkreśla dyrektor **Gielera**. Ale jakość kosztuje, a NFZ nie uwzględnia takich sposobów leczenia.

W styczniu 2011 roku w WIM powołano pełnomocnika dyrektora do spraw weteranów. Została nim **Urszula Marszałkiewicz-Flis**. Asystuje ona przy przyjmowaniu pacjentów do szpitala, monitoruje ich stan zdrowia, pomaga w kontaktach z rodziną, kolegami z kontyngentu czy macierzystej jednostki. Utrzymuje także kontakt z żołnierzami, gdy opuszczają już szpital – ustala terminy badań i konsultacji, pomaga w złożeniu dokumentów potrzebnych do wyjazdu do sanatorium.

WIM wdrożył także pionierski model długoterminowej opieki psychologicznej nad weteranami z rozległymi amputacjami pourazowymi. Zajmują się nimi wolontariuszki, studentki psychologii z Uniwersytetu Warszawskiego.

„W 2010 roku rozpoczęliśmy codzienne wideokonferencje z grupą zabezpieczenia medycznego polskiego kontyngentu w Ghazni”, dodaje generał **Gielera**.

„Omawiamy problemy medyczne, ustalamy plan leczenia oraz ewentualnej ewakuacji rannych żołnierzy”.

Co da ustawa, jeśli chodzi o opiekę WIM nad weteranami? Poprawi zaopatrzenie

a ich liczba rośnie, bo poza granicami kraju w różnych rejonach świata służy około 400 tysięcy żołnierzy amerykańskich.

Państwo obejmuje opieką wszystkich. W zależności od uszczerbku na zdrowiu zmienia się jej zakres. Dotychczas w Polsce mieliśmy tylko kombatanów, których chronią odrębna ustawa, a także zapis konstytucyjny. Nie było natomiast pojęcia weterana.

POLSKA ZBROJNA: Definicję wprowadziła dopiero uchwalona w sierpniu 2011 roku ustawa o weteranach, która w sposób systemowy określiła zakres opieki państwa nad tą grupą żołnierzy.

KRZYSZTOF GRADYS: U nas pojęcie weterana jest zawężone do

uczestników misji zagranicznych: od pierwszej takiej operacji w Korei w 1953 roku do dziś.

POLSKA ZBROJNA: Jak wygląda amerykański system opieki zdrowotnej dla weteranów?

KRZYSZTOF GRADYS: Ma trzy filary. Pierwszy tworzy sieć szpitali i klinik, które są opłacane z budżetu federalnego i dostępne dla weteranów z całego kraju. Drugi to utrzymywane z budżetu stanowego szpitale i ambulatoria noszące pomoc weteranom z konkretnego stanu. Placówki te świadczą podstawową opiekę medyczną, docierają do weteranów nawet w odległych miastach. Gdy potrzebna jest hospitalizacja lub konsultacja specjalistyczna, pacjenta kieruje

P L U S



**JOANNA
KLEJSZMIT-
BODZIUCH**

Dzięki wsparciu Departamentu Informatyki i Telekomunikacji MON oraz Dowództwa Operacyjnego SZ żołnierzom, którzy ucierpieli na misjach, przebywającym w Wojskowym Instytucie Medycznym udostępniono cztery przenośne zestawy komputerowe z bezprzewodowymi modemami. Czynnione są starania, aby każdy poszkodowany leczony w WIM mógł skorzystać ze sprzętu informatycznego, co zagwarantuje mu MON.

Podpułkownik **JOANNA KLEJSZMIT-BODZIUCH** jest rzecznikiem prasowym Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia.

M I N U S



**GRZEGORZ
GIELERA**

Żołnierze ranni na czas pobytu w WIM dostają laptopy na podstawie indywidualnej umowy użyczenia, jaką zawierają z DO. Przy przyjęciu otrzymują sprzęt, po wypisaniu go zdają. Z internetem łączą się za pomocą modemów GSM, a nie przez sieć bezprzewodową WIM. Taki sposób jest droższy i mniej użyteczny, także pod względem dostępnych zasobów sieciowych. O przyjętej praktyce instytut nie został poinformowany ani przez IWSZ, ani przez DO (pismo, umowa, jakakolwiek informacja). Rozwiązanie to ma prowizoryczny charakter i w minimalnym stopniu wpisuje się w działania na rzecz rannych żołnierzy.

Generał brygady doktor habilitowany nauk medycznych **GRZEGORZ GIELERA** jest dyrektorem WIM.

w leki i protezy. Niczego nie zmieni jednak w finansowaniu. Tymczasem, aby nadać za wymaganiami stawianymi przez NFZ, instytut musi inwestować w modernizację sprzętu medycznego. Trudno to robić bez wsparcia MON.

Aby ułatwić kontakty żołnierzy z rodziną oraz kolegami na misji i w Polsce, WIM planuje wdrożenie projektu „Blisko rodziny i przyjaciół – informatyka i łączność”. Weterani będą mogli korzystać z bezprzewodowego internetu, aby móc łączyć się z rodzinami. Instytut ma sieć, ale trzeba lepiej wyposażać sale, aby odpowiednio mocny sygnał trafiał do serwerowni. Potrzebne będą też laptopy.

Dyrekcja planuje też rozszerzenie projektu o nazwie „Misja – teleopieka”, który polegałby na rozbudowaniu łącza WIM-Ghazni i utworzeniu na jego bazie mostu telemedycznego ze szpitalem w Landstuhl. Dyrektor **Grzegorz Gielera** przedstawił trzy warianty takiego rozwiązania. Najtańszy z nich wycenił na 58 tysięcy złotych, najdroższy – na 579,5 tysiąca.

Pierwsza z propozycji przewiduje zakup trzech laptopów z oprogramowaniem wideokonferencyjnym oraz budowę bezprzewodowej sieci komputerowej, co zapewni łączność głównie pacjentom-weteranom oraz połączenie WIM z bazą w Ghazni. Wariant drugi daje możliwość prowadzenia wideokonferencji na linii Ghazni-Landstuhl-WIM. Trzeci przewiduje dodatkowo zakup serwera wideokonferencyjnego, który pozwoli nie tylko na zapis takich telekonsultacji, lecz także ich odtworzenie w celach szkoleniowych.

W styczniu 2011 roku propozycje te WIM przesłał do Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia. Niestety, mimo „prośb o zajęcie stanowiska”, odpowiedzi nie dostał. ■

się do placówki prywatnej, a koszty ponosi budżet. Trzeci filar tworzą domy opieki. Dla tych, którzy nie otrzymują żadnych świadczeń, domy weterana są bezpłatne. Pozostali (podobnie jak przewiduje to nasza nowa ustawa) płacą za wyżywienie i zakwaterowanie, a koszty leczenia i opieki (od 100 do 900 dolarów) pokrywa państwo. Domy weterana są przystosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych.

POLSKA ZBROJNA: Czy opiekę zdrowotną dla weteranów finansuje tylko państwo?

KRZYSZTOF GRADYS: Pieniądze na ten cel pochodzą z budżetów federalnego i stanowego, od organizacji pozarządowych i prywatnych

darczyńców, a także z programów zdrowotnych służących poprawie jakości życia weteranów.

POLSKA ZBROJNA: Czym jeszcze amerykański system opieki medycznej dla weteranów różni się od polskiego?

KRZYSZTOF GRADYS: Gdy uszczerbek na zdrowiu weterana przekracza 30 procent, do korzystania z wielu świadczeń zdrowotnych uprawnieni są także członkowie jego najbliższej rodziny. Zgodnie z „Programem medycznym i zdrowia cywilnego” mogą oni otrzymać zwrot kosztów leczenia szpitalnego i ambulatoryjnego, lekarstw czy opieki personelu medycznego. Program ten dotyczy osób nieobjętych programem

PAULINA GLIŃSKA

Powrót do normalności

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone mają sporą liczbę instytucji i organizacji pomagających żołnierzom.

Tym, którzy po trudach misji wracają do ojczyzny, pomaga się na wiele sposobów. Obok oficjalnych, rządowych programów coraz większą rolę odgrywają oferty stowarzyszeń non profit i organizacji charytatywnych. Nic dziwnego. Wszak potrzeby weteranów są dziś znacznie większe niż kiedyś i nie dotyczą jedynie niezbędnych świadczeń czy edukacji. Najpilniejsza wydaje się kwestia rehabilitacji i psychoterapii.

PRZYSTANEK DLA WETERANÓW

Dziełem brytyjskiego ministerstwa obrony jest Service Personnel and Veterans Agency (SPVA), utworzona w kwietniu 2007 roku. „Godne pochwały jest to, że tak wiele organizacji oferuje pomoc. Czasem jednak nie wiadomo, z kim się skontaktować, aby uzyskać poradę. Agencja Weteranów jest obecnie pierw-

szym przystankiem dla weteranów”, przeczytamy na witrynie internetowej SPVA.

Zainteresowani znajdą tu informacje dotyczące kwestii społecznych, doradztwa emerytalnego, wynagrodzeń czy opisy programów wsparcia weteranów. To ostatnie oferuje między innymi Combat Stress, organizacja charytatywna, do której – według danych ze strony internetowej – zgłasza się rocznie około 1,2 tysiąca osób. W 2009 roku zajmowała się sprawami ponad 4,6 tysiąca żołnierzy, w tym 168 służącymi w Afganistanie i 533 uczestnikami misji w Iraku. Cele, które postawiła sobie organizacja, są jasne: poprawa leczenia klinicznego, podnoszenie świadomości na temat losu weteranów z urazami psychicznymi oraz zachęcanie misjonarzy i ich rodzin do wcześniejszego poszukiwania pomocy.

W marcu 2011 w Combat Stress zaczęła działać telefon zaufania dla żołnierzy i ich rodzin, czynny całą dobę. Można tu uzyskać po-

» TRICARE, oferowanym przez Departament Obrony, z którego korzysta zdecydowana większość wdów i sierot po żołnierzach, którzy zginęli na służbie. Bezpłatna opieka medyczna oraz zaopatrzenie w leki przysługuje też dzieciom z wadami wrodzonymi, których matki brały udział w wojnie w Wietnamie i Korei.

Inaczej jest w naszym kraju. Od 2002 roku nie ma już resortowej służby zdrowia. Wszyscy jesteśmy beneficjentami powszechnego systemu opieki zdrowotnej limitowanego przez NFZ. Tylko w szczególnych wypadkach dofinansowanie świadczeń opieki zdrowotnej ponad limit odbywa się ze środków budżetowych ministerstwa. Dotyczy wyłącznie żołnierzy i nie uwzględnia ich rodzin.

POLSKA ZBROJNA: Z jakich amerykańskich doświadczeń warto skorzystać?

KRZYSZTOF GRADYS: Inna jest skala problemów i możliwości obu państw. Wiele rozwiązań wprowadzonych w ostatnich latach w naszych siłach zbrojnych jest jednak podobnych do amerykańskich. Dobrze oceniam system osłony socjalnej, który zaspokaja potrzeby weteranów i ich rodzin. Myślę, że warto rozważyć doświadczenia amerykańskie dotyczące utworzenia jednolitego systemu i struktur pomocowych na szczeblu państwa i wojska. Wskazana byłaby współpraca kilku resortów: MON, Ministerstwa Zdrowia oraz, Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej. Pozwoliłoby to usprawnić pomoc dla

weteranów, stworzyć bazę osób poszkodowanych, niezbędną do współpracy głównie z Ministerstwem Zdrowia (NFZ), lepiej planować środki na leczenie, rehabilitację, pomoc i kierować je do najbardziej potrzebujących.

POLSKA ZBROJNA: Statystyka jest nieubłagana, wiadomo, że z roku na rok rośnie liczba poszkodowanych. Co robić?

KRZYSZTOF GRADYS: Trzeba im zapewnić świadczenia i opiekę, co należy zaplanować wcześniej. Niekiedy pracownicy wojewódzkich oddziałów NFZ dzwonią do mnie jako do pełnomocnika dowódcy Wojsk Lądowych do spraw poszkodowanych w misjach i pytają, jak duża jest liczba poszkodowanych w ich regionie.

Nie mam kompetencji, aby udzielać takich informacji.

W ministerstwie trwają prace nad usprawnieniem systemu pomocowego, czego przykładem może być decyzja ministra o utworzeniu w jednostkach o największym zaangażowaniu w misje dodatkowych cywilnych stanowisk pełnomocników dowódców do spraw pomocy rannym i rodzinom poległych. Właściwa ich obsada spowoduje, że poszkodowani skorzystają na tym, a dowódcy lepiej poznają problemy środowiska i nie będą musieli dowiadywać się o nich z mediów.

POLSKA ZBROJNA: Jak w USA działa system wspierania rodzin weteranów?





FOTUS NAVY

Dla miejsc pamięci

W 2010 roku mennica USA wyemitowała srebrne monety poświęcone niepełnosprawnym amerykańskim weteranom. Każda sprzedawana jest z 10-dolarową dopłatą na rzecz fundacji American Veterans Disabled for Life Memorial. Pieniądze mają być przeznaczone na finansowanie miejsc pamięci o weteranach w Waszyngtonie.

radę w kwestii zdrowia psychicznego. To dopiero początek wszechstronnej pomocy. W niektórych regionach Wielkiej Brytanii misjonarze mogą liczyć na wsparcie lekarzy i pielęgniarek psychiatrycznych. Obecnie działają już sieci regionalnych urzędników opieki społecznej, którzy zapewniają praktyczne wsparcie i doradztwo kombatantom w ich własnych domach. W ofercie organizacji znajdują się także turnusy leczenia klinicznego w ośrodkach w Shropshire, Surrey i Ayrshire. W każdym z nich pracuje zespół psychiatrów, psychologów, psychoterapeutów, terapeutów zajęciowych i pielęgniarek.

Od września 2011 roku weterani o skomplikowanym przebiegu PTSD, a także mający związane z tym problemy, jak depresja czy nadużywanie alkoholu, mogą uczestniczyć w sześciotygodniowym programie obejmującym psychoedukację, psychoterapię, rehabilitację, doradztwo pracy, warsztaty umiejętności życiowych i funkcjonowania w społeczeństwie. Prognozuje się, że skorzysta z niego około 200 weteranów rocznie.

POWRÓT DO ŻYCIA

W Stanach Zjednoczonych sprawami weteranów zajmują się Departament do spraw Weteranów oraz szpitale podlegające resortowi obrony. W pomocy dla byłych misjonarzy przodują jednak prywatne organizacje, których w żadnym innym kraju nie ma aż tylu, co w USA. Niektóre z nich skutecznie reprezentują swoich członków przez Kongresem i Białym Domem, mając przy tym silne poparcie społeczne. Dane o żołnierzach poszkodowanych w misjach pokazują, że faktycznie pomoc jest potrzebna. W 2008 roku Instytut Rand Corporation opublikował statystyki, według których

KRZYSZTOF GRADYS: W jednostkach wojskowych funkcjonują centra pomocy rodzinie (Family Readiness Groups), wspierające bliskich żołnierzy podczas ich nieobecności. Zapewniają wsparcie psychologiczne, przygotowują do odnowienia relacji rodzinnych po powrocie z misji. Osiemdziesiąt procent wspierających rodziny weteranów to wolontariusze, członkowie stowarzyszeń i organizacji weteranów. Także wsparcie finansowe, oprócz znacznych pieniędzy na ten cel kierowanych z departamentu do spraw weteranów, pochodzi od organizacji non profit.

Także u nas w wielu jednostkach funkcjonują podobne centra, wspierane przez Stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa”. Daje jednak o sobie znać

brak wystarczających środków finansowych. Inny jest także nasz stosunek do wolontariatu. Warto zintensyfikować współpracę z organizacjami pozarządowymi oraz szerzej włączyć w taką działalność kapelanów, aby świadczyli nie tylko posługę duszpasterską, ale także silniej wspierali rodziny żołnierzy i poległych.

POLSKA ZBROJNA: Może skorzastać z amerykańskich rozwiązań długotrwałej rehabilitacji?

KRZYSZTOF GRADYS: Warto zastanowić się nad utworzeniem centrum rehabilitacyjnego dla weteranów. Może zaproponować Amerykanom, by wsparli taki projekt? Korzystne wydaje się także wykorzystanie ich doświadczeń w leczeniu

PTSD. Inne obszary współpracy to wysokospecjalistyczne leczenie w Stanach Zjednoczonych, niedostępne w Polsce, współpraca telemedyczna szpitali, których założycielem jest MON, czy Domu Weterana w Łądku-Zdroju z ośrodkami dla weteranów w USA.

POLSKA ZBROJNA: Czy w amerykańskim systemie opieki nad weteranami nic nie szwankuje?

KRZYSZTOF GRADYS: Amerykanie zaczęli go budować przed 20 laty i wciąż go doskonalą. Przyznają, że nie wszystko jest wzorcowe. Przez długi czas problemów nastroczyla bezdomność weteranów, uzależnienie od alkoholu i narkotyków, przestępczość czy wykluczenie społeczne.

Jeszcze dziś w Chicago można spotkać żebrzących weteranów, którzy na ulicy podjeżdżają do samochodów na wózkach inwalidzkich. Nigdzie na świecie nie wypracowano jednak tak wszechstronnego systemu opieki nad nimi, szczególnie medycznej. Znacząco wpływa to na morale tego środowiska. Szacunek dla weteranów widoczny jest niemal na każdym kroku, także w zwykłych, codziennych relacjach społecznych. Niewątpliwie idą za tym znaczne nakłady finansowe, ale takie są koszty społeczne zaangażowania w działania wojenne. ■

Pułkownik KRZYSZTOF GRADYS jest pełnomocnikiem dowódcy Wojsk Lądowych do spraw poszkodowanych w misjach.

co piąty amerykański żołnierz, powróciwszy z Iraku czy Afganistanu, cierpi na ostre depresje, stany lękowe lub stres posttraumatyczny. Z kolei według raportu przygotowanego przez Centrum Medyczne Departamentu Weteranów oraz Uniwersytet Kalifornijski, sporządzonego po analizie danych medycznych prawie 300 tysięcy weteranów z lat 2002–2008, aż 37 procent z nich po odejściu z wojska miało mniejsze lub większe kłopoty psychiczne – 7 procent popadło w alkoholizm, 17 procent miało depresję, a 22 procent PTSD.

Żołnierzom z takimi właśnie problemami stara się pomóc Iraq and Afghanistan Veterans of America (IAVA), organizacja non profit, pierwsza w kraju i skupiająca największą grupę weteranów wojny w obu tych państwach. Liczy 180 tysięcy członków (nie tylko weteranów). Jej założycielem i dyrektorem wyko-

niezom cierpiącym z powodu stresu pourazowego i po urazach mózgu. ACVOW wspiera weteranów w różny sposób: organizuje spotkania, pomaga im poruszać się w meandrach biurokracji, dociera do przedstawicieli rządu, urzędników publicznych, zwraca im uwagę na problemy misjonarzy. Oferuje pakiety pomocy dla weteranów, a priorytetem stało się wdrożenie programu dla kobiet misjonarzy cierpiących z powodu skutków stresu bojowego.

DLA BEZDOMNYCH

Z myślą o weteranach wojen w Iraku i Afganistanie oraz ich rodzinach powstała organizacja non profit Coming Home Projekt (CHP). Działa głównie w Kalifornii. Oferuje bezpłatne lekcje zarządzania stresem, podczas których przeszkoleni psycholodzy, psychiatry i kliniczni pracownicy socjalni uczą, jak zmniejsz-

Najstarsza organizacja non profit, Disabled American Veterans (DAV), założona w 1920 roku przez inwalidów wojennych I wojny światowej, zajmuje się głównie sprawami niepełnosprawnych. W 88 biurach w Stanach Zjednoczonych i Puerto Rico zatrudnia około 260 urzędników, którzy reprezentują weteranów i ich rodziny w sprawach o przyznanie świadczeń z Departamentu do spraw Weteranów, Departamentu Obrony i innych agend rządowych. Rocznie organizacja reprezentuje około 200 tysięcy byłych misjonarzy i ich rodzin przy składaniu wniosków o przyznanie świadczeń odszkodowawczych, emerytalnych, o rehabilitację, zatrudnienie, edukację czy ubezpieczenia na życie.

DAV wspiera też bezdomnych weteranów. Promuje rozwój mieszkalnictwa i usług niezbędnych do tego, by stali się samowystarczalnymi członkami społeczeństwa. Oferuje też opiekę zdrowotną czy leczenie z uzależnień.

PROJEKTY DLA WETERANÓW

Dla środowiska amerykańskich weteranów wiele dobrego zrobił **Ronald A. Katz**, filantrop, inicjator Operation Mend, programu pomagającego w leczeniu żołnierzy ciężko rannych w Iraku i Afganistanie. Jest on pokłosiem współpracy między kliniką Ronalda Reagana (UCLA Medical Center), Brooke Army Medical Center w San Antonio i Departamentem do spraw Weteranów. W jego ramach żołnierze mogą skorzystać z oferty chirurgii plastycznej (rekonstrukcje). Koszty związane z pobytem i operacją jednej osoby wynoszą około 500 tysięcy dolarów, a obejmują – obok samej operacji – także wstępną diagnozę, transport i opiekę medyczną. Fundacja Katz Family dofinansowuje przedsięwzięcie, opłacając zakwaterowanie członków rodziny żołnierza w hotelu na terenie szpitala czy pokrywając koszty podróży.

Operation Mend może wesprzeć każdy. „Twój wkład w postaci darowizny lub zastawu pozwoli na pokrycie kosztów związanych z powrotem bohaterów do zdrowia i dobrego samopoczucia”, zachęcają twórcy projektu na stronie internetowej. Dotychczas z rekonstrukcji plastycznej skorzystało 48 żołnierzy.

Od 2008 roku działa Illinois Warrior Assistance Program (IWAP), umożliwiający „przeгляд” wszystkich żołnierzy stanu Illinois wracających z Iraku i Afganistanu po urazie mózgu i z objawami PTSD. Oferuje 24-godzinny dostęp do infolinii poradnictwa psychologicznego obsługiwanej przez wykwalifikowanych pracowników służby zdrowia, skierowanie do odpowiedniej instytucji, koordynację opieki, doradztwo, psychoterapię i usługi ambulatoryjne. Projekt obejmuje badania przesiewowe. Jeśli weteran uzyska wynik pozytywny, jest kwalifikowany do dodatkowych badań diagnostycznych. ■



FOT. US NAVY

Studia za darmo

Regulacja jest wzorowana na ustawie Roosevelta i Trumana, która pozwoliła amerykańskim weteranom zdobyć wykształcenie.

Naprzeciw potrzebom weteranów wyszli prezydent oraz Kongres, podpisując w 2008 roku ustawę „GI Bill” gwarantującą kilkuset tysiącom weteranów czteroletnie bezpłatne studia po zakończeniu kontraktu. Żołnierze po misjach w Iraku czy Afganistanie, którzy przez trzy lata

czynnie służyli w wojsku, mogą ubiegać się o pokrycie kosztów studiów, akademika, książek i innych wydatków związanych z nauką. Regulacja jest wzorowana na powojennej ustawie prezydentów **Franklina Roosevelta** i **Harry'ego Trumana**, która pozwoliła kilku milionom amerykań-

skich żołnierzy zdobyć wykształcenie. Możliwość edukacji daje także współmałżonkom i dzieciom weteranów. Uczelnie publiczne i prywatne poparły nowe przepisy, oferując daleko idące ułatwienia w rejestracji na studia i zdobywaniu wykształcenia. ■

nawczym jest **Paul Rieckhoff**, były marine, autor książki „Pościg za duchami”. IAVA koncentruje się na zagadnieniach zdrowia, edukacji i pracy.

Również działalność American Combat Veterans of War (ACVOW), organizacji założonej w 2001 roku przez doświadczonych wolontariuszy, skupia się na kwestiach związanych ze zdrowiem psychicznym oraz na pomocy żoł-

nić stres oraz metod poprawy samopoczucia. CHP specjalizuje się także w szkoleniach dla terapeutów. We współpracy z Uniwersytetem Kalifornijskim w San Francisco i telewizją uniwersytecką wdrożyła projekt przygotowania pracowników ochrony zdrowia, psychoterapeutów i członków rodzin żołnierzy do opieki nad weteranami cierpiącymi na „niewidzialne rany”. ■



GONIEC PARLAMENTARNY

Redaktor: ARTUR GOŁAWSKI edycja 57

e-mail: artur.golawski@zbrojni.pl

KRZYSZTOF KOWALCZYK

W wytyczonym kierunku

Podwyżka uposażeń, zapobieganie odejściom ze służby, zmiana przepisów emerytalnych i plan wycofania kontyngentu z Afganistanu – takie działania zapowiedział minister obrony **TOMASZ SIEMONIAK**.



FOT. ADAM ROJK/COMBATCAMERA/DOSZ

Minister spotkał się 13 grudnia 2011 roku z posłami sejmowej Komisji Obrony Narodowej w 26. dniu jego urzędowania po zaprzysiężeniu nowego rządu. Było to pierwsze merytoryczne posiedzenie komisji w VII kadencji Sejmu.

Tomasz Siemoniak przedstawił problemy sił zbrojnych i pierwsze decyzje mające na celu ich rozwiązanie. Podtrzymał obietnicę premiera **Donalda Tuska** o podwyżkach w wysokości 300 złotych dla wszystkich żołnierzy od 1 lipca 2012 roku i potwierdził doniesienia o rekordowo dużej liczbie odejść żołnierzy z armii. W mijającym roku szeregi wojska opuści aż siedem tysięcy osób. Według ministra tak duża skala odejść wynika głównie z konkurencyjności ofert pracy dla wojskowych na rynku cywilnym, a także dyslokacji jednostek i małej mobilności żołnierzy. Jego zdaniem, nie ma ona bezpośredniego związku z zapowiadanymi

zmianami przepisów emerytalnych dla służb mundurowych – około 40 procent odchodzi przed nabyciem uprawnień. Propozycja zmian przepisów emerytalnych i wydłużenia okresu służby z 15 do 25 lat i do 55. roku życia zostanie wkrótce skierowana do konsultacji społecznych. Minister zapewnił, że wprowadzane zmiany będą dotyczyć tylko tych, którzy do wojska wstąpią w kolejnych latach. „Obiecana na przyszły rok podwyżka, a także kolejne, mają poprawić konkurencyj-

ność pracy w wojsku i zmniejszyć skalę odejść ze służby”.

Ważnym zadaniem, któremu będzie musiał podołać minister, jest wycofanie naszych wojsk z Afganistanu. Zgodnie z międzynarodowymi ustaleniami Polska ma to zrobić do 2014 roku. Harmonogram wycofywania kontyngentu jest gotowy. W zależności od sytuacji w tym kraju będzie korygowany co pół roku.

Zmiany mają dotyczyć też Narodowych Sił Rezerwowych, które będą przybierały formę odrębnych pododdziałów – dotychczas żołnierze NSR mieli uzupełniać zawodowe formacje wojsk. Do tej pory do NSR zgłosiło się 12 tysięcy ochotników – docelowo ma być ich 20 tysięcy.

Ważne decyzje dotyczą Marynarki Wojennej. Minister zrezygnował z remontu w USA dwóch starych amerykańskich fregat oraz okrętów rakietowych typu Tarantula. Ważą się losy korwety Gawron. „Ta budowa trwa już dziesięć lat, wydano na ten cel duże pieniądze, a sprawą zajmuje się prokuratura. Jak będę miał wszystkie informacje, zdecyduję, czy będziemy kontynuować prace”. Szef MON chce, by Marynarce Wojennej przyswiecała nowa filozofia pozyskiwania

sprzętu: „Trzeba szukać rozwiązań nowoczesnych, a nie remontować stare okręty w zagranicznych stoczniach”. Minister obrony zapowiedział reformę struktur dowodzenia. Ma być ona zgodna z kierunkiem rozwoju armii wyznaczonym przez prezydenta **Bronisława Komorowskiego**. Za dowodzenie wojskiem staną się odpowiedzialne dwa dowództwa – jedno będzie zajmować się jego codziennym funkcjonowaniem, drugie natomiast działaniami na misjach i w sytuacjach kryzysowych. Sztab generalny ma być przekształcony w organ planowania i dowodzenia strategicznego. Koncepcja nowej struktury dowodzenia zostanie przedstawiona w pierwszej połowie 2012 roku. Zmiany będą wprowadzone w 2014 roku.

Siły Powietrzne dostaną kolejne C-295M. Zamiast szkolno-bojowych klasy LIFT resort będzie chciał kupić tańsze maszyny szkolne. MON nie ma natomiast planów dotyczących zakupu samolotów dla VIP-ów. Po rozformowaniu 36 Specjalnego Pułku Lotnictwa Transportowego, zgodnie z zapowiedzią premiera, wożeniem najważniejszych osób w państwie na dłuższych trasach będzie się zajmował LOT. ■

Oszczędności w marynarce

Rezygnacja z remontów dwóch amerykańskich fregat pozwoli oszczędzić w tym roku 255 milionów złotych. To połowa potrzebnej na remont kwoty, resztę wydano by w następnych latach. Pieniądze trafiłyby do stoczni amerykańskich, gdzie jednostki miały być usprawniane.

Rezygnacja z remontu radzieckich małych okrętów rakietowych Tarantula pozwoli w tym roku zaoszczędzić 51 milionów złotych. Jeśli na te stare jednostki uda się znaleźć kupca, zostaną sprzedane. Jeśli nie, pójdą na złom.

W sumie wraz ze wstrzymaniem budowy korwety Gawron (wydano na

nią 400 milionów, a by została ukończona, potrzeba jeszcze 1,1 miliarda) na przyszłe lata dla Marynarki Wojennej miałyby być przesunięte 573 miliony złotych. Budżet jest wydawany w ciągu roku, więc trzeba wymyślić sposób, jak to przesunięcie pieniędzy zapewnić. (KK) ■

Ze starszym sierżantem
**TOMASZEM
BARTOSZYNEM** o życiu
wojskowego nomada,
karierze podoficerskiej
i amerykańskim
patriotyzmie nie
na pokaz rozmawia
PIOTR BERNABIUK



Sierżant, to brzmi dumnie

POLSKA ZBROJNA: W jaki sposób amerykański starszy sierżant znalazł się w Szkole Podoficerskiej Wojsk Lądowych w Poznaniu?

TOMASZ BARTOSZYN: Kadrowcy rozśleli e-maila z informacją, że poszukują podoficerów pochodzących z Polski i władających ojczystym językiem. Po wymianie korespondencji okazało się, że to właśnie mnie szukają.

POLSKA ZBROJNA: Ciągnęło Pana do ojczyzny?

TOMASZ BARTOSZYN: Wcześniej zabiegałem o to, by stacjonować najbliżej kraju. Osiem lat temu, po 13 latach nieobecności w Polsce, przyjechałem na miesiąc, a od trzech lat, gdy służę w Niemczech, jestem w kraju, kiedy tylko mogę. Mam tu rodzinę. Teraz poznałem miejsca, w których jeszcze nie byłem. Po trzech miesiącach w Poznaniu będzie mi ciężko zapomnieć Polskę.

POLSKA ZBROJNA: Wiedział pan, w jakiej roli jest zaproszony do Poznania?

TOMASZ BARTOSZYN: Ucieszyłem się, że pojadę, ale nie wiedziałem, w jakim celu.

POLSKA ZBROJNA: U nas rozpowszechniono wieść, że Amerykanin będzie słuchaczem SPWL.

TOMASZ BARTOSZYN: Skończyłem dwie szkoły podoficerskie i od dziesięciu lat jestem dowódcą, najpierw sekcji, teraz drużyny, a przez pewien czas dowodziłem plutonem. Dlatego doszliśmy do wniosku ze starszym chorążym sztabowym **Markiem Kajką**, komendantem szkoły, że zostanę jedynie „cichym” słuchaczem. Uczestniczyłem w zajęciach, jeździłem z kadetami na poligon, strzelałem, tarzałem się w błocie. A po trzech miesiącach przedstawiłem dowództwu szkoły moje obserwacje, porównaliśmy systemy szkolenia.

POLSKA ZBROJNA: W imieniu czytelników proszę o pańskie wnioski.

TOMASZ BARTOSZYN: Szczegółowo omówiliśmy je z polskimi podoficerami, mię-

dzy innymi z pomocnikiem dowódcy Wojsk Lądowych starszym chorążym sztabowym **Andrzejem Wojtusikiem** oraz **Markiem Kajką**. Jedną refleksją podzieliłem się publicznie. Pracowałem z żołnierzami wielu armii na świecie, również na misjach. I wielokrotnie spotkałem się z sytuacjami, w których podoficerowie nie mieli żadnej samodzielności, bez rozkazu oficera nie mogli podjąć najprostszej decyzji. Nie mogli nawet ruszyć pojazdu, by odblokować drogę i umożliwić nam wyjazd na patrol.

POLSKA ZBROJNA: Mam nadzieję, że to nie byli Polacy.

TOMASZ BARTOSZYN: Nie. W Poznaniu spotkałem żołnierzy doświadczonych, samodzielnych, „przetartych” w misjach, pewnych tego, co robią. Większość z nich skierowali tam przełożeni, którzy w nich wierzą. W szkole zmienia się mentalność ludzi. Po ukończeniu nauki na podoficerów zostaną nałożone ważne obowiązki. Będą umieli być samodzielni.

POLSKA ZBROJNA: Przyszły podoficer powinien być doświadczonym żołnierzem?

TOMASZ BARTOSZYN: Słyszałem, że kiedyś kadeci przychodzili do SPWL prosto z cywila. Lepiej jest jednak, gdy kandydat do korpusu podoficerskiego, szczególnie piechoty, wcześniej udowodni swą wartość jako żołnierz.

POLSKA ZBROJNA: Udział w misjach bojowych powinien być warunkiem awansu z szeregowego na kaprała?

TOMASZ BARTOSZYN: Nie. Misje dają doświadczenie i są sprawdzianem, czy podoficer wart jest stopnia, który ma, ale bywa i tak, że po powrocie do ojczyzny żołnierz nie może się odnaleźć w rutynowej służbie.

POLSKA ZBROJNA: Czy poznańska szkoła przygotowuje do służby w koszarach, czy na polu walki?

TOMASZ BARTOSZYN: Spostrzeżeniami podzieliłem się z waszymi podoficerami. Nie przyjechałem tu wystawiać oceny.

POLSKA ZBROJNA: Jak się ułożyły stosunki starszego sierżanta ze Stanów Zjednoczonych z polskimi kadetami?

TOMASZ BARTOSZYN: Byłem ciepło i serdecznie przyjmowany przez wszystkich. Z niektórymi służyłem w tym samym czasie w Kosowie, Iraku i Afganistanie. Nie poznaliśmy się wówczas, ale to doświadczenie nas jakoś łączy. Zauważyłem, że mimo tylu lat współpracy między naszymi siłami zbrojnymi – na szkoleniach, ćwiczeniach i misjach – wielu Polaków nie rozumie naszego systemu. Pytali o proste sprawy, które mnie wydawały się oczywiste.

POLSKA ZBROJNA: Nadal nie wiemy o sobie zbyt dużo?

TOMASZ BARTOSZYN: Sam również dowiedziałem się wiele nowego o Wojsku Polskim. Wcześniej wiedziałem tyle, ile przeczytałem lub usłyszałem od kogoś, kto w nim służył 15 lat temu. Mam nadzieję, że wymiana kadr będzie się rozwijała.

POLSKA ZBROJNA: Jak znalazł się Pan w Stanach Zjednoczonych i w wojsku?

TOMASZ BARTOSZYN: Ojciec wiele podróżował, był otwarty na świat, więc na początku lat dziewięćdziesiątych rodzice postanowili spróbować innego życia. Wylądowaliśmy w Chicago. Po dwóch latach przeprowadziliśmy się do Kalifornii, blisko San Francisco. Chodziliśmy tam do polskiego kościoła, przy którym działała polska szkoła i drużyna harcerska. Siostra zakonna **Agnieszka** trzymała nas razem, organizowała wycieczki, biwaki, obozy. Dosłużyłem się funkcji instruktora zuchów i specjalności wędrownika.

Ku wojskowości zacząłem się skłaniać jeszcze w kraju, kiedy – jak większość chłopaków – bawiłem się w Indian i kowbojów. W harcerstwie lubiłem zajęcia na świeżym powietrzu.

POLSKA ZBROJNA: Z dziecięcych fascynacji się wyrasta... albo i nie.

TOMASZ BARTOSZYN: Na serio o wojsku zacząłem myśleć na początku liceum; wtedy od pierwszej klasy zaczyna się planować przy-

szłą pracę czy studia. Tam zaprzyjaźniłem się z podoficerem, który w każdy czwartek, w porze lunchu, udzielał uczniom informacji o służbie. Spotkaliśmy się potem w jednostce, gdzie ten sierżant był szefem mechaników w mojej kompanii. Gdy na emeryturze zajął się sprzedażą samochodów, kupiłem od niego auto.

POLSKA ZBROJNA: A więc w USA wojsko przychodzi do szkoły.

TOMASZ BARTOSZYN: Przychodzi do szkół, na uczelnie, dyżuruje w galeriach handlowych i wszędzie tam, gdzie można spotkać kandydatów do służby.

POLSKA ZBROJNA: Gdy przyszedł czas na podjęcie decyzji, nie miał Pan wątpliwości?

TOMASZ BARTOSZYN: Wahałem się, i to bardzo. Przecież mieszkalem w Kalifornii, obok sławnej Doliny Krzemowej, a komputery i programowanie były moją pasją. Mogłem iść na kurs programowania albo być testerem gier i programów, i szybko znaleźć pracę w branży.

POLSKA ZBROJNA: Co więc przesądziło, że wybrał Pan wojsko?

TOMASZ BARTOSZYN: Gdy przygotowywałem aplikację, z myślą o studiach informatycznych, zatelefonowałem z zaproszeniem mój sierżant. W następnym tygodniu pojechałem do wojskowej kliniki na badania lekarskie, a za miesiąc poleciałem do nieznanego mi stanu Georgia na szkolenie podstawowe. Trafiłem do wielkiej bazy połączonej z poligonem, daleko od miasta. Raj dla wędkarzy i myśliwych...

POLSKA ZBROJNA: A dla rekrutów?

TOMASZ BARTOSZYN: Szkoła wojskowego życia.

POLSKA ZBROJNA: Dlaczego wybrał Pan piechotę?

TOMASZ BARTOSZYN: Bo służba jest ciężka, ale ciekawa i dość szybko można awansować. Z tym że u nas pojęcie „piechota” jest rozumiane znacznie szerzej niż w Polsce, obejmuje piechotę lekką i zmechanizowaną, desant, kawalerię powietrzną.

POLSKA ZBROJNA: Czy na unitarce było tak jak w amerykańskich filmach o armii?

TOMASZ BARTOSZYN: Tam mi się dopiero oczy otworzyły! Kto tego nie przeżył, nie zrozumie, o czym mówię. Dlatego cywilom nie opowiadałem o wojsku, lepiej niech oglądają filmy. W nich jest sporo prawdy, pokazuje się fajne momenty, strzelanie, wybuchy, szaloną jazdę. Ale nie ma ogromnej roboty i wysiłku, nie ma szarego, codziennego życia, tego, czego w służbie jest najwięcej.

POLSKA ZBROJNA: Miał Pan jakieś większe kłopoty z utrzymaniem się w służbie na tym etapie?

TOMASZ BARTOSZYN: Słabo mówiłem wtedy po angielsku. Na etapie wstępnego szkolenia żołnierze nie mogą się poruszać samodzielnie, jeśli więc ktoś mówił tylko po hiszpańsku, to towarzyszył mu kolega znający hiszpański i angielski. I pod koniec kursu język był opanowany. Niestety, nie było tam nikogo do pomocy, kto znałby polski.

POLSKA ZBROJNA: Ale dał Pan radę. Polska zaradność?

TOMASZ BARTOSZYN: Początkowo miałem wiele obaw, nie było lekko. Największe trudności sprawiało mi wykonywanie komendy: W tył, zwrot! – bo w harcerstwie robiliśmy to w lewo, a w wojsku w prawo. W armii jednak wszystko jest tak ułożone, że każdy powi-

Dostałem... zakaz zgłaszania się na ochotnika, a gdy o tym zapomniałem, musiałem robić pompki. Bardzo szybko jednak awansowałem



nien sobie poradzić. Przecież do służby wstępują różni ludzie, z różnym doświadczeniem, często bez wykształcenia i niemal prosto z ulicy.

POLSKA ZBROJNA: Czy ciężkie początki nie zniechęcają rekrutów?

TOMASZ BARTOSZYN: Większość chce robić wszystko jak najlepiej, bo jeśli się nie przyłożą czy wypadną ze szkolenia na dzień lub nawet kilka godzin, to czegoś nie zaliczą. Będą wtedy czekać do następnego kursu i zaczynać od nowa. Niektórzy rezygnują.

POLSKA ZBROJNA: Kto was szkolili?

TOMASZ BARTOSZYN: Dowódcę kompanii widywaliśmy z daleka i mieliśmy absolutny zakaz zwracania się do niego w jakiegokolwiek sprawie. No, chyba że byłaby to sytuacja, którą

tylko oficer mógłby rozwiązać. Nie przypominał mi się, żebym podczas szesnastotygodniowego szkolenia widział dowódcę batalionu. Szkolili nas podoficerowie.

POLSKA ZBROJNA: Znani z filmów groźni i surowi sierżanci w kapeluszach?

TOMASZ BARTOSZYN: Tacy sierżanci od szkolenia unitarnego istnieją w rzeczywistości i noszą round brown – sławne kapelusze. Dobierani bardzo starannie spośród doświadczonych sierżantów, przechodzą kilkumiesięczne kursy, na których są traktowani jak początkujący szeregowi, żeby się dobrze wczuli w rolę, którą będą pełnili.

POLSKA ZBROJNA: Jacy są naprawdę?

TOMASZ BARTOSZYN: W armii bardzo ich cenimy, bo biorą na siebie najtrudniejszą robotę, tworzą wzorce, kształtują żołnierzy.

Gdy wracają do jednostek, z dumą noszą odznakę, są szanowani i szybciej awansują.

POLSKA ZBROJNA: Długo pełnią tę funkcję?

TOMASZ BARTOSZYN: Dwa, trzy lata, bo to ogromny wysiłek fizyczny i psychiczny. Podczas kolejnych turnusów niemal nie mieszkają w domu, nie mają więc wtedy wiele życia rodzinnego. Rano, zanim rekruci się obudzą, już są w koszarach, wieczorem wychodzą po capstrzyku.

POLSKA ZBROJNA: Co w okresie rekrucim jest najważniejsze?

TOMASZ BARTOSZYN: Wyszakowanie fizyczne. Poddawani byliśmy kolejnym sprawdzianom i jeśli okazywało się, że ktoś nie nadaje, otaczano go specjalną opieką. A gdy nie

zdał egzaminu, zaczynał wszystko od zera. Niektórzy nie wytrzymywali, a nie chcieli ponownie przechodzić przez piekło, gdy codziennie człowiek marzy o tym, by ten dzień się skończył. Wtedy niełatwo już odejść z wojska, bo ma się podpisany kontrakt.

POLSKA ZBROJNA: Czy dziś jest łatwiej?

TOMASZ BARTOSZYN: Szkolenie, które odbyłem 13 lat temu, dziś wygląda zupełnie inaczej; sierżant nie może stosować takich kar, jak kiedyś. Ogólnie panuje opinia, że jest łatwiej. Mnie się wydaje, że inaczej, bo tak jak zmienia się świat, tak zmienia się wojsko.

POLSKA ZBROJNA: Jest nagroda za wytrwałość?

TOMASZ BARTOSZYN: Wielka uroczystość, ogromne święto, na które do żołnierza przyjeżdżają rodzina łącznie z dziadkami,



FOT. ARCH. T. BARTOSZYNA

dziewczyna, wszyscy bliźni znajomi... W sumie przybywa tysiące ludzi. Staliśmy na placu ubrani na galowo, była parada i pokaz dla gości, potem gratulacje. Warto przeżyć tę chwilę. Zaraz potem rozjechaliśmy się po świecie.

POLSKA ZBROJNA: A Pan?

TOMASZ BARTOSZYN: Zostałem na miejscu, w jednostce po drugiej stronie autostrady. Dziewięć lat służyłem w Georgii, choć nie lubię tamtejszego klimatu, upałów w połączeniu z wilgotnością powietrza dochodzącą do stu procent.

POLSKA ZBROJNA: Ale nie siedział Pan przecież na miejscu. W waszym wojsku tak dobrze nie macie.

TOMASZ BARTOSZYN: Tam znajdowała się moja baza, ale służyłem w Korei Południo-

wej, byłej Jugosławii, Iraku i Afganistanie, a ostatnie trzy lata w Niemczech. W tym roku ponownie wybieram się do Korei Południowej, już nie na granicę, ale do Seulu.

POLSKA ZBROJNA: Co ma wpływ na karierę żołnierza w US Army?

TOMASZ BARTOSZYN: Mówimy, że żołnierz sam sobie pisze karierę. W korpusie szeregowych awanse są niemal automatyczne, wystarczy upływ czasu i brak kar dyscyplinarnych. Ale dalsza kariera zależy od żołnierza i jego dowódców, szczególnie podoficerów odpowiedzialnych za rozwój podwładnych. Naszym zadaniem jest wyćwiczyć żołnierzy, wykształcić, doksztąpić i ukierunkować. A także się nimi opiekować.

POLSKA ZBROJNA: Jak się tę karierę „pisze”?

TOMASZ BARTOSZYN: W kadrowym systemie komputerowym mam własne konto – teczkę personalną z dotychczasowym przebiegiem służby, prognozą awansu i nakreśloną do niego drogą: czego się powinienem uczyć, jakie kursy ukończyć, jak zaprogramować samokształcenie. Początkowo więc niewiele korzystałem z wolnego czasu, zainwestowałem w samokształcenie. Studiowałem materiały, przede wszystkim z mojej specjalności, o wojsku, o sprzęcie. Gdy byłem gotowy, za pośrednictwem internetu odpowiadałem na pytania testowe. Dzięki zdalnie zdawanym egzaminom zbierałem punkty do awansu.

POLSKA ZBROJNA: Żeby awansować, trzeba mieć komputer i zadbać o samokształcenie. To wszystko?

TOMASZ BARTOSZYN: Liczy się to, co robisz, jak traktujesz służbę. Nie korzystałem ze zwolnień, na przykład z powodu byle kontuzji, które po dwóch dniach zwykle same mijały.

POLSKA ZBROJNA: Nigdy Pan nie był na zwolnieniu lekarskim?

TOMASZ BARTOSZYN: U nas żołnierze nie dostają zwolnień lekarskich. Żeby nie przyjść do pracy, trzeba być w stanie krytycznym, a wtedy trafia się do szpitala wojskowego. W domu mogą przechodzić rekonwalescencję ci, którzy przeszli ciężkie operacje, szczególnie jeśli zostali ranni na misji.

POLSKA ZBROJNA: Zatem starał się Pan być wzorowym żołnierzem.

TOMASZ BARTOSZYN: Tak, rozkazy wykonywałem wzorowo, najlepiej jak można. Jak byli potrzebni ochotnicy do pracy, to zawsze się zgłaszałem, bo przy robocie czas szybko mijał.

POLSKA ZBROJNA: I jak to się skończyło?

TOMASZ BARTOSZYN: Dostałem... zakaz zgłaszania się na ochotnika, a gdy o tym zapomniałem, musiałem robić pompki. Bardzo szybko jednak awansowałem; po dwóch latach byłem już sierżantem, a po czterech – starszym sierżantem.

POLSKA ZBROJNA: Czy można zrezygnować z kariery i być tylko szeregowym?

TOMASZ BARTOSZYN: Jeśli po pięciu latach jesteś szeregowym, to znaczy, że się nie rozwijasz, jest z tobą jakiś problem. I po jakimś czasie armia ci podziękuje.

POLSKA ZBROJNA: To podobnie jak w polskich siłach zbrojnych.

TOMASZ BARTOSZYN: Bardzo trudno to porównywać. Żołnierzy piechoty US Army jest znacznie więcej, jesteśmy rozrzućeni po świecie. I zawsze, szczególnie w piechocie, znajduje się stanowisko dla tego, który spełnia wszystkie warunki i chce awansować. Nie wszędzie tak jest, na przykład w administracji można utknąć na długie lata. Ludzie tam siedzą, bo jest im wygodnie, ale wcześniej czy później kadrowcy o nich sobie przypomną.

POLSKA ZBROJNA: Czy podoficerowie piechoty zmieniają specjalność?

TOMASZ BARTOSZYN: Piechocińcy, odczuwający po dziesięciu latach służby skutki trudów i obciążenia, często zmieniają profesję. Możliwości jest wiele – można iść do administracji, zostać sanitariuszem czy też, jeśli spełnia się odpowiednie warunki, pilotem śmigłowca albo skończyć studia i awansować na oficera. Wojsko chce, by żołnierz był wykształcony, płaci za jego naukę i ułatwia mu, na ile to możliwe, edukację podczas służby.

POLSKA ZBROJNA: Pewnego dnia amerykański podoficer wpada na pomysł studiowania. Co wtedy robi?

TOMASZ BARTOSZYN: Idzie do biura edukacyjnego, wybiera kierunek, na przykład prawo lub psychologię na jednym z uniwersytetów amerykańskich, podpisuje umowę z wojskiem i uczelnią, po czym bierze się do nauki.

POLSKA ZBROJNA: Bazy znajdują się daleko od wielkich miast, od centrów uniwersyteckich.

TOMASZ BARTOSZYN: Studiować można niemal wszędzie, a metoda zależy od tego, gdzie się jest i co się robi. W Stanach Zjednoczonych przy większych bazach wojskowych są college'e i uniwersytety, gdzie żołnierze mogą uczęszczać za zgodą dowódcy. W praktyce wygląda to tak, że nawet gdy jestem na poligonie, a istnieje taka możliwość, to na dwie

» godziny zajęć mnie przywiozą. A wieczorem wracam w pole.

POLSKA ZBROJNA: A jeśli w pobliżu nie ma uczelni?

TOMASZ BARTOSZYN: Niektóre uniwersytety delegują do baz profesorów, którzy prowadzą wieczorami zajęcia. Jeśli nie ma dydaktyków, potrzebną wiedzę znajduję w internecie. Nasi żołnierze studiują nawet w Afganistanie i Iraku, jeśli mają dostęp do sieci.

POLSKA ZBROJNA: Jak wówczas zdają egzaminy?

TOMASZ BARTOSZYN: W większości przypadków również przez internet. Bywa też tak, że uczelnia przysłała testy do biura edukacyjnego, tam się je wypełnia, po czym są odsyłane do oceny.

POLSKA ZBROJNA: Czy Pan wybrał już studia?

TOMASZ BARTOSZYN: Studiuje od czterech lat i trochę powoli mi to idzie. Może w Korei ukończę naukę. Nie ma się co spieszyć, przecież za każdy zaliczony semestr dostaję dodatkowe punkty do awansu wojskowego.

POLSKA ZBROJNA: Wróćmy do kariery. Awans był szybki i niespodziewany.

TOMASZ BARTOSZYN: W piechocie zmechanizowanej obowiązuje zasada, że czynasz zawsze od najgorszej pracy, a taką ma kierowca, w następnej kolejności są żołnierze zajmujący miejsce z tyłu wozu Bradley, którzy do boju ruszają na własnych nogach. Byłem jednym z nich, starszym szeregowym, gdy nagle dostałem propozycję objęcia stanowiska strzelca pokładowego.

POLSKA ZBROJNA: To dobra oferta?

TOMASZ BARTOSZYN: Znajdowałem się dość daleko w kolejce do takiego awansu. To stanowisko powierza się podoficerom, w ostateczności kapralom, bo obsługa trzech typów broni, elektroniki, skomplikowanych systemów wiąże się z dużą odpowiedzialnością. Trzeba wiedzieć, do jakiego celu z czego strzelać, jak dobierać amunicję, a po spieszeniu drużyny jest się dowódcą pojazdu.

POLSKA ZBROJNA: Koledzy Panu gratulowali?

TOMASZ BARTOSZYN: Raczej nie byli zachwyceni.

POLSKA ZBROJNA: Czy to zadecydowało o przejściu do korpusu podoficerów?

TOMASZ BARTOSZYN: Jakiś czas później zmieniono mi dowódcę; został nim sierżant, który wrócił do piechoty po kilku latach

Jeśli po pięciu latach jesteś szeregowym, to jest z tobą jakiś problem, bo się nie rozwijasz.



i nie bardzo był na bieżąco z techniką. Musiałem więc wspierać go w tej dziedzinie. Przygotowywałem wszystko tak, by mógł jedynie naciskać przyciski. Po jakimś czasie powiedział, że mam predyspozycje, by zostać podoficerem.

POLSKA ZBROJNA: Wystarczy rekomendacja dowódcy?

TOMASZ BARTOSZYN: Od niej się zaczyna. Potem stanąłem przed komisją złożoną z sierżanta majora batalionu i pierwszych sierżantów ze wszystkich kompanii. Wszedłem w stroju galowym i od chwili, gdy zapukałem, za wszystko byłem oceniany.

POLSKA ZBROJNA: Jak wygląda taki egzamin?

TOMASZ BARTOSZYN: Meldujesz się, potem jest krótka musztra, podczas której oceniają, czy mundur masz w idealnym stanie, czy medale zgadzają się z tym, co widnieje w dokumentach, czy nie przytyłeś albo nie schudłeś. Wreszcie siadasz, opowiadasz trochę o sobie, a potem ci z prawej i lewej zasypują Cię pytaniami z książki pięć razy grubszej od Biblii. Sprawdzają, czy umiesz wystarczająco dużo, by rozpocząć szkolenie podoficerskie, i czy masz zadatki na dowódcę. Nie możesz być

kotać pod nosem, musisz być pewien wygłoszonych kwestii. Zwracają uwagę, czy jesteś spokojny, czy się denerwujesz, czy potrafisz w trudnej sytuacji podejmować decyzje.

POLSKA ZBROJNA: Czyli w jakiej?

TOMASZ BARTOSZYN: W trakcie twojego dyżuru przyjeżdża do jednostki nowy żołnierz z żoną i dziećmi. Jest piątkowy wieczór, on nie ma grosza przy duszy. Musisz z tego wybrnąć, udzielić mu wsparcia, nawet pożyczyć pieniądze na hotel. A potem, kiedy odbierasz dług, nie nalicz przypadkiem odsetek.

POLSKA ZBROJNA: Czy to był najsurowszy egzamin?

TOMASZ BARTOSZYN: Przechodziłem taki sam sprawdzian, gdy awansowałem na starszego sierżanta, tyle że wymagania były znacznie wyższe. I za każdym razem robiłem co można, żeby nie dostrzegli mojego strachu. A ręce mi się pochyły.

POLSKA ZBROJNA: Do szkoły podoficerskiej idzie więc dojrzały żołnierz, a tam...

TOMASZ BARTOSZYN: Nieustannie jest kontrolowany i oceniany, począwszy od sprawności fizycznej, będącej podstawą wszystkiego, po trening sytuacyjny, w którym dostaje do



Credo amerykańskiego podoficera (fragment)

Jestem sierżantem. Będę wspierać każdego w wysiłkach, aby stał się wysoce zmotywowanym, zdyscyplinowanym fizycznie i mentalnie żołnierzem, zdolnym pokonać każdego wroga na współczesnym polu walki.

FOT. US DOD

wykonania rozkaz jako dowódca sekcji czy drużyny. Planuje więc i przeprowadza akcję według zaskakujących często scenariuszy, odpowiada na różne zagrożenia, ma rannych, jest atakowany z różnych stron przez „przeciwnika” i instruktorów. Ponadto jako dowódca sekcji ma trzech żołnierzy i co miesiąc musi napisać raport o każdym z nich. Uczy się postępować w taki sposób, by ich nie krzywdzić. Do tego dochodzą dobór i zabezpieczenie sprzętu na zajęcia, logistyka, procedury, dokumentacja, umundurowanie, środowisko... Robiłem to 12 lat temu, ale wszystko pamiętam. Na zakończenie byliśmy pięć dni i nocy w lesie, gdzie oceniano nas z dowodzenia w walce.

POLSKA ZBROJNA: Nie chciał Pan zostać oficerem?

TOMASZ BARTOSZYN: Był taki moment, ale musiałbym mieć ukończone studia. Jestem podoficerem i robię to, co lubię, bo lubię działać z żołnierzami, ubrudzić w pracy ręce. Oficerowie mają wprawdzie lepszą emeryturę, ale coś za coś.

POLSKA ZBROJNA: Kim jest w US Army sierżant major?

TOMASZ BARTOSZYN: Prawą ręką dowódcy, a dla nas, podoficerów, autorytetem

szanowanym za wiedzę, za doświadczenie. Sprawuje opiekę nad wszystkimi żołnierzami, w batalionie odpowiada za nas wszystkich i podejmuje decyzje, karze i wynagradza. Bezpośrednio współpracuje z pierwszymi sierżantami kompanii, bo to są dla niego partnerzy. Jeśli szeregowego zna po nazwisku, to zazwyczaj ten żołnierz musi być podpadziochą.

POLSKA ZBROJNA: Zmianie nieustannie miejsca pobytu, bazy, kraje, miejsca konfliktów. Jesteście nomadami. Czy taka służba umożliwia rodzinne życie?

TOMASZ BARTOSZYN: Większość rodzin jedzie za żołnierzami, ale nie jest to łatwe. Wojsko pomaga, w bazie lub poza nią jest zazwyczaj praca dla cywili. Moja żona Patricia mimo kolejnych zmian zawsze pracuje i zarabia, teraz razem wybieramy się na kilka lat do Korei Południowej. Większy kłopot mają żołnierze, których żony mają wysokie wykształcenie lub są specjalistkami w wąskiej dziedzinie, bo dla nich trudniej o pracę.

POLSKA ZBROJNA: W Polsce przeprowadzka to dla żołnierza kataklizm.

TOMASZ BARTOSZYN: U nas jest to zorganizowane, przeprowadzką zajmuje się wojsko. Czasem trzeba przenieść z jednego koń-

ca świata na drugi rzeczy nazbierane przez piętnaście lat, dwa samochody, do tego trójkę dzieci. Nie ma z tym większego kłopotu. Najtrudniej jest dzieciom, gdy ciągle zmieniają szkoły.

POLSKA ZBROJNA: Gdzie jest pana dom?

TOMASZ BARTOSZYN: Nie pierwszy raz jestem o to pytany i sam się nad tym zastanawiam. Tam, gdzie się wychowałem? Tam, gdzie stacjonuję? Czy tam, gdzie dzisiaj mieszkam? Dziś, tam gdzie mieszkam i płacę rachunki. Na przyszłość? Zależy, jak będzie na świecie. Chciałbym wrócić do Polski, ale o tym będę myślał, kiedy przyjdzie czas na emeryturę, ale to jeszcze nieprędko.

POLSKA ZBROJNA: Oglądam filmy o amerykańskich żołnierzach, często są to komedie lub farsy, ale zawsze pojawia się w nich sztandar, jest tam patriotyzm. Skąd to się bierze?

TOMASZ BARTOSZYN: W rzeczywistości jest tak jak na filmach. Amerykańska flaga wisi u nas wszędzie przez cały rok, nie tylko od święta. Trudno to wytłumaczyć. Amerykanie od urodzenia noszą w sobie patriotyzm.

POLSKA ZBROJNA: Także wtedy, gdy pochodzą z innego krańca świata?

TOMASZ BARTOSZYN: Jestem z pochodzenia Polakiem, ale jako żołnierz amerykański odczuwam dumę z tego powodu, że służę w US Army, że robię coś ważnego, przeżywam niezwykle zdarzenia, dla wielu niedostępne. Mam szacunek dla flagi, prezydenta, przełożonych – nawet jeśli któregoś nie lubię – dla munduru, dla swojej formacji. Jeśli żołnierz służy w wojsku, to znaczy, że tę służbę akceptuje i że bez wahania wykona zadanie, które otrzyma. ■



Podoficer US Army; urodził się we Wrocławiu. W wieku 13 lat wyjechał z rodzicami do Stanów Zjednoczonych. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do wojska, bardzo szybko zdobył szlify podoficerskie. Brał udział w wielu operacjach i misjach pokojowych, między innymi w Iraku, Afganistanie i Kosowie. Przed trzema miesiącami, na zaproszenie Polaków, uczestniczył jako aktywny obserwator w kursie Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych w Poznaniu. Obecnie będzie pełnił służbę w Korei Południowej, dokąd wyjeżdża z żoną Patricią.

Major **Paweł Chabielski**, szef Zespołu Odbudowy Prowincji (Provincial Reconstruction Team, PRT), lubi projekty kierowane do najmłodszych mieszkańców Afganistanu. Uważa, że każda złotówka wydana na edukację i inne formy pomocy młodemu pokoleniu bardziej przybliży ten kraj do pokoju i cywilizacji niż tysiące żołnierzy. Młodzi Afgańczycy są żądni wiedzy. Szybko ją przyswajają, nawet za cenę wielu wyrzeczeń.

„Gdy służyłem w IV zmianie, pojechaliśmy z pomocą humanitarną do miasta uchodźców”, wspomina major. „Była zima. Rozdawaliśmy koce, czapki, kurtki. W pewnej chwili podszedł do mnie bardzo lekko ubrany kilkunastoletni chłopiec. W ten mroźny dzień miał na nogach plastikowe klapki. Sądziłem, że poprosi o buty, kurtkę, spodnie. Oniemiałem, gdy łamaną angielszczyzną zapytał, czy moglibyśmy znaleźć dla niego książkę do nauki angielskiego”.

PATROL GORĄCYCH SERC

X zmiana polskiego kontyngentu. Poniedziałek, 5 grudnia, dochodzi godzina ósma. Przed pojazdami typu MRAP zaparkowanymi przed jedną z osłon hesco w bazie Ghazni zbierają się żołnierze. Ostatni instruktaż przed opuszczeniem spokojnego azylu. Poprzedniego dnia wieczorem uczestniczyłem w przedzadaniowej odprawie w siedzibie PRT. Szef zespołu wyznaczył załogi pojazdów, każdemu przydzielił obowiązki, określił trasę przejazdu i drogę ewentualnego wycofania. Dowiedziałem się, że będę „paksem” – pasażerem bez żadnej wartości bojowej, który bezwzględnie ma słuchać poleceń żołnierzy.

Powód wyjazdu zespołu PRT poza bazę wydaje się prozaiczny. Kilka miesięcy wcześniej władze Giżycka podarowały dzieciom afgańskim 25 stolików szkolnych i krzesła. Dodatkowo dzięki Fundacji Pomocy Humanitarnej „Redemptoris Missio” i stowarzyszeniu „Szkoly dla Pokoju” do szkoły Shamir trafiło blisko 30 kartonów zeszytów, długopisów, kredek oraz książek do nauki języka angielskiego. Teraz zespół majora **Chabielskiego** musi dostarczyć pomoce szkolne do jakiejś placówki. A to nie jest tutaj proste.

Każdy wyjazd z bazy, nawet dostarczenie pomocy, obwarowany jest wieloma rygorami. Jesteśmy w strefie wojny. Dlatego dwadzieścia pięć osób z „patrolu gorących serc” bardzo uważnie słucha ostatnich wytycznych.

Dowódca sekcji plutonu ochrony PRT, dzisiejszy dowódca patrolu starszy kapral **Piotr Ciesielski**, „Cichy” przypomina procedury na wypadek konieczności wezwania



BOGUSŁAW POLITOWSKI GHAZNI, AFGANISTAN

Komak znaczy pomoc

Każdy wyjazd z bazy, nawet dostarczenie pomocy, obwarowany jest wieloma rygorami. Jesteśmy w strefie wojny.

wsparcia lotniczego i artyleryjskiego. Omawia zagrożenia, system łączności i dowodzenia, zasady otwarcia ognia i ewakuacji. Oddzielny instruktaż otrzymują żołnierze plutonu ochrony. Od nich będzie zależało, czy misja wręczenia darów z Polski dla Shamir High School w Ghazni dojdzie do skutku i czy przebiegnie bezpiecznie.

Kilka minut później siedzimy w wozach. Kamizelki i hełmy krępują ruchy. Nie biadolę. Chłopaki z plutonu dźwigają przecież dodatkowo broń maszynową, po dziewięć magazynków, granaty, krótkofalówki i krótką broń osobistą. Dopinamy pasy bezpieczeństwa. Muszą być bardzo mocno zaciągnięte na wypa-

dek eksplozji miny pułapki. Gdy wszystko jest gotowe, strzelec starszy kapral **Daniel Prusaczyk**, „Bąbel” krzyczy: „Komplet!”. Dowódca sekcji i zarazem trzeciego wozu plutonowy **Karol Miranowicz**, „Miran” przez radio podaje tę informację dowódcy plutonu. Starszy szeregowy **Andrzej Ciżowski**, „Ciżu”, kierowca MRAP-a, dodaje gazu i ciężki samochód w kolumnie czterech wozów rusza do bramy.

Pocieszam się, że w „moim” samochodzie jedzie doświadczony ratownik medyczny plutonowy **Krzysztof Filipiuk**. Tłumaczę mu, że w kieszeniach kamizelki mam tylko opatrunek i automatyczną strzykawkę z morfiną. Zestaw



FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI

IZAS-05 przeciwko bojowym środkom trującym świadomie zostawiłem w bazie. W jego miejsce zabrałem lampę błyskową i teleobiektyw. **Krzysztof** powiedział: „Spoko”, uśmiechnął się i przetarł zmęczone oczy. W nocy prawie wcale nie spał. W konwoju, jednym z Rosomaków przemierzał trasę z Ghazni do Warrior i z powrotem.

STREFA WOJNY

Tuż za bramą kolumna się zatrzymuje. Strefa ładowania broni. Z głośnika radiostacji pada komenda „ładuj pokładową”. Strzelec naszego Cougara szeregowy **Marcin Kuraś „Kuri”** podcina taśmę do zamontowanego na wieżyczce karabinu PK. Przeładowuje go i zabezpiecza. Chwilę później dociera komenda „ładuj osobistą”. Tym razem na zewnątrz wychodzą dowódca sekcji pluto-

nowy **Miranowicz**, strzelec oraz ratownik. Przeładowują broń, wprowadzają nabój do komory naboju i ją zabezpieczają.

„Później może nie być na to czasu. A tak wystarczy tylko odbezpieczyć i można działać”, wyjaśnia ratownik **Krzysiek**, który oprócz kamizelki, broni, pełnej jednostki amunicji nosi wielki plecak medyczny. Do paska przywiązał nożyczki, aby zawsze mieć je pod ręką.

Włączamy „diukę” (zagłuszarkę fal radiowych) i ruszamy. W tumanach kurzu wjeżdżamy w strefę wojny. Strzelec „**Kuri**” manipuluje joystickiem. Wieża natychmiast reaguje. Lufa karabinu pilnuje ustalonego wcześniej sektora ostrzału. Inne sektory pokrywają PK pozostałych wozów. Pierwszy i ostatni dodatkowo są wyposażone w wielkokalibrowe karabiny maszynowe. Wjeżdża-

my na Highway-1, najważniejszą drogę Afganistanu, łączącą Kabul z Kandaharem.

Asfaltową drogą bez żadnych przygód docieramy do Ghazni, w okolicę terenów zielonych, które są w centrum miasta. Zatrzymujemy się przed szkołą. Chłopaki z plutonu wyskakują z wozów. Robią wokół kolumny krąg. Szef PRT z obstawą wchodzi do budynku. Po krótkiej rozmowie z dyrektorem placówki następuje sprawdzenie pomieszczeń i rozładunek darów.

PROWIZORYCZNA SZKOŁA

Kartony trafiają do jednej z klas, której całym wyposażeniem jest odłana z cementu i pomalowana na czarno tablica. Ktoś do niej chyba strzelał, bo w kilku miejscach widać charakterystyczne ślady.

Kilku żołnierzy wspomaganych przez starszych uczniów i nauczycieli szybko uwiija się z robotą. Jako „pax” ciągle czekam w wozie. Gdy rozładowali dary i dokładnie obstawili teren, mogą wreszcie zacząć pracę.

W pustej wcześniej klasie zaroilo się od ludzi. Wojskowi i młodzi Afgańczycy skrecją stoliki. Praca wre. Spieszmy się, ponieważ wzrasta zagrożenie, gdy kolumna zbyt długo stoi w jednym miejscu.

Po godzinie klasa jest umeblowana. **Magdalena Pilor**, specjalistka do spraw mediów w PRT, rozkłada na stolikach zeszyty, książki, kredki i inne przybory. W tym samym czasie **Edyta Tyc**, zajmująca się sprawami społecznymi, na korytarzu przeprowadza krótki wywiad z dyrektorem szkoły. Zmontowany materiał będzie później wyemitowany w radiu Hamdard. O darach z Polski dowiedzą się tysiące Afgańczyków.

Do dziewięcioklasowej szkoły uczęszcza ponad 2,5 tysiąca uczniów. Mimo że niedawno Japończycy obok trzech starych budynków wybudowali nowy, gdzie właśnie trafiły polskie meble, klasy od pierwszej do czwartej i tak uczą się na dworze. „Polska” klasa zapewne jeszcze długo będzie tu jedyną całkowicie umeblowaną izbą lekcyjną, a tych jest dwadzieścia. W pozostałych uczniowie siedzą na starych, wytartych dywanikach ułożonych na betonowej podłodze. W całej szkole nie ma prądu, co jest tutaj normalne. Kiedy inna komórka kontyngentu chciała podarować jakiejś placówce przywieziony z Polski komputer, okazało się, że nigdzie nie ma elektryczności.

Wszystko jest już gotowe. Do umeblowanej klasy wchodzi uczniowie. Sami chłopcy, bo to szkoła męska. Kilkunastolatki zajmują miejsca na nowych krzesłach. **Ahhad**, **Mohammad** i **Earid** z zaciekawieniem oglądają leżące przed nimi zeszyty, kredki, długopisy.



FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI

„Polska” klasa długo będzie jedyną całkowicie umeblowaną izbą lekcyjną, a tych jest dwadzieścia. W pozostałych uczniowie siedzą na wytartych dywanikach ułożonych na betonowej podłodze.

Wchodzi dyrektor. Major **Chabielski** wygłasza krótką mowę. W odpowiedzi słyszy gorące podziękowania. Takie zachowanie nakazuje afgańska tradycja. Nawet jednak bez tej kurtuazji uśmiechy zadowolenia i błysk w oczach chłopców świadczą o tym, że prezent władz Gizycka, Fundacji Pomocy Humanitarnej „Redemptoris Missio” oraz stowarzyszenia „Szkoly dla Pokoju” był potrzebny.

SEKTOR PIERWSZY

Ubezpieczani przez strzelców pokładowych i pozostałych żołnierzy z plutonu ochrony wsiadamy do MRAP-ów. Jedziemy przez miasto do pierwszego sektora. Dowództwo PRT chce sprawdzić stan dwóch asfaltowych ulic wykonanych niedawno za pieniądze z projektów pomocowych.

Nie udało się nam ujechać daleko. Na dużym skrzyżowaniu w centrum zatrzymuje nas miejscowa policja. Przed chwilą tuż przy ulicy znaleziono podejrzany pakunek. Strzelcy PRT znów mają niebezpieczną robotę. Muszą wysiąść i zabezpieczyć teren. Przez radio meldujemy na stanowisko dowodzenia Alfę o sytuacji. Mamy czekać na kolejny patrol, który przywiezie saperów.

Ratownik **Krzysiek** nie jest zadowolony. Takie czekanie może czasami trwać kilka godzin. Mamy jednak szczęście. Z zadania wraca właśnie pluton stacjonujący w bazie Vulcan. Mijają nas Rosomakami. Saperzy zaczynają badać teren i pakunek. Robią to z daleka. Miejscowi policjanci bezpardonowo przeganiają gapiów zebranych na chodnikach, ponieważ tłum stanowi zagrożenie. Może się w nim znaleźć zamachowiec sa-

mobójca, który wyskoczy na jezdnię i się wyciągnie.

Saperzy strzelają do pakunku z broni osobistej. Nie ma eksplozji. To pewnie kolejna prowokacja, mająca na celu wprowadzenie niepokoju, lub atropa podłożona w celu podejrzenia procedur, jakie stosują nasi saperzy. Dowiadujemy się, że w paczce były jakieś resztki mięsne i krwawe podroby. Nie dociekamy, czy to jakaś symbolika lub przekaz. Ruszamy do sektora pierwszego.

ULICE Z POLSKI

Jako „pax” wysiadam z transportera dopiero na sygnał dowódcy patrolu. Współtowarzysze podróży z bronią gotową do strzału wysiedli kilka minut wcześniej. Zlustrowali teren, utworzyli krąg, w którym możemy się poruszać. Idziemy nową drogą, zbudowaną za pieniądze polskich podatników. Prezent jest solidnie wykonany i bardzo tutaj potrzebny.

Asystują nam miejscowi policjanci, którzy swój posterunek ustawili na nowej ulicy. Równoległą, położoną wyżej, jadą nasze wozy. Policjanci mówią o panującej tu sytuacji. Dziękują za ulicę. Opowiadają, że podczas jej budowania wykopano z ziemi groźne znalezisko. Na dowód komendant posterunku wyciąga z pobliskich suchych zarośli wielką rozbrojoną minę przeciwpancerną. Szybko ją chowa, gdy zauważa naszą konsternację.

W trakcie pokonywania dwóch nowych ulic na każdym kroku towarzyszy nam zgraja dzieci. Na całym świecie taki widok wzbudza zazwyczaj uśmiech. Żołnierze z ochrony jednak się nie uśmiechają.

W Afganistanie zanotowano wiele przypadków, gdy terrorystą detonującym się w tłumie było niewinnie wyglądające dziecko.

Lustracja dwóch spośród dziesięciu ulic jako zakończonego już polskiego projektu PRT dobiega końca. Znów Highway-1 jedziemy do bazy. W strefie rozładowania zdejmujemy hełm. Chłopaki z ochrony wyłaczają „diuka”, rozładowują broń.

Dojeżdżamy do punktu wyjazdu. Wysiadamy i dziękujemy sobie wzajemnie. To taki popatrołowy zwyczaj – trzeba podziękować kolegom za towarzysztwo w podróży, za czujność, za ochronę i za to, że wróciłem cały.

MILIONY NA AFGANISTAN

Po lunchu i chwili odpoczynku w siedzibie PRT rozmawiamy o zakończonym patrolu, zamkniętych projektach i przyszłych propozycjach. Zasady udzielania pomocy rozwojowej podlegają ustalonym procedurom. Najpierw żołnierze zbierają informacje o potrzebach. Sondują w tej kwestii lokalną administrację, mieszkańców oraz uwzględniają własne wnioski. Później przygotowują konkretne propozycje. Trafiają one na forum rady prowincji do spraw rozwoju. Gdy zostają zatwierdzone, specjaliści opracowują projekt wraz ze wstępnym kosztorysem. Trwa to od tygodnia do miesiąca.

Dokumenty trafiają następnie drogą służbową z kontyngentu do Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych w Warszawie. Stąd przesyłane są do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Po zatwierdzeniu wracają do Afganistanu. Inwestycje w drodze przetargu zespół PRT zleca miejscowym firmom.

X zmiana kontyngentu na projekty pomocy w różnej formie dostała 23 miliony złotych. Część pieniędzy pochłoną te związane z infrastrukturą, na przykład asfaltowanie kolejnych ulic czy elektryfikacja i budowa szkół, kopanie studni. Sporo pieniędzy sfinansuje projekty aktywizacji zawodowej mieszkańców prowincji, różne kursy. Duża część zostanie jednak przeznaczona na zwalczanie analfabetyzmu, kursy języka angielskiego oraz wyposażanie szkół i bibliotek. Każda złotówka pozostawi w tym kraju ślad komaku, czyli polskiej pomocy.

Los dopisał tragiczne zakończenie tego reportażu. 21 grudnia z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość, że w wyniku minowego zamachu przy drodze Highway-1 śmierć poniosło czterech uczestników patrolu, w którym uczestniczyłem, wśród nich wymieniony w tekście dowódca sekcji plutonu ochrony PRT, dowódca patrolu młodszy chorąży **Piotr Ciesielski** („Cichy”).

Piloci, którzy opuszczają Okęcie, mają doświadczenie w pracy na trudnym komunikacyjnie lotnisku i w lotach za granicę.



FOT. ARTUR GOŁAWSKI

ARTUR GOŁAWSKI

Odlot z klasą

Każdy żołnierz i pracownik specpułku dostał ofertę służby lub pracy.

Na początku grudnia na drzwiach do sztabu 36 Specjalnego Pułku Lotnictwa Transportowego zawisło ogłoszenie o sprzedaży naszywek i koszułek upamiętniających jednostkę. Naszywkę z logo pułku lub samolotu Jak-40 i Tu-154 dystrybutor wycenił na 5 złotych. T-shirt z emblematem oferował za 25 złotych, koszulkę polo za 35 złotych. Z załączonych list wynikało, że największą osób zamówiło naszywki, mniej klientów zapisało się na emblematy samolotowe, najmniejszą popularnością cieszyła się odzież.

Pamiętki nie na sprzedaż, czyli eksponaty z sali tradycji, lotnicy przenieśli przed świętami do budynku 1 Bazy Lotniczej. Najważniejszy znak – sztandar – przekazał do Muzeum Wojska Polskiego w pierwszych dniach stycznia, po ostatniej zbiórce. Wtedy na Okęciu pułk zastąpi 1 Baza Lotnictwa Transportowego (BLTr) pod komendą awansowanego na pułkownika pilota **Sławomira Mąkosy**, dotąd dowódcy Grupy Działań Lotniczych w 36 spl. W trakcie jednej zbiórki nastąpi rozformowanie pułku i utworzenie tej bazy. Przez kilka następnych tygodni ma działać grupa likwidacyjna, inwentaryzują

ca i przekazująca mienie ruchome i nieruchome, rozliczająca faktury Jednostki Wojskowej 2139.

GWARANCJA ZATRUDNIENIA

Decyzję o rozformowaniu specpułku ogłosił 4 sierpnia 2011 roku nowo powołany minister obrony **Tomasz Siemoniak** w obecności premiera **Donalda Tuska**. Obiecał, że dla wszystkich chcących kontynuować służbę lub pracę znajdą się posady.

„Tuż po decyzji ministra nasz dowódca zaczął konsultacje z dowódcą Sił Powietrznych, szefami Sztabu SP, Wojsk Lotniczych, Zarządu Zasobów Osobowych oraz dowódcami jednostek lotniczych w sprawie zagospodarowania pilotów”, wspomina podpułkownik **Jarosław Ryłko**, szef sztabu pułku. 8 sierpnia odwiedził nas generał broni pilot **Lech Majewski**, który wyjaśnił motywy decyzji i zapewnił, że żołnierze i pracownicy, którzy nie znajdą stanowisk w nowo tworzonej bazie, zostaną zatrudnieni w innych jednostkach lub instytucjach sił zbrojnych”. Obietnica została dotrzymana.

Tylko siedmiu żołnierzy nie przyjęło propozycji nowych stanowisk i zgadziło się na wypo-

wiedzenie stosunku służby przez organ kadrowy. Na taką formę zakończenia kariery przystali pilot, trzech techników pokładowych i trzech techników samolotowych naziemnych. Odejdą oni z wojska na początku 2012 roku.

Ze służbą 30 listopada rozstało się też czterech oficerów i 21 podoficerów. Oni złożyli jednak wypowiedzenia w maju, gdy w wojsku pojawiła się pogłoska o zmianie na gorsze zasad odchodzenia na emeryturę, a wtedy w JW 2139 nikt nie spodziewał się rychłego końca jednostki. Ledwie 1 kwietnia przeszła ona na korzystniejszy dla żołnierzy etat (z wyższym zaszerogowaniem stanowisk).

W najdogodniejszej sytuacji byli pracownicy pułku oraz piloci i mechanicy obsługujący śmigłowce. Minister ogłosił bowiem, że na Okęciu pozostanie jednostka wożąca nimi VIP-ów. Ma nią być 1 BLTr, która – aby od początku działać sprawnie – musiała przejąć techników i pilotów hurtem, wraz z pięcioma śmigłowcami W-3 Sokół i sześcioma Mi-8. Dzięki temu transferowi będzie miała i obsługę, i zunifikowany sprzęt – zamiast od sześciu do dziewięciu typów statków powietrznych, jak pułk, dwa typy, bo Sokół są modernizowane do jednolitej wersji z cyfrowym układem sterowania silnikami FADEC. A w listopadzie, po wielomiesięcznym szkoleniu, technicy pułkowi zaczęli wykonywać prace okresowe na tych wiroplatach, więc będą to robili również w bazie. Znacznie zwiększy się w ten sposób możliwość wykorzystania Sokółów do wożenia VIP-ów.

Technicy, którzy zajmowali się w pułku samolotami, po przeszkoleniu mają czuwać nad

► sprawnością śmigłowców jednostki z Okęcia. To ważne, bo w 1 Bazie Lotniczej, na której fundamentach powstaje 1 BLTr, nikt nie zajmował się lataniem i obsługą statków powietrznych.

„Nasi mechanicy samolotowi z łatwością nauczą się czynności niezbędnych w pracy ze śmigłowcami”, nie ma wątpliwości pułkownik pilot **Mirosław Jemielniak**, ostatni dowódca pułku. „Ich atutem jest znajomość specyfiki służby w jednostce wożącej VIP-ów, wiedzą, co to dyspozycyjność”.

Ogółem zatrudnienie w 1 BLTr znajdzie 218 żołnierzy i 101 pracowników specpułku. To ponad 60 procent z około pięciusetosobowej załogi JW 2139. Zarazem będą oni stanowić jedną trzecią personelu nowej bazy.

Kadra pułku była na bieżąco informowana o wszelkich decyzjach dotyczących nowo formowanej jednostki. Podpułkownik **Rytko**: „Zasadą w pułku było, że każdy przełożony będący w posiadaniu informacji istotnych dla podwładnych, zobowiązany był do niezwłocznego ich im przekazania”.

PILOCI POŻĄDANI

Piloci samolotowi niechętnie przeszkalają się na wiroplaty. Kadrowcy z Dowództwa Sił Powietrznych zaoferowali im więc służbę poza Okęciem, także dlatego, że w innych bazach są wakaty i ich dowódcy potrzebują doświadczonych pilotów, zwłaszcza mogących zostać instruktorami.

Czterej najwyżsi rangą oficerowie zasilą DSP. Pułkownik **Jemielniak** będzie pracował tam w komórce odpowiedzialnej za bezpieczeństwo lotów. Chce przekazywać doświadczenie, które zdobył jako dowódca 8 BLTr i 36 splt, w obu przypadkach po katastrofach, gdy potrzebne są szczególnie zaangażowanie i nadzór nad pracą podwładnych. Pozostanie pilotem transportowca M-28.

Młodszy piloci samolotowi zameldowali się już w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego w Krakowie (siedmiu) i 33 Bazie Lotnictwa Transportowego w Powidzu (czterech) oraz po jednym w 41 Bazie Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie i 42 Bazie Lotnictwa Szkolnego w Radomiu. Dwóch przeszło do Brygady Lotnictwa MW. Jeden porucznik poprosił o przeniesienie do 23 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim; na Okęciu latał samolotem Jak-40, a zdrowie pozwala mu na pilotowanie MiG-29.

Do Balic pułk przekazał wszystkie Bryzy, także dwie nowe z cyfrowym kokpitem (tamtejsi lotnicy będą zatem mieli osiem takich Bryz). Spośród pilotów, którzy zasilili tę bazę, dwóch – jeden latający M-28, jeden Jak-40 – ma szansę zostać pilotami C-17 w jednostce Heavy Air-lift Wing w węgierskim Papa.

„Wszyscy piloci, którzy opuszczają Okęcie, mają doświadczenie w pracy na trudnym lotnisku komunikacyjnym i w lotach za granicę”, podkreśla pułkownik **Jemielniak**. „Ich nowi dowódcy będą mieli z nich pożytek”.

Podpułkownik pilot **Stanisław Kondrat**, dowódca eskadry śmigłowców, nie odczuwa żalu, bo służył w pułku niecały rok, ale cieszy się, że do bazy udało się przejść całemu zespołowi pilotów wiroplatów. „Nawet odzyskaliśmy pilota, który już przeszkolił się na Jak-40. I zapewne uda się to z trzema technikami, którzy wcześniej obsługiwali śmigłowce”. W etacie bazy będzie 41 stanowisk pilotów, obsadzonych ma być na początek nieco ponad 30.

„Szukamy kandydatów na pilotów u nas, ale mamy wysokie oczekiwania co do ich wyszkolenia, nalotu i znajomości angielskiego”, zauważa podpułkownik **Kondrat**. „A w całych siłach zbrojnych – po odejściach do cywila w ostatnich latach – dowódcom potrzebni są doświadczeni lotnicy”.

Na początku grudnia dowódca Sił Powietrznych wydał rozkazy personalne w sprawie 255 żołnierzy, w tym 27 pilotów. Trwało załatwianie pozostałych dokumentów kadrowych. I choć personel 36 splt stopniowo przenosił się do innych jednostek, pułk działał do końca grudnia, również w święta, obsługując władze państwowe i przedstawicieli resortu obrony.

Pułkownik **Jemielniak** zaplanował, że zamelduje dowódcy Sił Powietrznych zakończenie rozformowywania na początku stycznia; na uroczystości pożegnania ze sztandarem wskaże, że przestał istnieć pułk, ale nie ten, w którym zdarzyła się katastrofa, lecz nowy, z odmienioną strukturą, innym personelem, ulepszonymi metodami szkolenia i nowo opracowanymi procedurami działania. Zapewni przełożonych, że ludzie rozstają się z jednostką z podniesioną głową, bo wykonali dobrą robotę.

Pułkownikowi przyszło dowodzić jednostką w trudnym czasie reorganizacji po katastrofie smoleńskiej. Skłonił przełożonych do podwyższenia szeregowania stanowisk i wprowadzenia dodatku do uposażenia za loty o statusie head. I choć nie ma powodów do radości z po-

wodu rozformowania, to przynajmniej, że odczuwa satysfakcję, iż podniósł morale podwładnych i pokazał im, że mogą pracować lepiej. Teraz wierzy, że wzmocnią oni jednostki, do których trafili.

PREZENTY DLA BAZY

Oprócz ludzi i sprzętu baza dostanie w spadku po pułku plany budowy i modernizacji wszystkich budynków. Najpóźniej w 2015 roku wojskowa część Okęcia ma wyglądać tak, jak powinna nowoczesna jednostka ulokowana w stolicy dużego europejskiego państwa. Remonty na zlecenie Stołecznego Zarządu Infrastruktury ruszą wiosną 2012 roku.

„Choć trwał proces rozwiązywania pułku, do końca pracowaliśmy nad planami inwestycji. Nie zdarzyło się, żeby ktoś powiedział: «Co mnie to obchodzi?»”, chwali swoich podwładnych pułkownik **Jemielniak**. „Po raz kolejny pokazali klasę”.

Po pułku baza odziedziczy ponadto całkowicie zmieniony system szkolenia lotniczego. Nikt już nie będzie kwestionował potrzeby prowadzenia zajęć w symulatorach, nawet za granicą. Pułk zostawi po sobie ulepszone funkcjonowanie grupy działań lotniczych. Opiera się ono na ujętym w nowo opracowanych procedurach współdziałaniu służb meteo, ruchu lotniczego, Centrum Operacji Powietrznych.

„Niektóre nowości wzbudzały początkowo kontrowersje, ale okazały się słuszne”, deklaruje podpułkownik **Kondrat**. „Zaadaptujemy je do wymogów nowej bazy”.

Praca, którą personel 36 splt wykonał przez ostatnie półtora roku, nie pójdzie zatem na marne.

Za to dowódca 1 BLTr stanie przed poważnym wyzwaniem. Jednostka ma łączyć wykonywanie zadań lotniczych z gospodarczymi, których 1 Baza Lotnicza miała niemało (obsługiwała specpułk, Dowództwo Sił Powietrznych, Centrum Operacji Powietrznych, Centrum Wsparcia Teleinformatycznego SP i Wojskowy Instytut Medycyny Lotniczej), a ponadto miała zadania mobilizacyjne, służyły w niej żołnierze NSR, zarządzała obiektami sportowo-szkoleniowymi i gastronomicznymi, prowadziła przetargi.

Stary bazę tworzyły sztab i dwa dywizjony – zabezpieczenia (logistyczny) i dowodzenia (ochrony i obrony). Na nową bazę złożą się: sztab, logistyka, grupa działań lotniczych wraz z podporządkowaną jej eskadrą lotniczą (dwa zespoły śmigłowców), a także grupa obsługi technicznej, grupa wsparcia oraz pion bezpieczeństwa lotów. Będzie podporządkowana dowódcy Sił Powietrznych. Znajdzie w niej zatrudnienie około 760 żołnierzy i 300 cywilów. Ma być oddziałem gospodarczym dla ponad 20 jednostek i instytucji. ■



PIOTR ZARZYCKI

Reakcja z automatu

FOT. ARCHIWUM COAS

Wojsko doskonali i modernizuje system wykrywania skażeń. Sprawdza go podczas ćwiczenia „Błysk”.

Chłodny listopadowy poranek przypominał o zbliżającej się zimie. Żołnierze 15 Brygady Zmechanizowanej (15 BZ) w Giżycku szykowali się do codziennych zajęć. Do pracy zabierały się też firmy świadczące usługi na terenie jednostki. Rutynę dnia zakłócili żołnierze zgłaszający się do izby chorych z objawami nietypowego zapalenia płuc. Pomiary wykonane w stacjonarnym punkcie monitoringu nie wykazały obecności środków trujących w powietrzu ani podwyższonego poziomu promieniowania. Mimo to coś było nie tak. Jak się okazało, środek biologiczny został uwolniony w trakcie prac porządkowych wykonywanych przez firmę, w której szeregi udało się przeniknąć terrorystom.

REALNY SCENARIUSZ

Pobrane w rejonie zagrożenia próbki oraz przeprowadzone przez mobilne laboratorium biologiczne (MLB) analizy wykazały obecność bakterii wywołującej tularemie, groźną chorobę zakaźną. Do akcji wkroczył zespół likwidacji skażeń (ZLS) z 15 BZ. Miał do dyspozycji instalację rozlewcą IRS-2 na podwo-

ziu stara. Załoga pojazdu likwidowała skażenie, a wyspecjalizowane zespoły służby zdrowia udzielały pomocy poszkodowanym żołnierzom.

Poprzedniego dnia terroryści z organizacji Bojownicy o Wolność Świata, z powodu niespełnienia ich żądań, zaatakowali Wislandię po raz pierwszy. W nocy przemycili na pokład promu pasażerskiego umieszczone na samochodzie pojemniki z groźną substancją chemiczną. Po wyjściu promu w morze, na wysokości Portu Wojennego w Gdyni, obezwładnili załogę. Następnie ponowili żądania dotyczące wycofania wojsk Wislandii zaangażowanych w misję w Auridze i zagrozili użyciem broni chemicznej. Na spełnienie żądań dali kilkanaście godzin.

Władze Wislandii nakazały odbić prom. Na rozkaz szefa sztabu generalnego sił zbrojnych tego kraju na miejsce akcji skierowano drużyny rozpoznania skażeń, laboratorium analityczne i ZLS z 43 Batalionu Saperów z Rozewia. Główna rola przypadła policyjnym antyterrorystom, a wojsko zabezpieczało ich działania pod względem rozpoznania i likwidacji ewentualnych skażeń.

Gdy odbijano statek, doszło do eksplozji i uwolnienia bojowego środka trującego typu paralityczno-drgawkowego. Skażone zostały prom oraz okręt izolujący rejon akcji. Do działań przystąpiła drużyna rozpoznania skażeń, która pobrała próbki i monitorowała obszar zdarzenia.

Analiza w laboratorium wykazała obecność sarinu – środka trującego, który w dużym stężeniu zabija żywe istoty w kilka minut. Następnie do pracy przystąpił ZLS. Żołnierze usuwali skażenie, wykorzystując cztery instalacje rozlewcze IRS-2 i łącznię polowo-namiotową. Pomagała im w tym grupa ratownictwa chemicznego.

SPRAWDZANIE ELEMENTÓW

Uczestnicy ćwiczenia „Błysk' 11” przez trzy dni przećwiczyli 28 zdarzeń, z czego pięć praktycznie. Wszystkie epizody zakładały, że wystąpiło realne zagrożenie dla Polski.

„Błysk” to największe ćwiczenie obrony przed bronią masowego rażenia (OPBMR).

„Przygotowania rozpoczęliśmy w maju”, wyjaśnia major **Grzegorz Szymański** z Centralnego Ośrodka Analizy Skażeń (COAS), szef zespołu monitorowania przebiegu ćwiczenia. „Podczas takich manewrów sprawdzamy działanie wielu elementów systemu wykrywania ▶

C O M M E N T A R I U M

RYSZARD
FRYDRYCH

Elementy podsystemu

Bez informacji o skażeniach podejmowanie jakichkolwiek działań ochronnych nie jest możliwe.

W ćwiczeniu „Błysk” sprawdzamy gotowość elementów podsystemu wczesnego ostrzegania, wymianę informacji między nimi oraz praktycznie działanie SWS.

Weryfikujemy różne elementy, więc scenariusz został dostosowany do tych celów. Czy on jest realistyczny? Chcemy, żeby jak najbardziej odpowiadał aktual-

nym zagrożeniom. Myślę, że wybuch w elektrowni jest realny, co pokazał ostatni przykład Japonii. Co do zagrożenia terrorystycznego z użyciem broni masowego rażenia, z różnych analiz naszych służb wynika, że to zagrożenie jest niewielkie, ale dobrze być przygotowanym na taką ewentualność. Dążymy do zautomatyzowania SWS. Dziś

za całym systemem stoją ludzie. W przyszłości przyrządy rozmieszczone w różnych rejonach kraju automatycznie przesyłają informacje do systemu, aby wszyscy użytkownicy mieli je w czasie rzeczywistym.

Generał brygady RYSZARD
FRYDRYCH jest szefem obrony przed bronią masowego rażenia.

» skażeń (SWS), w tym mobilnych zespołów reagowania OPBMR i mobilnych laboratoriów OPBMR”.

W organizację ćwiczenia zaangażowanych było ponad 1,1 tysiąca osób – przedstawiciele wszystkich rodzajów sił zbrojnych, COAS, Inspektoratu Wsparcia SZ, Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia, a także instytucje pozamilitarne, takie jak Państwowa Agencja Atomistyki. Organizatorzy sprawdzali, w jakim czasie da się dotrzeć na miejsce skażenia, pobrać materiał i go zanalizować, a także zaplanować kolejne działania. Podczas ćwiczenia zgrywane były też elementy SWS i wypracowywano nowe, lepsze procedury.

Kluczowym elementem zarówno systemu wykrywania skażeń, jak i samego ćwiczenia jest COAS. Warszawska placówka pełni rolę koordynatora działań. To tu spływają wszystkie informacje ze strefowych ośrodków analizy skażeń, tutaj prowadzi się całodobowy odczyt wskazań ze stacjonarnych punktów monitoringu i tu podejmuje się decyzje o rozdysponowaniu sił i środków.

Pułkownik **Andrzej Karasiński**, dowódca COAS, podkreśla: „Przygotowujemy «Błysk» na szczeblu centralnym. Planujemy również scenariusz. Zakładamy pewne rozwiązania i ustalamy, czy da się je wykonać. Na co dzień sprawujemy również nadzór merytoryczny nad pozostałymi ośrodkami w SWS i odpowiadamy za zbieranie i przekazywanie informacji o skażeniach z całego kraju”.

Sztab kierownictwa ćwiczenia został zorganizowany w obiektach stołecznej jednostki. Stąd monitorowano przebieg manewrów, przetwarzano informacje i stawiano zadania zespołowi zabezpieczenia działań taktycznych. Szef sztabu kierownictwa ćwiczenia, podpułkownik **Krzysztof Budyn**, docenia rolę zespołu podgrywającego. „Jest najważniejszy, przekazuje informacje zespołowi zabezpieczenia działań taktycznych, przez co wpływa na przebieg praktycznej części «Błysku»”.

Organizatorzy podzielili przedsięwzięcie na trzy etapy. W pierwszym uruchomiono i rozwinęto SWS, w kolejnym sprawdzano jego działanie w sytuacji zagrożenia, w ostatnim zaś – oceniano przejście do stałej gotowości bojowej. Taki podział pozwolił na przetestowanie najważniejszych aspektów systemu. „Na końcową ocenę wpływa wiele czynników – jak został uruchomiony system, czy meldunki spływały na czas i czy były pełne”, wskazuje podpułkownik **Budyn**. „Sprawdzamy też procedury działania jednostek na wypadek wystąpienia skażeń”.

WSPÓLNE TRENINGI

System wykrywania skażeń funkcjonujący w wojsku wchodzi w skład krajowego systemu wykrywania skażeń i alarmowania. Armia współdziała więc z innymi służbami. Tę współpracę można podzielić na dwa obszary.

Pierwszy obszar wynika z funkcji COAS, który działa z ramienia resortu obrony jako

centrum dyspozycyjne krajowego systemu wykrywania skażeń i alarmowania i kooperuje z odpowiednimi jednostkami resortów: spraw wewnętrznych, zdrowia, środowiska i infrastruktury.

W celu zgrania poszczególnych elementów COAS corocznie organizuje wspólne warsztaty, na które zapraszani są przedstawiciele takich instytucji, jak Główny Inspektorat Sanitarny, Państwowa Agencja Atomistyki czy komendy główne Policji, Państwowej Straży Pożarnej i Straży Granicznej. Jednostki ćwiczące są dobrane stosownie do sytuacji, które są później rozgrywane podczas treningów. Te z kolei odbywają się dwa razy w roku. Ćwiczenie „Błysk” zamyka zaś roczny cykl zgrywania SWS.

Drugi obszar to współpraca na szczeblu wojewódzkim między wojewódzkimi centrami zarządzania kryzysowego i strefowymi ośrodkami analizy skażeń. „Ośrodki strefowe odpowiadają za określony obszar”, tłumaczy pułkownik **Karasiński**. „Terytorium całego kraju kontroluje zaś COAS, ale jeśli ośrodki strefowe nie będą odpowiednio funkcjonować, my też nie będziemy mogli sprawnie działać”.

PROMIEŃ DLA CYWILI

Cały SWS jest rozwijany w pełni jedynie w trakcie wojny. W czasie pokoju i kryzysu funkcjonują jego wybrane elementy, z których część działa w podsystemie wczesnego ostrzegania (PWO). „Wydzielono do niego 112 elementów, które obejmują źródła informacji, laboratoria i OAS, czyli trzy główne składniki SWS”, mówi pułkownik **Karasiński**.

Przyszłość SWS to system informatyczny Promień, który jest właśnie wprowadzany do użycia. Jego główną część stanowi oprogramowanie do wymiany informacji o skażeniach, prognozowania rozwoju skażeń i ostrzegania. To nasz rodzimy produkt. W listopadzie dostęp do Promienia miało 11 ośrodków, a do końca pierwszego kwartału 2012 roku większość OAS powinna już z niego korzystać.

System informatyczny Promień współdziała z programem NBC Analysis (podobny typ, jednak ze względu na bardzo wysoką cenę w naszym wojsku mamy tylko 13 stacji z tym programem). Właśnie wysokie koszty natowskiego systemu skłoniły chemików do prac nad własnym oprogramowaniem. W przyszłości NBC Analysis ma być używany do wymiany informacji z NATO, trzon narodowego systemu będzie zaś stanowił Promień. „Dla nas kwestią zasadniczą jest jego uruchomienie. Powstał wiele lat, ale gdy już go wprowadzimy, będziemy dysponowali produktem, który w czasie rzeczywistym samoczynnie przeliczy dane i pokaże prognozę rozwoju skażeń”, cieszy się dowódca COAS. „To krok milowy, jeśli chodzi o SWS”.

CZYTAJ I POPIERAJ

POLSKA

ZBROJNA



JEDYNY

DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3



BOGUSŁAW
PACEK

Koncert noworoczny

Minister jest jak dyrygent, który znaczy wiele, ale tylko wtedy, kiedy dobrze gra cała orkiestra.

Wszyscy składamy sobie życzenia noworoczne. Niektórzy z nas mieli okazję złożyć je szefowi resortu osobiście. Ja życzyłem ministrowi obrony zdrowia, wytrwałości i spełnienia marzeń. Marzeń osobistych, ale też wszystkich żołnierzy i pracowników wojska, bo przecież łączą nas wspólne marzenia. Minister jest jak dyrygent, który znaczy wiele, ale tylko wtedy, kiedy dobrze gra cała orkiestra. Patrzy więc na muzyków z nadzieją, że każdy zagra świetnie pod jego batutą. Członkowie orkiestry, patrząc na dyrygenta, chcieliby zaś, aby ich poprowadził tak, żeby to był koncert ich życia. I przed dyrygentem, i przed orkiestrą w nowym roku stoi wiele wyzwań. Starych i nowych. Koniec roku przyniósł dobry klimat wokół wojska i wyzwolił duże nadzieje w samej armii. Obietnica podwyżek płac, dobry budżet resortu i zapowiedź wielu zmian też zrobiły swoje. Czy wystarczy zapału i energii, i czy orkiestra zagra na tyle równo, żeby dokonać tego, co zostało zapowiedziane? Musimy przecież powstrzymać przedwczesne zwalnianie się do rezerwy. Do cywila odeszło zbyt dużo młodych, doświadczonych ludzi. Trzeba uzupełnić armię do 120 tysięcy. A przecież wciąż nie uporaliśmy się z problemem NSR. należy też pochylić się nad WOG-ami. Ilość uwag i ich charakter wymuszą zapewne jakieś korekty.

Reforma systemu dowodzenia siłami zbrojnymi, aby mogła być wprowadzona skutecznie za parę lat, musi rozpocząć się za kilka miesięcy. To samo dotyczy reformy systemu kierowania cywilną częścią ministerstwa. Aby mądrze odbiurokratyzować, zlikwidować to, co zbędne, trzeba sprawdzić wszelkie procesy, zadania i struktury. Najwyższy czas na wprowadzenie elektronicznego obiegu dokumentów. Zamiast wertować tony papieru, wystarczy to samo przeczytać na ekranie komputera i odpowiednio zarchiwizować. Nikogo już nie trzeba przekonywać do

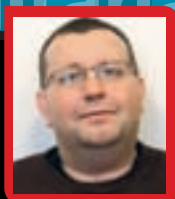
konsolidacji szkolnictwa, ale żeby to zrobić, potrzebne są rozsądek i tytaniczna praca setek ludzi. Choć jeszcze niezbyt głośno o tym, czeka nas także reforma służby zdrowia. Kolejna, ale konieczna, bo jak nic nie zrobimy, to za parę lat służby zdrowia w wojsku nie będzie w ogóle.

Zaczęły się istotne zmiany dotyczące modernizacji sił zbrojnych. Chcemy kupować nowy sprzęt, mając przede wszystkim na względzie strategiczne priorytety, zdolności wojsk, a nie chciejstwo i doraźne polecenia. Żeby jednak to uczynić, wielu muzyków w orkiestrze szefa resortu musi grać nie tylko na tę samą nutę, wystrzegając się nawet najmniejszego fałszywego tonu, lecz także z całych sił, sercem, duszą i rozumem – dla dobra naszego wojska.

Chcemy, aby profesjonalna armia była świetnie wyszkolona. A to nie przychodzi samo. Czy ruszą pełną parą symulatory i trenerzy, czy szkolenie będzie priorytetem w codziennym życiu żołnierza? Muzycy potrzebują nut. W wojskowej orkiestrze zastępują je różne plany powstające pod okiem pierwszego skrzypka, czyli szefa sztabu generalnego. Za rok wejdą nowe, ale przygotowywane będą już w najbliższych miesiącach. Co w nich zostanie z tego, co planowano wcześniej, a co będzie zupełnie inne?

Niech to będzie dobry rok dla ministra i całego wojska. Dyrygentowi życzę wspianego koncertu. Muzykom – zapału i wytrwałości. I oby pod koniec roku dyrygent z satysfakcją mógł podać rękę pierwszemu żołnierzowi, który od zawsze gra pierwsze skrzypce. I oby w tym momencie cała orkiestra, postukując z radością smyczkami o instrumenty, przeżywała radość z powodu udanego występu. ■

Generał dywizji
BOGUSŁAW PACEK
jest radcą ministra
obrony narodowej.



TADEUSZ
WRÓBEL

Rodem z Avatara

Amerykanie pilnie szykują się do skonstruowania nowych i bardziej wszechstronnych śmigłowców.





Efektem szeroko zakrojonego programu Joint Multi-Role (JMR) Helicopter, za który odpowiada wojska lądowe (US Army), ma być zastąpienie ponad 20 dotychczas używanych typów maszyn czterema platformami śmigłowcowymi. Zakłada się, że będą miały znacznie nowocześniejszą awionikę, elektronikę i napęd, a tym samym większe zasięg lotu, prędkość, ładowność i tak zwaną przeżywalność. Wśród wymogów znalazły się wysoki pułap lotów i zdolność operowania w wysokich temperaturach.

„Zastanawiamy się, jakie technologie będą potrzebne, by osiągnąć pożądane nowe zdolności”, mówi **Ned Chase**, dyrektor Platform Technology Division, Aviation Applied Technology Directorate (AATD), który jednocześnie prowadzi sprawy naukowe i technologiczne JMR Technology Demonstrator Program. Wstępne zapytania do przemysłu skierowano w listopadzie 2011 roku.

Warto dodać, że poza wojskowymi w zespole programowym są przedstawiciele biura sekretarza obrony, straży przybrzeżnej i agencji kosmicznej NASA. Eksperci, kiedy rozważają poszczególne rozwiązania, chcą wykraczać poza ramy obecnie dostępnych

technologii. „Staramy się stworzyć wizję”, podkreślił **Chase**. Dokumentacja wstępnych wymagań powinna być gotowa w kwietniu 2013 roku.

DALEJ I WYŻEJ

Niektóre wstępne oczekiwania wobec przyszłych śmigłowców już zostały upublicznione. Maszyny te powinny latać z prędkością co najmniej 170 węzłów, czyli prawie 315 kilometrów na godzinę. Dzięki temu między innymi będzie można szybko przetransportować ciężko rannego z pola bitwy do szpitala.

Śmigłowiec powinien być w stanie pokonać bez lądowania 800 kilometrów, a promień operacyjny musi wynosić co najmniej 424 kilometry. Obecnie maszyny mogą zwykle przebywać w powietrzu do dwóch godzin, a prędkość przelotowa około 260 kilometrów na godzinę ogranicza ich skuteczność operacyjną. Dlatego w czasie działań bojowych trzeba tworzyć wysunięte lądowiska, na których mogą uzupełniać paliwo. W konfliktach asymetrycznych zwiększa się przez to ryzyko wrogich ataków i związanych z nimi strat ludzkich.

Przedstawiciele Pentagonu nie ukrywają, że przyszłe śmigłowce muszą być nie tylko supernowoczesne, lecz także tańsze w eksploatacji od obecnie używanych.

Następcy maszyn, których używa się obecnie, muszą być przygotowani do operowania w temperaturach powyżej 35 stopni Celsjusza. W pełni wyładowany śmigłowiec powinien móc latać na wysokości 6 tysięcy stóp (ponad 1,8 tysiąca metrów). Na razie jednak bardzo ogólnie sformułowano oczekiwania co do ładowności.

Wposażenie – systemy uzbrojenia, awionika, elektronika i inne sensory – powinno pozwalać maszynom na działanie jako załogowe lub bezzałogowe. Nietrudno zauważyć, że na nowe wymagania wobec kolejnej generacji wiroplątów wpływ miały doświadczenia z eksploatacji w skwarze Iraku i w górach Afganistanu. Konstruktorzy w pracy nad nowymi rozwiązaniami skupią się więc z pewnością na napędzie i wirnikach.

Włączona do programu JMR jesienią 2011 roku firma AVX Corporation proponuje dwa trzy-, czterołopatowe współosiowo przeciwbieżne wirniki główne. Takie rozwiązanie od dawna preferuje i stosuje w swych konstrukcjach rosyjska firma Kamow. Dodatkowo śmigłowiec ma dwa pchające wentylatory tunelowe po bokach belki

Cztery platformy

Platforma	Lekka	Średnia	Ciężka	Ultra
Prędkość (kilometry na godzinę)	od 314,8 do ponad 555,6			
Promień bojowy (kilometry)	424		562	
Wewnętrzny ładunek (kilogramy)	907-2041	2721-9072	9072-13 608	18 144-32 658
Zewnętrzny ładunek (kilogramy)	907-2041	4536-9072	7257-13 608	18 144-32 658
Pasażerowie	4-6	11-24	33-44	100-120

Źródło: US Army

Pierwsze lata projektu, poza zdefiniowaniem oczekiwanych zdolności, będą poświęcone na prace badawcze dotyczące nowych urządzeń, technologii i materiałów oraz analizy technicznej wydolności wymyślonych rozwiązań. Chase powiedział, że w planach jest stworzenie i testowanie kilku demonstratorów. W tym czasie ewoluowałyby i zmieniały się wstępne wymagania wobec nowej maszyny.

Harmonogram zakłada, że w 2015 roku wskazano by najwyższej dwóch producentów, którzy zbudowaliby latające demonstratory. Pierwsze loty powinny odbyć się w 2017 lub 2018 roku. Umowy na 18 miesięcy dotyczące pierwszej fazy projektu zawarto z trzema zespołami przemysłowymi: Bell-Boeing, Boeing i Sikorsky. Porozumienie z AVX jest o kwartał krótsze.

PIERWSZY ŚREDNI

Postanowiono, że najpierw rozpoczną się prace nad średnią platformą. Nowa konstrukcja ma powstać do 2030 roku. Zastąpi ona w wojskach lądowych szturmowe Apache i wielozadaniowe Black Hawki, w lotnictwie morskim Sea Hawki oraz szturmowe AH-1 Cobra i UH-1 w piechocie morskiej. Dla zwycięzcy oznacza to zamówienia na długie lata, ponieważ tylko w US Army jest ponad 2,6 tysiąca maszyn Apache i Black Hawk. Poza tym śmigłowce nowej generacji, jeśli ich cena nie będzie wygórowana, z pewnością znajdą nabywców za granicą.

Dlaczego Amerykanie szukają następcy dobrze sprawdzających się maszyn? Jest to przejaw perspektywicznego myślenia, ale też sytuacji, która może doprowadzić do kryzysu. Poddawane wielokrotnym modernizacjom Black Hawki i Sea Hawki oraz Apache pozostają w światowej czołówce.

Amerykanie planują wycofać ze służby ostatnie „konwencjonalne” śmigłowce do połowy lat czterdziestych XXI wieku

Niemniej jednak prototypy śmigłowców, z których się wywodzą, powstały w latach siedemdziesiątych XX wieku. Sikorsky S-70 pierwszy raz wzbił się w powietrze w 1974 roku, a jego produkcję rozpoczęto pięć lat później. Dziewiczy lot Apache odbył się 30 września 1975 roku. Seryjne maszyny zaczęły opuszczać zakłady w 1983 roku. W obu przypadkach mamy do czynienia z konstrukcjami ponadtrzydziestoletnimi. Zresztą wszystkie dziś produkowane w USA śmigłowce wojskowe rodzimej konstrukcji pochodzą sprzed wielu dekad. Najnowszy w wojsku UH-72 Lacota jest zamerykanizowanym produktem Eurocoptera.

W minionej dekadzie upadły dwa programy śmigłowców rozpoznawczych: RAH-66 Comanche i ARH-70 Apache, które miały wyłonić następcę OH-58 Kiowa Warrior. „Nie chcę, aby moi wnukowie latali na Longbow Block 80”, oświadczył w kwietniu 2011 roku na konferencji stowarzyszenia lotnictwa armii generał major Anthony Crutchfield. W ten sposób dowódca Centrum Doskonalenia Lotnictwa US Army nawiązał nie tylko do modernizacji kolejnych AH-64, lecz także innych typów śmigłowców.

Decyzja, że na pierwszy ogień pójdzie platforma średnia, jest pewnym zaskoczeniem. Serwis FlightGlobal podał, że ma ona wejść do służby około 2025 roku. Średni śmigłowiec miałby pojawić się dopiero dwa lub trzy lata po niej. Lekki natomiast, na którego bazie miałby zostać zbudowany następca „pięćdziesiątki osemki”, planowano wdrożyć około 2030 roku. Ciężka maszyna, która przejęłaby zadania CH-47 Chinook, byłaby gotowa pięć lat później. Zatem, jeśli program JMR nie zakończy się fiaskiem, to i tak produkcja nowych śmigłowców rozpocznie się mniej więcej za 14 lat. ■

ogonowej lub kadłuba, które pozwolą narownięcie dużej prędkości. Mogą być jednak zastosowane także inne rozwiązania, na przykład zestaw złożony z silników turbowalowych oraz śmigieł pchających na końcach małych skrzydeł. Inną możliwością jest obracany napęd, jak w samolocie V-22 Osprey.

Zastosowanie rozwiązań rodem z fantastyki naukowej, chociażby takich, jakie można zobaczyć w filmie „Avatar”, rodzi pytanie, czy nowe konstrukcje będą jeszcze śmigłowcami, czy też nową kategorią statków powietrznych.

Ujawnione koncepcje zakładają powstanie czterech platform – lekkiej, średniej, ciężkiej i superciężkiej, tak zwanej ultra. Na ich podstawie będzie można tworzyć różne wersje specjalistyczne – szturmową, transportową, poszukiwawczo-ratowniczą, wielozadaniową, uzbrojoną, rozpoznawczą, ewakuacji medycznej, zwalczania okrętów nawodnych lub podwodnych i wiele innych.

Maszyny najcięższej klasy będą mieć możliwości przewozowe porównywalne przynajmniej z samolotami transportowymi C-130 Hercules, a być może nawet bliskie A400M, żeby na przykład zabrać na pokład kołowy transporter opancerzony Stryker czy pojazd minoodporny.



FOT. UK MOD

WIELKA BRYTANIA

Zakończona dostawa

AGUSTAWESTLAND przekazała lotnictwu brytyjskich wojsk lądowych ostatni z 22 zmodernizowanych śmigłowców Lynx Mk9A. Program ten kosztował 92 miliony funtów szterlingów. Na modernizację zdecydowano się, aby maszyny były lepiej przystosowane do działań w warunkach, jakie panują w Afganistanie. Podczas prac przeprowadzonych w zakładach w Yeovil, południowozachodniej Anglii, każdego Lynxa wyposażono w nowe silniki CTS800-4N, czujniki do obserwacji, urządzenia do bezpiecznej łączności oraz karabin maszynowy kalibru 12,7 milimetra. (TED)

JAPONIA

Wygrał najnowszy

Następcą japońskich F-4 będzie najnowszy amerykański samolot wielozadaniowy F-35. Minister obrony **Yasuo Ichikawa** poinformował 20 grudnia 2011 roku,

że japońskim myśliwcem nowej generacji został amerykański F-35 Lightning II. Japończycy kupią 42 maszyny w wersji F-35. Lockheed Martin, ich producent, podał, że

wstępny kontrakt na cztery samoloty zostanie podpisany w japońskim roku budżetowym 2012, który zaczyna się 1 kwietnia. (W)



FOT. BUNDESHEER.AT

Pożegnanie królów

AUSTRALIA

Siłły zbrojne Australii otrzymują nowe śmigłowce i wycofują stare.

W listopadzie 2011 roku zakończyły 35-letnią służbę w lotnictwie australijskiej marynarki wojennej śmigłowce Sea King. Ostatnią okazję, aby zobaczyć te maszyny w locie, mieli

15 grudnia mieszkańcy Canberrry, Sydney i Shoalhaven. Wykonywane przez nie zadania przejmą nowe śmigłowce wielozadaniowe MRH-90. W przeddzień pożegnania „morskich królów” firma Australian Aerospace przekazała 15 z 46 maszyn Eurocoptera zamówionych przez australijski resort obrony.

MRH-90 zastąpią również śmigłowce Black Hawk w lotnictwie wojsk lądowych.

Również w grudniu minister obrony **Stephen Smith** i odpowiedzialny za wojskową technikę wiceminister **Jason Clare** zapowiedzieli dokupienie dwóch śmigłowców transportowych CH-47D Chinook. Tamtejsze siły zbrojne używają tych śmigłowców od 1995 roku. W maju 2011 roku jeden stracono w Afganistanie. Australijski kontyngent w tym kraju korzysta z Chinooków od 2006 roku. Za kilka lat obecne maszyny mają być zastąpione przez siedem nowych CH-47F. (WR)

Sea Kingi wystartowały do poze-gnalnego przelotu z bazy HMAS Albatross w Nowrże.



ROSJA

Pierwsze oficjalne

Rzecznik ministerstwa obrony pułkownik **Aleksander Kuczerenko** ujawnił, że strzelcy wyborowi jednostek rozpoznawczych i specjalnych wojsk powietrznodesantowych będą uzbrojeni w broń austriackiej firmy **Steyr Mannlicher**, podała RIA-Novosti. W ramach kontraktu podpisanego w końcu 2010 roku kupiono ponad 30 karabinów wyborowych. Rzecznik nie ujawnił modelu broni. RIA-Novosti w anglojęzycznej wersji depeszy zasugerowała, że specyfikacja wskazuje na SSG-69 kalibru 7,62 milimetra (na zdjęciu). Inne rosyjskie media mówią o SSG 04 A1, za czym przemawia chociażby wymieniony w niej dziesięcionabojowy magazynek. Poza tym ten nowy model był prezentowany rosyjskim oficjelowi. Niezależnie od typu są to pierwsze oficjalnie używane w rosyjskiej armii karabiny, które wyprodukowano za granicą. (WT)

RADOSŁAW SZEWCZYK

Spychacz Che Guevary

W Santa Clarze na Kubie spychacz stanął na pomniku. Zasłużył sobie na to, bo zmienił dzieje tego kraju.

Spychacz został skonstruowany w 1923 roku w Stanach Zjednoczonych. Szybko zaczął być wykorzystywany przez saperów. Używali go do prac inżynierskich podczas II wojny światowej i wojny w Korei. Buldożery nadal służą żołnierzom wielu armii świata.

Kubański tren blindado, czyli pociąg pancerny, nie ma nic wspólnego z opancerzonymi wagonami wyposażonymi w wieże artyleryjskie, które znamy z Europy. Takie określenie przylgnęło jednak do taboru z oddziałami dyktatora Kuby **Fulgencia Batisty**. Żołnierzy wysłano z Hawany, aby powstrzymali oddziały rebeliantów **Fidela Castro** w bitwie o Santa Clarę w 1958 roku. Składem, w którym były dwie lokomotywy i kryte wagony towarowe, podróżował oddział saperów pułkownika **Florentina E. Rosse-la y Leyvy**. Propaganda rewolucyjna twierdzi, że użyto ich do zwalczania partyzantów. Z kolei emigranci kubańscy utrzymują, że saperzy mieli naprawiać drogi, mosty, tory i inne elementy infrastruktury zniszczone przez bojowników.

W tym czasie **Fidel Castro** podzielił swoje siły na kolumny. Były to niewielkie oddziały, które po dotarciu w różne punkty wyspy miały siać zamęt wśród wojsk dyktatora. Kolumną mającą opanować Santa Clarę dowodził bliski współpracownik **Fidela Castro**, Argentyńczyk **Ernesto Che Guevara**. Po dotarciu na miejsce jego pododdział dowiedział się o przy-

byciu w rejon miasta saperów. Udało im się zdobyć spychacz oraz walec parowy. **Che** kierował buldożerem typu Caterpillar D6. Zniszczył nim tory linii kolejowej między Capiro a Santa Clarą, na przedmieściach tej ostatniej miejscowości.

Po zerwaniu szyn bojownicy ustawili na przejeździe walec drogowy i w tak przygotowanej zasadzce czekali na rządowy transport. 29 grudnia o godzinie 15.00 pociąg w pełnym biegu wykoleił się na zniszczonym odcinku to-

przed sobą praktycznie bezbronnego przeciwnika. Oblegany z bliska, zarzucający butelkami z płonącej benzyną pociąg z powodu pancernych ścian stał się dla żołnierzy piekłem. Po kilku godzinach całe dowództwo poddało się; w naszych rękach znalazły się 22 wagony, działa przeciwlotnicze, karabiny maszynowe i bajeczna ilość amunicji.", cytuje komendanta **Josif Lawrieckij** w książce „Ernesto Che Guevara”.

Emigranci twierdzą, że walk z załogą pociągu nie było. Ponoć doszło do negocjacji, w których trakcie **Guevara** przekupił pułkownika **Leyvę** 350 tysiącami dolarów. Dowódca po zabraniu pieniędzy opuścił miasto, a następnie wyspę. Żołnierze, pozbawieni zwierzchnika, poddali się rebeliantom.

Faktem jest, że pluton 18 partyzantów unieszkodliwił wojskowy pociąg, po czym wziął do niewoli około 400 nieprzyjacielskich żołnierzy i oficerów. Po rozbrojeniu zostali oni puszczeni wolno. Tak wygrana została bitwa o Santa Clarę i rozpoczął się początek końca rządów **Batisty**. 31 grudnia 1958 lub 1 stycznia 1959 roku dyktator wyjechał do Portugalii.

Na miejscu wydarzeń w Santa Clara, obok czynnej jednotorowej linii kolejowej, stoi kilka wagonów z wykolejonego pociągu. Są poustawiane pod różnymi kątami, a niektóre poprzekrzywiano, by wyglądały tak, jakby dopiero co wypadły z szyn. Urządzono tu muzeum Tren Blindado. Wewnątrz wagonów znajduje się ekspozycja poświęcona akcji wykolejenia pociągu. Obok, na kamiennym postumencie, ustawiono żółty spychacz, którym **Guevara** uszkodził tory.



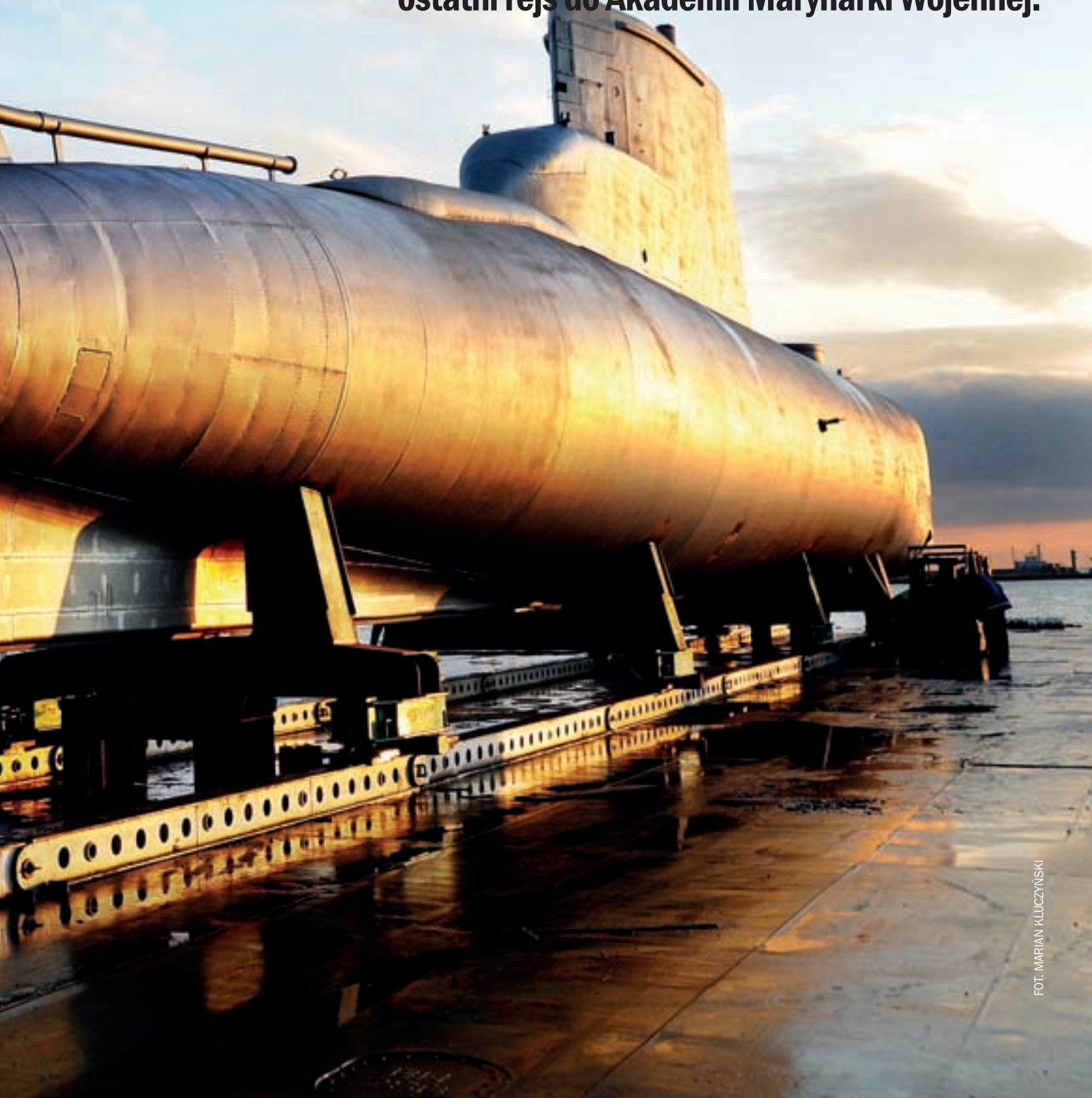
ru. Przewróciły się przednia lokomotywa i kilka wagonów.

„Wywiązała się bardzo interesująca walka – wspomina **Che**. – Wykurzyliśmy żołnierzy z pociągu, rzucając butelki z mieszaniną zapalającą. Dowództwo pociągu było doskonale chronione, ale podobnie jak kolonizatorzy, którzy tępił Indian na zachodzie Ameryki, potrafiło walczyć, tylko znajdując się w przyzwoitej odległości, zajmując dogodną pozycję i mając



Pełne wynurzenie

Przez trzy dni był bohaterem telewizyjnych serwisów informacyjnych. 370-tonowy okręt podwodny typu Kobben odbył ulicami Gdyni swój ostatni rejs do Akademii Marynarki Wojennej.



Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni wzbogaciła się o nowy symulator okrętu podwodnego. Jest to jedna z pięciu jednostek typu Kobben, które dostaliśmy w darze od rządu Norwegii (weszyły do służby w latach 2003–2004). Nie podniesiono jednak na niej biało-czerwonej bandery i nie weszła do linii. Okręt zakończył służbę w Norwegii w 2002 roku, a do Gdyni przyholowano go z przeznaczeniem na bazę szkoleniową oraz części zamiennie dla pozostałej czwórki, czyli „Sokoła”, „Sępa”, „Bielika” i „Kondora”.

Największym problemem był transport. Z portu jednostka musiała pokonać drogę ponad pół kilometra lądem. Za pomocą specjalnych torów oraz systemów samopoziomujących i siłowników hydraulicznych okręt o wadze 370 ton, długości ponad 47 metrów, szerokości około 5 i wysokości 10 metrów, z prędkością 25 metrów na godzinę posuwał się w kierunku Akademii Marynarki Wojennej. Koszt przygotowania jednostki i jej transportu wyniósł 2,5 miliona złotych. Kwotę tę AMW dostała z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a pionierskie



WOJCIECH STANKOWSKI z Firmy Usługowej „ELPO” kontroluje system samopoziomujący transportowanego okrętu.



Okręt o wadze 370 ton, długości ponad 47 metrów z prędkością 25 metrów na godzinę posuwał się



Podczas transportu okrętu na jego pokładzie pojawił się Mikołaj i hojnie obdzielał słodyczkami przyglądające się tej operacji dzieci.





Przygotowywanie drogi do transportu Kobbena ze specjalnego pomostu pływającego na nabrzeżu portu wojennego.

FOT. MARIAN KLUCZYŃSKI (6)

zadanie wykonał Portowy Zakład Technologiczny SA z Gdyni w kooperacji z innymi firmami. „Byłem spokojny o przebieg operacji”, powiedział specjalista tej firmy **Lech Kuchnowski**. „Mogliśmy ją przeprowadzić szybciej, ale nie chcieliśmy zbyt utrudniać życia marynarzom w porcie i mieszkańcom miasta”.

To jedyny taki obiekt w Polsce. W akademii zostanie podłączony do mediów (energia elektryczna, woda, kanalizacja i sieć transmisji danych). Zostanie zainstalowane w nim wszystko, co jest niezbędne do szkolenia i prac naukowo-dydaktycznych. W jego wnętrzu planowane są specjalistyczne laboratoria do szkolenia na wszystkie typy okrętów podwodnych. Znajdą się tam trenery nawigacji podwodnej, uzbrojenia torpedowego, siłowni okrętowych, obrony przeciwwarujnej okrętu i inne stanowiska badawcze. Po zakończeniu tych prac jednostka będzie pełniła funkcję symulatora zintegrowanego z Zespołem Morskich Symulatorów Nawigacyjno-Manewrowych Instytutu Nawigacji i Hydrografii Morskiej. Z laboratoriów będą mogły korzystać także inne uczelnie i ośrodki badawcze.

ów, szerokości około 5 i wysokości 10 metrów, w kierunku Akademii Marynarki Wojennej.



Okręt mija bramę portu. Po prawej stronie siedziba KPW (przed wojną Dowództwo Floty)



WŁODZIMIERZ KALETA

Atomowi kamikadze

Polska armia w ubiegłym stuleciu miała poukrywane w schronach ładunki jądrowe, więc musiała też szkolić pilotów, żeby je zrzucali.

Dziś nie jest już tajemnicą, że na naszym terytorium Rosjanie przechowywali broń atomową dla wojsk stacjonujących w Polsce. Armia musiała więc przygotowywać się do jej użycia. W tym celu do naszego wojska trafiło w 1985 roku osiem radzieckich armat samobieżnych kalibru 203 milimetry 2S7 Pion (nazywanych w naszym wojsku piwoniami). Działo to, wycofane z arsenału sowieckich artylerzystów pięć lat wcześniej, mogło miotać granaty odłamkowo-burzące o masie

110 kilogramów na odległość 37,5 kilometra, a w przypadku użycia naboju z dodatkowym napędem raketowym donośność wzrastała do 47,5 kilometra. Choć nikt tego oficjalnie nie mówił, było to wystarczająco daleko, by móc strzelać taktycznymi ładunkami jądrowymi.

Szkolenie pilotów do zrzucania ładunków jądrowych otoczone było ścisłą tajemnicą. Do bombardowań „atomówkami” przygotowywały się już w latach sześćdziesiątych załogi pierwszych odrzutowych samolotów bombowych Il-28. Montowano na nich specjalne uchwyty do podwieszania takich ładunków. Żyją jeszcze piloci, którzy wspominają bomby odlane z cementu – podobno atrapy takich ładunków.



Il-28 mógł zabierać między innymi bomby tysiackilogramowe, a także jedną KAB-3000 o masie 3 tysięcy kilogramów i przenieść je na odległość 2,4 tysiąca kilometrów. Pułap samolotu wynosił ponad 12 kilometrów, ale zrzucanie ładunku z takiej wysokości w tamtych latach nie było już bezpieczne ze względu na coraz większe techniczne zaawansowanie radarów wykrywających. Trenowano więc bombardowania z lotu koszącego (żeby ukryć samoloty przed radarem) ładunkami z opóźnionym zapłonem. Wybuchwały one długo po odlocie samolotu. Czy w tym czasie maszyna zdążyłaby przemieścić się na tyle daleko, by nie została zniszczona? Trudno dziś autorytatywnie odpowiedzieć na takie pytanie.

W latach osiemdziesiątych zrzucanie ładunków jądrowych trenowali z kolei piloci samolotów szturmowych Su-22. W głębokiej tajemnicy (musieli składać oświadczenia o zachowaniu tajemnicy) wybrani w dokładnej selekcji, uczyli się na lotniczych poligonach ZSRR zrzucania bomb atomowych. Mimo że maszyny te mogły wykonywać loty na minimalnej wysokości 200 metrów z prędkością naddźwiękową, zrzucanie ładunków niekonwencjonalnych

trenowano z lotu nurkowego. Samolot schodził ostro nosem do ziemi nad celem, natychmiast po zwolnieniu ładunku pilot przyciągał maksymalnie drążek na siebie, i wznosił się niemal pionowo w górę. Podczas takiego manewru przeciążenie osiągało tak dużą wartość, że wielu lotników traciło świadomość.

Tajemnicą poliszynela było, że ta ekstremalna technika zrzucania ładunków kosztowała życie niejednego pilota. Systematyczny trening miał ich uodpornić na podobne stany. Nauczyć opanowania po odzyskaniu świadomości. Rosjanie najprawdopodobniej sprawdzili w praktyce skuteczność tej metody i doszli do wniosku, że daje ona jednak najmniejszą szansę na przeżycie. ■

Starych i młodych wiarusów poligonowych prosimy o nadsyłanie wspomnień



MARCIN
RZEPKA



Wojny na obrazy

Karykatura nie zmienia rzeczywistości,
pozwała ją jednak oswoić i wyśmiać.

Mur oddzielający Izrael od Autonomii Palestyńskiej jest pokryty licznymi rysunkami, często nawiązującymi do tematyki politycznej.



Trudno wyobrazić sobie wojnę bez negatywnego obrazu wroga czy wykreowanego z idealistycznym piętyzmem bohatera. Dotyczy to wszelkich walk: od konfliktów zbrojnych po rywalizację polityczną. Karykaturalne przedstawienie przeciwnika służy nie tylko do jego dyskredytacji, lecz także podbudowuje własną samoocenę. Śmiech z wroga działa kojąco.

FENOMEN RYSUNKU

Opublikowanych w duńskim dzienniku „Jyllands-Posten” 30 września 2005 roku dwanaście wariacji na temat proroka islamu autorstwa dwunastu rysowników na pewno nie rozśmieszyło muzułma-

nów, z których część, grożąc redakcji i autorom prac śmiercią, ogłosiła – już kolejny raz – dżihad przeciw Zachodowi. Równie mało śmieszne okazały się rysunki na temat Holocaustu, będące częścią międzynarodowego konkursu zorganizowanego na początku 2006 roku przez irańską gazetę „Hamszahri”. Imprezie tej towarzyszyła pseudonaukowa konferencja poparcia dla irańskiej wizji zagłady.

Przykłady te wskazują na fenomen prostego w formie rysunku politycznego – karykatury. Rezygnując z funkcji informacyjnej, doskonale wykorzystuje ona perswazję, by wpływać na odbiorcę. Oddziałuje poprzez subtelne połączenie warstwy wizualnej ze słowem,

będącym komentarzem do przerysowanej rzeczywistości. A to przerysowanie oznacza, że świat został ograniczony zazwyczaj do jednej nadrzędnej cechy, umiejętnie w rysunku wyeksponowanej.

SWÓJ I OBCY

Owa siła rysunku politycznego polega na zredukowaniu kreowanego świata do warstwy symboliczno-emocjonalnej. Taki znacznie uproszczony przekaz łatwo znajduje zwolenników, gdyż budzi emocje. Konflikt idei i wartości kulturowych, widoczny w rysunkach i karykaturach **Mahometa** czy tych odnoszących się do Holocaustu, kumuluje niechęć, stereotypy, a często również bieżące cele polityczne, bo odwołuje się do permanentnej walki. Rysunek polityczny, jako komentarz (niepozbawiony ładunku ideologicznego) do bieżących wydarzeń, ma kreować

Karykatura rozbudza wyobraźnię, mimo że stosuje proste środki artystyczne.



FOT. ALEKSANDER RAWSKI

Niewątpliwie w przemianach zachodzących na Bliskim Wschodzie oraz w aktywizacji społeczeństw „arabskiej wiosny” istotną rolę odegrały nowe media. Nie sposób tu pominąć pracujących w nich charyzmatycznych dziennikarzy, rysowników czy satyryków. Często stają się oni obiektem szykan, represji, zamachów. Komentarz satyryczny i rysunek polityczny w dzisiejszej prasie arabskiej, perskiej czy tureckiej ma swoje korzenie w przemianach, które dokonały się na przełomie XIX i XX wieku. Wraz z rozwojem prasy pojawiały się rysunki komentujące bieżące wydarzenia i kształtujące opinię publiczną. Wyrażały podobne treści: niechęć do panujących, sprzeciw wobec dominacji obcych państw oraz postulat zmian.

PROCES ZA OBRAZĘ

W piśmie „Mulla Nasreddin”, wydawanym w Persji i na Kaukazie (z przerwami od 1906 do 1933 roku), zacfanie społeczeństw muzułmańskich oraz wszechobecna wiara w zabobon i przesąd były napiętnowane karykaturalną kreską, siłą oddziaływania muzułmańskich orzeczeń religijnych (fatw) zneutralizowano przez kpinę, a despotyzm władców – za pomocą ironii. Już tytuł gazety wskazuje na muzułmańskiego prostaczka i mędrca, sfrustrowanego cynika, czołową postać ludowych opowieści, humoru świata islamu, znanego od Maroka po Azję Centralną. Do dziś widoczny jest zapoczątkowany we wspomnianym piśmie nurt krytyki władzy, religii, społeczeństwa.

Z kolei w piśmie satyrycznym „Penguin” turecki rysownik **Bahadır Baruter** zamieścił we wrześniu prześmiewczo-kpiący obraz islamu, czym wywołał w Turcji burzę. Skończyła się ona procesem za obrazę uczuć religijnych.

Rysunek polityczny (często o zabarwieniu religijnym) jest zwierciadłem odbijającym nastroje społeczne oraz wskaźnikiem pragnień mieszkańców Wschodu.

Zdaniem zajmującej się karykaturą **Fatmy Müge Göçek** siła politycznego rysunku na Bliskim i Środkowym Wschodzie tkwi w tym, że stanowi on wyzwanie intelektualne, mimo że stosuje proste środki artystyczne. Karykatury przeciwstawiają się kontroli państwa, a także rozbudzają wyobraźnię. Czytelnikom z Zachodu dają rzadką okazję, by wniknąć w to, o czym myślą mieszkańcy krajów muzułmańskich. A myślą oni o pozbyciu się dyktatorów, z których część już odeszła.

Siła rysunku politycznego polega na zredukowaniu kreowanego świata do warstwy symboliczno- -emocjonalnej

Ali Ferzat, syryjski rysownik i krytyk prezydenta **Baszara al-Assada**, a jednocześnie twórca pierwszego niezależnego pisma, „Al-Domari”, wydawanego krótko od grudnia 2000 roku, w sierpniu 2011 roku został napadnięty i dotkliwie pobity przez służby rządowe. Był to wyraźny sygnał, iż jego rysunki, nawet jeśli podobają się na świecie, nie będą tolerowane w Syrii.

Dlaczego **Ali Ferzat** oraz inni rysownicy budzą takie obawy reżimów i dyktatorów?

W czym tkwi ich siła? Rysunek polityczny łączy warstwę wizualną i werbalną, dla wszystkich wykluczonych przez autorytarne rządy staje się formą sprzeciwu wobec działań polityków. W tym sensie **Ali Ferzat** nawiązuje do wcześniejszych rysowników arabskich, do prasy rozwijającej się w Egipcie od lat dwudziestych XX wieku, do takich tytułów jak „Roze al-Jusuif”, pisma, które stanowiło arabską odpowiedź na brytyjski magazyn „Punch”.

Pod tym względem wyróżnia się Iran, mający długą tradycję prasy satyrycznej, sięgającą wspomnianego pisma „Mulla Nasreddin”. Bez względu jednak na sytuację cechą rysunku politycznego jest sprzeciw wobec zastanej sytuacji. W przypadku Iranu dotyczy to zarówno rysowników sprzed rewolucji 1979 roku, jak i tych publikujących po dojściu do władzy ajatollaha **Chomeiniego**. Do pierwszej grupy należy **Ardashir Mohasses**, który nękanym przez tajną policję SAVAK opuścił Iran w latach siedemdziesiątych. Do drugiej – **Ebrahim Nabavi**, który wkrótce po wyjściu z więzienia wyjechał do Belgii.

W 2006 roku do więzienia trafił rysownik **Mana Neyestani**, autor pierwszych autorskich „długometrażowych” komiksów irańskich. Po protestach w 2009 roku do czarno-białych rysunków dodał dwa kolory: zielony – symbol protestu przeciwko obecnie rządzącym, i czerwony – odzwierciedlający obecną władzę i jej krwawe działania.

Naiwne byłoby twierdzenie, że rysunek polityczny może zmienić rzeczywistość. Pozwala jednak ją oswoić, zneutralizować, wyśmiać. Śmiech zaś może być zbawienny i kojący. Pod warunkiem, że rysownikom nie wypowiada się wojny. Czy to na Wschodzie, czy na Zachodzie. ■

Doktor **MARCIN RZEPKA**
jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu
Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie
i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

określone postawy: od zachwyty, akceptacji, po niechęć i odrzucenie.

Francuski tygodnik satyryczny „Charlie Hebdo” zareagował na wybory parlamentarne w Tunezji i poparcie, jakim cieszą się partie islamistyczne, wydaniem magazynu „Charia Hebdo” (zmieniono słowo „Charlie” na „Charia”, czyli „szariat”). Na redaktora „powołano” **Mahometa**, co na początku listopada wywołało gwałtowne protesty społeczności muzułmańskiej, zakończone spalaniem biura redakcji. Już wcześniej pismo było krytykowane za przedruk z duńskiej prasy karykatur **Mahometa**.

Problem „obrazoburczych” karykatur dotyczy nie tylko pism wydawanych na Zachodzie, lecz także rysunków zamieszczanych w publikacjach wydawanych w krajach muzułmańskich. Stosunek do rysowników i satyryków jest bowiem wyznacznikiem wolności panującej w danym kraju.

Bliski Wschód jeszcze nigdy nie stał przed groźbą tak dużej i krwawej wojny. Jeśli Izrael dokona agresji na Iran, starając się opóźnić program nuklearny tego państwa, Teheran może odpowiedzieć zbrojnie z użyciem wierznych sobie sił paramilitarnych w Palestynie, Libanie oraz Syrii. Negatywny, ale brany pod uwagę scenariusz zakłada trwającą latami wojnę na wyniszczenie. Wygrają ją Iran i ajatollahowie, wokół których zjednoczą się wszyscy, nawet umiarkowani Irańczycy. Tak bowiem podpowiada perska tradycja.

TRUDNY WYBÓR

Być może to właśnie skala problemu i powaga zagrożenia sprawiają, że społeczność międzynarodowa w sprawie programu atomowego Iranu nie mówi jednym głosem. Jak wynika z raportu Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, Teheran prowadził potajemne prace związane z bronią atomową, czego robić nie było mu wolno. Projektowano tam między innymi głowice i zapalniki. Iran zaprzecza, ale dla Izraela oraz amerykańskiej prawicy to potwierdzenie zgłaszanych od dawna obaw. „To zagrożenie dla pokoju na świecie i dla Bliskiego Wschodu”, grzmi **Beniamin Netanjahu**, premier Izraela, państwa, które posiada nielegalnie zdobyte arsenały z bronią atomową, do tej pory

FOT. USAF



ROBERT CZULDA TEHERAN

Irański pat

Spółeczność międzynarodowa nie ma pomysłu, jak rozwiązać nasilający się kryzys wokół irańskiego programu nuklearnego. Teheran jednak nie ustąpi.

pozostające poza jakąkolwiek międzynarodową kontrolą.

Zwolennicy aktywnego działania przedstawiają dwa możliwe instrumenty do wykorzystania przeciwko Iranowi: gospodarcze i militarne. Łatwiejszą i bezpieczniejszą metodą oddziaływania jest nałożenie na Iran kolejnych sankcji; przede wszystkim na sektor energetyczny, stanowiący podstawę irańskiej gospodarki. Jeśli tak się nie stanie, Izrael nie wyklucza użycia siły, ostrzegł szef irańskiego ministerstwa obrony **Ehud Barak**, czego jednak nie chce obecna ekipa w Białym Domu, zdającą sobie sprawę, jak wielkie negatywne konsekwencje przyniesie taki ruch. Bez zielonego światła z Waszyngtonu Izrael raczej nie zaatakuje. Chyba że znajdzie się pod ścianą.

Czy sankcje odniosą pożądany skutek? Wydaje się, że nie. Iran nieprzerwanie boryka się już z tymi, które zostały nałożone po rewolucji islamskiej 1979 roku, kiedy obalono amerykańską marionetkę – szacha z rodu **Pahlawich**. Ograniczenia gospodarcze dotyczą jedynie zwykłych ludzi, a nie rząd. Te nowe nie doprowadziłyby ani do wstrzymania prac nad energią jądrową, ani tym bardziej do zmiany obecnego systemu władzy, a raczej by go wzmocniły – Irańczycy odebraliby to jako kolejny przejaw agresji Zachodu. Co gorsza, byłaby to broń obosieczna – embargo na irańską ropę doprowadzi do wzrostu cen na światowych rynkach. Konsekwencje odczuje każdy z nas w swoim portfelu.

W sprawie wprowadzenia sankcji zgody nie ma. Stany Zjednoczone jak niemal zawsze stoją po stronie Izraela i wzywają do ich wprowadzenia. Podobnie uważa Wielka Brytania, która już podobno przygotowuje plan wysłania w rejon Zatoki Perskiej okrętów wojennych. Za sankcjami są Francja oraz Niemcy, chociaż zdanie tych ostatnich nie ma znaczenia – państwo to nie jest wszak członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ. Chiny natomiast zachowują dyplomatyczne milczenie. Raczej na pewno przeciwko – jeśli geopolityczne kalkulacje nie podpowiedzą inaczej – opowie się Rosja, bliski partner gospodarczy, polityczny i militarny Iranu. Weto Moskwy zablokuje takie rozstrzygnięcie.

W POGOTOWIU

Może więc wojna? Rząd w Jerozolimie uznaje irański program nuklearny za największe zagrożenie dla własnego bezpieczeństwa i grozi jednostronną operacją powietrzną. Izrael ma na tym polu doświadczenie: w 1981 roku z zaskoczenia zbombardowano iracki reaktor w Osiraku, a w 2007 roku instalacje w Syrii. Atak na Iran to jednak zupełnie inna sprawa – Teheran od lat przygotowuje się na nadejście irańskich samolotów. Instalacje atomowe, na ogół ukryte głęboko pod ziemią, są zabezpieczone przez



Większość Irańczyków popiera atomowy projekt własnego rządu, nawet jeśli nie zgadza się z konserwatywną administracją MAHMUDA AHMADINEŻADA.

FOT. UN

eskadry samolotów przechwytyjących i baterie rakiet przeciwlotniczych.

Izraelskie maszyny, a mówi się nawet o 200 samolotach, miałyby olbrzymi problem, jak przelecieć niezauważone około półtora tysiąca kilometrów albo nad Arabią Saudyjską, albo na północy – nad Syrią, Irakiem lub Turcją. Konieczna byłaby pomoc Amerykanów, którzy na irańskie instalacje mogliby skierować swoje samoloty bojowe US Navy lub wystrzelić rakiety manewrujące. Nawet i wówczas nie można spodziewać się cudu – w najlepszym wypadku irański program atomowy zostanie opóźniony o trzy, cztery lata. Na pewno całkiem się go nie zlikwiduje.

Wokół Iranu narosło wiele mitów, które są nieprawdziwe, a ich podtrzymywanie wydaje się nawet niebezpieczne. Warto je jednak dostrzec, aby zrozumieć motywacje kierujące Iranem i Irańczykami. Jednym z takich groźnych mitów jest przekonanie, że interwencja zbrojna doprowadzi do końca obecnego systemu władzy, a Irańczycy – niczym Libijczycy – wyjdą na ulice dziękować Stanom Zjednoczonym za pomoc w obaleniu krwawego reżimu. Przede wszystkim, nawet umiarkowani Irańczycy nie uważają obecnego systemu za totalitarny – dla nich to demokracja religijna. Interwencja Zachodu jedynie zwiększy

szłyby popularność obecnych władz, nie do końca demokratycznych, ale własnych, irańskich.

Irańczycy pamiętają czasy sprzed 1979 roku, kiedy o wpływy w ich państwie rywalizowały imperia: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Związek Sowiecki. Nie zapomnieli krwawej tajnej policji SAVAK, mordującej opozycję na zlecenie Waszyngtonu i Londynu. Mają też w pamięci rok 1953, kiedy to CIA obaliło demokratycznego premiera **Mossadeka** i wprowadziło szacha marionetkę. Dla Irańczyków była to wielka trauma, zniszczenie narodowych nadziei na demokrację, zdradziecki cios w plecy. Do dziś można spotkać w Iranie umiarkowanych świeckich ludzi starszego pokolenia noszących zdjęcie **Mossadeka** w portfelu.

CHICHOT HISTORII

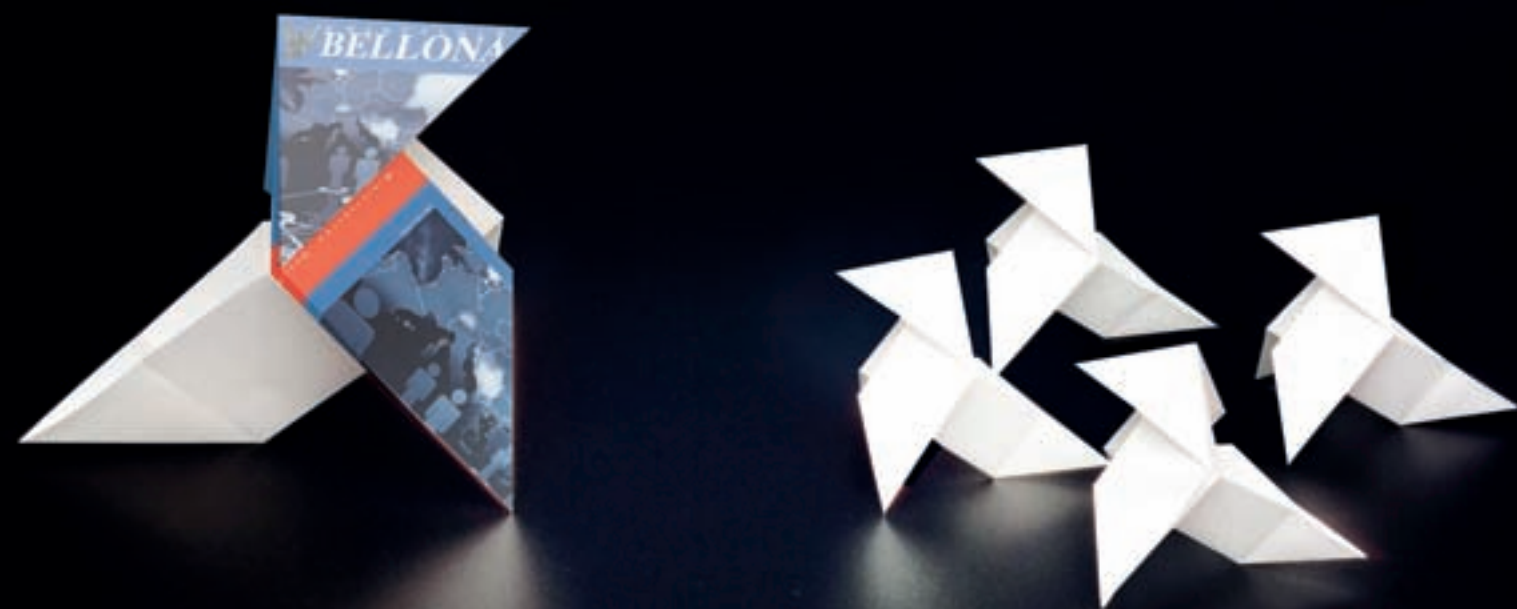
Poczucie niesprawiedliwości w połączeniu z szyckim umiłowanie męczeństwa i pozą ofiary (Irańczycy lubią podkreślać, że ich państwo zawsze się broniło, nigdy nie było agresorem) stanowią paliwo napędzające nuklearne ambicje tego narodu. Istnieje przy tym błędny pogląd, iż program jest idée fixe obecnej ekipy rządzącej i wystarczy obalić ajatollahów, przekształcić Iran z demokracji religijnej w liberalną, a Irańczycy przestaną

interesować się atomem. Nic jednak bardziej mylnego – romans Iranu z technologiami nuklearnymi nie narodził się w ostatnim czasie, lecz w latach pięćdziesiątych. Chichot historii polega na tym, że to Amerykanie nakłonili Irańczyków do obrania takiej drogi.

Większość Irańczyków popiera atomowy projekt własnego rządu, nawet jeśli nie zgadza się z konserwatywną administracją **Mahmuda Ahmadineżada**, cieszącego się popularnością głównie na prowincji i wśród klasy pracującej. „Perska ambicja i duma każą Irańczykom za wszelką cenę bronić swojego programu atomowego”, przekonuje **Hooman Majd**, irański publicysta mieszkający w Nowym Jorku. Jak zauważa, Iran ma podstawy, by się obawiać, że Zachód znów chce wciągnąć go w pułapkę, przez co zostaną pogrzebane nadzieje na odzyskanie siły dawnej Persji – marzenie Irańczyków niezależnie od barw politycznych i przywiązania do religii. Warto zapamiętać słowa **Majda**: „Irańczycy wyznają różne ideologie, różnią się między sobą statusem społecznym, lecz łączy ich szczególnie szycki opór wobec despotyzmu i potrzeba dopilnowania, aby Iran nigdy ponownie nie stał się słabym, łatwym do wykorzystania państwem, którym był, gdy jego czas jako imperium dobiegł końca”. A do tego potrzebna jest potęga atomu. ■

K O M P E N D I U M W I E D Z Y W O J S K O W E J

S T R A T E G I A
D O W O D Z E N I E
T A K T Y K A





FOT.MSC

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Powrót barona

W wywiadzie dla tygodnika „Die Zeit” były minister obrony nie wykluczył, że znowu zajmie się polityką.

Przed rokiem znajdował się u szczytu politycznej kariery: był ulubionym niemieckim politykiem i wymieniano go jako jednego z kandydatów na kanclerza. Dziesięć miesięcy temu w atmosferze skandalu ustąpił ze stanowiska. Dziś media spekulują o jego możliwym powrocie na scenę polityczną.

PLAGIATOWA AFERA

„Nie będziemy werbować polskich żołnierzy do naszej armii”, zapewniał minister obrony Niemiec, **Karl-Theodor zu Guttenberg** 15 lutego 2011 roku podczas wizyty w Warszawie. Przekazana mu tego dnia w południe przez rzecznika informacja, że niemieckie media donoszą o „nieprawidłowościach w jego pracy doktorskiej” nie wywołała większego zaniepokojenia. Dopiero następnego dnia, gdy jeden z największych dzienników „Sueddeutsche

Zeitung” poświęcił tej historii jedną z pierwszych kolumn, minister zrozumiał, że sprawa jest poważna.

Gazeta ujawniła, że w pracy doktorskiej „Konstytucja i traktat konstytucyjny. Konstytucjonalne stopnie rozwoju w USA i UE”, którą w 2007 roku **Guttenberg** obronił na wydziale prawa w Bayreuth (uzyskał najwyższą ocenę), internauci znaleźli 80 fragmentów nieróżniących się od sformułowań użytych przez autorów innych publikacji. Minister odrzucił zarzuty o plagiat, ale przyznał, że praca „zawiera też błędy”. 1 marca 2011 roku podał się do dymisji. „Był to najbardziej bolesny krok w moim życiu”, przyznał.

W szukanie plagiatów w doktoracie ministra zaangażowały się rzesze młodych naukowców, a do prokuratury wpłynęło 199 skarg o naruszenie praw autorskich, ale zaledwie jedną napisała osoba osobiście zainteresowana: polito-

log i dziennikarka **Sonja Volkmann-Schluck**, która w pracy ministra odnalazła napisany przez siebie fragment tekstu. Latem **Guttenberg** wyjechał z rodziną do Connecticut w USA. Zniknął z łamów niemieckiej prasy. Raz tylko pojawiła się w „Bildzie” jego fotografia w nowojorskiej strefie Ground Zero. We wrześniu został analitykiem waszyngtońskiego instytutu Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych. W komunikacie instytut poinformował, że będzie on kierował „nową transatlantycką inicjatywą dialogu”, w której ramach eksperci i przedstawiciele rządów podejmą dyskusję na temat umocnienia stosunków między USA a Europą. Został drugim po byłym premierze Izraela **Ehudzie Baraku** tak zwanym distinguished statesmanem („zasłużonym mężem stanu”) zaangażowanym w prace instytutu.

TRZY KROKI MINISTRA

Pod koniec listopada 2011 roku prokuratura w Hof umorzyła postępowanie przeciwko **Guttenbergowi**. Uznano, że wprowadził naruszył on prawa autorskie w 23 przypadkach, ale gospodarze szkody z tego tytułu są niewielkie. Do procesu nie dojdzie, ale były minister musi wpłacić 20 tysięcy euro na konto organizacji pomocy dzieciom chorym na raka ►



Według sondażu magazynu „Der Spiegel” z końca listopada, 51 procent Niemców uważa, że **GUTTENBERG** nie ma czego szukać w niemieckiej polityce. Zdaniem 49 procent – powinien kandydować w wyborach parlamentarnych w 2013 roku.

► Deutsche Kinderkrebshilfe. Również pod koniec listopada pojawiły się pierwsze prasowe spekulacje o możliwym powrocie **Guttenberga**. Jak się wydaje, moment został wybrany nieprzypadkowo. Prasa pisała o trzech krokach ministra. **Pierwszym** był oficjalny występ na konferencji w Kanadzie, **drugim** publikacja książki, **trzecim** pierwsze publiczne wystąpienie w Europie.

Gdy w połowie listopada na swoim portalu „Der Spiegel” podał informację, że 19 listopada były minister obrony Niemiec weźmie udział w konferencji na temat bezpieczeństwa w Halifaksie w Kanadzie, u organizatorów rozdzwoniły się telefony. Niemal wszystkie ponadregionalne niemieckie gazety chciały wysłać za ocean korespondentów. **Guttenberg** występował jako ekspert waszyngtońskiego think-tanku – wypowiadał się na temat UE i kryzysu w strefie euro. Nie wahał się także krytykować rządów europejskich, w tym niemieckiego, którym zarzucił brak wizji i strategii. Mówił też o „kryzysie przywództwa” w Europie. Nie chciał rozmawiać z dziennikarzami. Nie padło ani jedno słowo na temat jego planów na przyszłość, feralnej pracy doktorskiej czy życia w USA – nawet w kuluarach.

Zaledwie dziesięć dni później do księgarń trafiła książka, która miała rozwiązać wszelkie tajemnice. 29 listopada ukazał się wywiad rzecka „Vorerst gescheitert” („Na razie się nie udało”). Książka o nakładzie 80 tysięcy egzemplarzy (35 tysięcy zostało już dodrukowane) niemal natychmiast trafiła na listę bestsellerów. Jest to rozmowa **Guttenberga** z redaktorem naczelnym tygodnika „Die Zeit”, **Giovannim**

di Lorenzo, który należał do najgorętszych krytyków ministra podczas afery plagiatowej. „Jeśli **Guttenberg** rzeczywiście planuje powrót, publikacja książki w chrześcijańskim wydawnictwie Herder i rozmowa z jednym z jego krytyków były dobrym pomysłem”, stwierdził magazyn „Der Spiegel”. To ocena polityczna. Innego zdania byli czytelnicy, oburzeni, że „Die Zeit” opublikował wywiad z byłym ministrem. Do redakcji przyszło kilkadziesiąt listów, których autorom nie podobała się taka akcja promująca plagiatora.

Na 207 stronach książki **Guttenberg** opowiada o rodzinie, karierze, własnych błędach i ambicjach.

„Pozostaję zwierzęciem politycznym”, zapewnia. Chwali reformę Bundeswehry, której wdrażanie rozpoczął, i nieskromnie stwierdza, że jego następcą minister **Thomas de Maizière** w 95 procentach kontynuuje jego plany zmian w niemieckich siłach zbrojnych.

Po raz pierwszy od dymisji mówi także o aferze, po której stracił fotel ministra. Przyznaje, że pisząc pracę doktorską popełnił „największą głupotę w swoim życiu” i „niesłychany błąd”, którego żałuje z całego serca. „Zawsze, gdy czułem, że coś pasuje do mojego tematu, wycinałem, kopiowałem albo natychmiast zapisywałem na dysku lub tłumaczyłem. Korzystałem z czterech różnych komputerów. Potem nie wiedziałem już, nad którym tekstem sam pracowałem, a który pochodził z obcych źródeł”. Zapewniał jednak, że nie oszukiwał rozmyślnie, a plagiat był „fatalną konsekwencją chaotycznego i nieuporządkowanego stylu pracy”. Stwierdził też, że ma żal do uniwersy-

tetu w Bayreuth za to, że „nie zachował takiej bezstronności jak prokurator” i „skazał” go bez wyroku.

Trzeci krok na powrotnej drodze do polityki zrobił **Guttenberg** w Brukseli. Drugiego grudnia 2011 roku wystąpił na konferencji prasowej razem z **Neelie Kroes**, komisarz UE do spraw agendy cyfrowej. Jak wyjaśniła komisarz, były minister został zatrudniony przy projekcie, który ma wspomóc blogerów i organizacje broniące praw człowieka w krajach autorytarnych. Na pytania dziennikarzy, których na konferencję przyciągnęło nazwisko byłego ministra, dlaczego zatrudniła **Guttenberga**, a nie kogoś o „lepszej reputacji”, odparła, że „nie szuka świętych, ale aktywnych i utalentowanych”. **Guttenberg** musiał zachować zimną krew i stawić czoło złośliwym pytaniom dziennikarzy, którzy na przykład chcieli wiedzieć, czy wolność w internecie oznacza także zezwolenie na pisanie na zasadzie kopiuń-wklej.

DRUGA SZANSA

Jeszcze wiosną 2011 roku wielu komentatorów uważało, że niemiecka opinia publiczna nigdy nie wybaczy **Guttenbergowi** skandalu. Zanim wybuchła afera, był on na czele rankingów popularności polityków, a niektórzy widzieli w nim nawet przyszłego kandydata chadeków na kanclerza Niemiec. Teraz wiele wskazuje na to, że zarówno wyborcy, jak i jego macierzysta bawarska Unia Chrześcijańsko-Społeczna (CSU) byłiby gotowi dać mu drugą szansę, szczególnie w jego rodzinnej Górnej Frankonii.

Media spekulują, że zarezerwowano dla niego miejsce na liście w okręgu wyborczym Kulmbach-Lichtenfels. „CSU potrzebuje **Guttenberga**. Nadal jest on doskonałym politykiem”, ocenił poseł CSU **Florian Hahn** w rozmowie z gazetą „Hamburger Morgenpost”. „Jest jednym z nas i chcemy go mieć z powrotem. Prokuratura umorzyła postępowanie, więc znikł miecz **Damoklesa** nad jego głową”, powiedział niedawno szef CSU **Horst Seehofer**. Choć przyznał także, że zawartą w książce krytykę niemieckiej sceny politycznej naraził się nieco kolegom z partii.

Ewentualny comeback ministra podzielił opinię publiczną. Według sondażu magazynu „Der Spiegel” z końca listopada, 51 procent Niemców uważa, że **Guttenberg** nie ma czego szukać w niemieckiej polityce. Zdaniem 49 procent – powinien kandydować w wyborach parlamentarnych w 2013 roku.

Pod koniec lutego 2012 roku **Guttenberg** ma pojawić się w Niemczech. „Niewykluczne, że wrócę do ojczyzny przed wyborami parlamentarnymi w 2013 roku”, mówił w wywiadzie dla „Die Zeit”. W Brukseli uchylił się od złożenia podobnej deklaracji. Co powie w Niemczech?



STRATEGIA
OD ROMANTYZMU
PO REALIZM

ZBIGNIEW LEWICKI

Gwarancje bezpieczeństwa

Ewentualne zagrożenie dla Polski może pochodzić jedynie ze wschodu: z Rosji, Białorusi i Ukrainy.

Dyskusja, która od pewnego czasu toczy się na łamach POLSKI ZBROJNEJ, z wielu powodów może stać się najważniejszą od dawna debatą publiczną nad polską polityką bezpieczeństwa: porusza rzeczywiste problemy, uczestniczą w niej uznane i kompetentne autorytety (zarówno wojskowe, jak i cywilne), odbywa się w czasie, gdy istnieje konieczność przewartościowania dotychczasowych założeń. Na potrzebę jej prowadzenia wskazuje także fakt, że podobne problemy poruszane są na różnych forach i w różnych organizacjach. Wszyscy czujemy, że dotychczasowe założenia, na jakich opieraliśmy przekonanie o bezpieczeństwie Polski, chwieją się, a zmiany idą w kierunku dla nas niebezpiecznym – my zaś nie bardzo wiemy, jak się w tej sytuacji zachować.

Dotychczasowa dyskusja była nad wyraz kompetentna, a jeśli można jej coś zarzucić, to powstrzymywanie się uczestników przed wyrażeniem, a może i dosadnym wyrażeniem poglądów. Po części jest to zrozumiałe, gdyż niektórzy z nich pełnią funkcje oficjalne, a w Polsce mało kto potrafi oddzielić nawet ostrą debatę merytoryczną od urazów osobistych. Ja na szczęście żadnych takich funkcji już nie pełnię, jestem gotów bez problemu przyjąć nawet najostrzejsze argumenty merytoryczne i liczę na podobną gotowość ze strony innych, mimo że mamy rozmaite doświadczenia w tej materii.

Jeden z dyskutantów słusznie zwrócił uwagę na wieloaspektowość pojęcia „bezpieczeństwo” i nie mam wątpliwości, że na

przykład Biuro Bezpieczeństwa Narodowego jest tego w pełni świadome. Biorąc jednak pod uwagę charakter periodyku, w którym toczy się obecna debata, rozsądne wydaje się zawężenie jej do kwestii mających bezpośrednie lub choćby bliskie konotacje oraz konsekwencje militarne i odłożenie na bok tak ważnych skądinąd elementów, jak możliwa katastrofa finansowa Europy, czy też perspektywy eksploatacji złóż gazu łupkowego w Polsce.

TRZY KWESTIE

Pozwolę sobie ustosunkować się do trzech kwestii: z jakimi zagrożeniami mamy w Polsce do czynienia; czy jesteśmy w stanie im samodzielnie sprostać, a jeśli nie, to gdzie możemy szukać wsparcia; w jakim stopniu jesteśmy gotowi współdziałać z innymi państwami tam, gdzie w grę wchodzi interesy tych krajów, choć niekoniecznie Polski? Wychodząc z założenia, że dotychczasowi dyskutanci wyczerpująco przedstawili kwestie teoretyczne, skoncentruję się na wybranych konkretach.

Bez wątpienia ma rację profesor **Krzysztof Kubiak**, kiedy pisze, że „jedną z zasadniczych przesłanek budowy skutecznej strategii bezpieczeństwa jest prawidłowe rozpoznanie szans, zagrożeń i wyzwań stwarzanych przez bliższe i dalsze otoczenie naszego kraju”. Tyle tylko, że nie idzie we wskazanym przez siebie kierunku i postuluje jedynie „budowanie ponadprzeciętnych relacji w sferze bezpieczeństwa z państwami bliż-

Bliskie relacje między sojusznikami, niszczy się znacznie łatwiej, jeśli podejmuje się postanowienia o wycofaniu się ze wspólnych działań wojskowych.

» szego i dalszego sąsiedztwa”. Postulat ten jest, obawiam się, równie słuszny jak inna uwaga tego samego autora o potrzebie „ciągłego, ustawicznego i konsekwentnego rozwoju narodowej możliwości reagowania na zagrożenia zewnętrzne i wewnętrzne”. Gdyby jeszcze można było zapewnić Polsce bezpieczeństwo gładkimi sformułowaniami...

ZAGROŻENIE ZE WSCHODU

Ewentualne zagrożenie dla Polski może pochodzić jedynie ze wschodu: z Rosji, Białorusi i Ukrainy (przy czym takie na przykład jak niezdefiniowana groźba ataku terrorystycznego możemy pozostawić na boku jako zakłócające poważną debatę). Chyba każda z osób zajmujących się kwestiami bezpieczeństwa zgodzi się, że Polska nie jest i nie będzie w stanie przeciwstawić się agresji ze strony Rosji. Różnice w potencjale i w rzeczywistych zasobach są zbyt wielkie, by mogły je zrównoważyć rozważania o potęgę Polski sprzed stuleci. Co więcej, trzeba powiedzieć otwarcie, że nie byłibyśmy w stanie powstrzymać ewentualnej agresji nawet na taki czas, który pozwoliłby sojusznikom na zorganizowanie kontrakcji. Jakikolwiek działania zabezpieczające są w tym wypadku stratą czasu i potencjału potrzebnego ewentualnie gdzieś indziej, a jedyną poprawną strategią jest działanie dobrosąsiedzkie, choć wiele jeszcze musimy się w tej materii nauczyć.

Takich problemów z komunikowaniem się nie mamy z Ukrainą. Nie oznacza to, że jesteśmy zgodni we wszystkich kwestiach, ale nikt rozsądny tego nie oczekuje. Jest to kraj przeżywający poważne problemy, ale niepozbawiony zasobów naturalnych i – zarówno dziś, jak i w dającej się przewidzieć przyszłości – stabilny.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z Białorusią, przy czym nie chodzi o ewentualne zagrożenie militarne (choć przy **Łukaszenko** niczego wykluczyć się nie da), ile o całkiem prawdopodobne katastrofy ekonomiczną i humanitarną, które mogą doprowadzić do spontanicznego lub sterowanego przekraczania granicy przez ludzi pozbawionych środków do życia. Skoro mogą to czynić, z tych samych z grubsza powodów, mieszkańcy Afryki, należy taką ewentualność wziąć pod uwagę. Jest to jedyne potencjalnie poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski.

ZDANI NA SIEBIE

W takiej sytuacji żadnego zastosowania nie znajdują ani F-16, ani rakiety, nawet gdyby znajdowały się wówczas na terenie Polski. A jaka byłaby reakcja sojusznicza, szczególnie ze strony Zachodu? Zapewne pilne uszczelnienie własnych granic, ograniczona pomoc humanitarna i silne wsparcie werbalne. Innymi słowy, w wypadku zaistnienia jedyne realnego zagrożenia dla Polski, będziemy całkowicie zdani na siebie.

Trudno przecież sądzić, że ktokolwiek uznałby taką sytuację za spełniającą kryteria artykułu V traktatu waszyngtońskiego. Z pewnością pamiętano by, z jaką ochotą włączyliśmy się w działania w Libii, u których źródeł leżał kryzys humanitarny zagrażający Francji. Udział Polski w operacjach międzynarodowych nie stanowi gwarancji przyjscia nam z pomocą, gdybyśmy jej potrzebowali. Rzecz w tym, że brak naszego zaangażowania w takie operacje znacznie zwiększa szanse na zlekceważenie naszych potrzeb, a przynajmniej dostarcza argumentów, żeby odmówić udzielenia pomocy.

Pytanie tylko, kto mógłby nam z takim wsparciem przyjść. Poważni analitycy nie powinni w ogóle wspominać o Wspól-

nej Polityce Bezpieczeństwa i Obrony, która praktycznie zmarła przed narodzeniem. Byt Unii jest zagrożony, więc nikt nie ma głowy ani środków, by próbować ożywić akurat tę inicjatywę. Gorzej, że i NATO wydaje się niepewnym kandydatem do podjęcia takich działań.

Niektórzy uczestnicy obecnej debaty z nostalgią wspominali dawne, „prawdziwe” NATO, ale zapomnieli wskazać, że sojusz stanowił potęgę tylko dzięki wielkiemu finansowemu i militarnemu zaangażowaniu się Stanów Zjednoczonych. Wszyscy widzimy, że obecnie rzecz się ma inaczej, ale albo nie chcemy wyciągnąć oczywistych wniosków z rozgrywających się na naszych oczach wydarzeń, albo się boimy to zrobić.

AMERYKAŃSKIE NATO

Do dziś sojusz stoi amerykańską potęgą wojskową. To jedyny kraj, który konsekwentnie wydaje ogromne kwoty na zbrojenia i nie waha się posłać żołnierzy tam, gdzie widzi strategiczne lub tylko taktyczne interesy. Wydatki wojskowe to jeden z głównych powodów ogromnego zadłużenia USA, a zarazem czynnik, dzięki któremu państwa europejskie mogą przeznaczać tak znaczące kwoty na politykę socjalną. Francuzi czy Niemcy mogą korzystać z rozbudowanych świadczeń dzięki temu, że ich rządy wydają mniej niż powinny na zapewnienie państwu bezpieczeństwa. Zbyt łatwo przeszliśmy do porządku dziennego nad najbardziej bodaj zmiennym wydarzeniem – zaledwie rozpoczęły się działania wojskowe w ramach łatwej interwencji w Libii, a już w arsenałach państw zachodnioeuropejskich zabrakło nowoczesnej amunicji i konieczne były dostawy z USA. A do tego dochodzą jeszcze plany redukcji sił zbrojnych największych państw Europy Zachodniej.

Cokolwiek myślimy o interwencji w Iraku, Amerykanów już w tym kraju nie ma. Cokolwiek myślimy o interwencji w Afganistanie, niedługo i stamtąd wyjadą. Pod takim czy innym pozorem Stany Zjednoczone nie wzięły praktycznie udziału w działaniach militarnych w Libii. Jeżeli ktoś nie potrafi z tych trzech elementów wysnuć wniosku na przyszłość, to wystarczy posłuchać tego, co powiedział w pożegnalnym wystąpieniu odchodzący sekretarz obrony **Robert Gates** – zapowiedział zbliżający się kres ponoszenia przez Stany Zjednoczone kosztów interwencji zbrojnych na świecie.

Nie wiem, czy Irak będzie stabilny po wyjściu Amerykanów, i nie wiem, czy Afganistan stanie się bezpieczniejszy, gdy i tam zabraknie żołnierzy zza Atlantyku. Wiem jednak, że Polska powinna się takiej sytuacji obawiać, zamiast, jak czynią to niektórzy, bezmyślnie cieszyć się z powrotu Amerykanów do domu.

Afganistan miał być próbą witalności NATO i sprawdzianem mającym pokazać, że rzeczywiście pozostaje ono sojuszem zaangażowanych we wspólne przedsięwzięcia państw. Gdy dał on wynik negatywny, czym prędzej zaczęto głosić, także w Polsce, że żadnego testu nie było. Mało kto zwrócił uwagę na to, że wśród takich głosów nie pojawił się żaden zza oceanu. Dla Amerykanów był to sprawdzian, który pozwolił im jednoznacznie stwierdzić, że już nie ma mowy o wspólnej odpowiedzialności.

POLEMICZNE TONY

Trudno jednak przejść do porządku dziennego nad sformulowaniem profesora **Balcerowicza**, że pojęcie „wypełniania powinności sojusznicznych” jest „niedorzecznością”. Czy, tak

Bliskie relacje ze Stanami Zjednoczonymi nie dadzą nam pełnych gwarancji bezpieczeństwa, ale zwiększą szanse na taką pomoc, gdyby okazała się potrzebna.

jak dla Francji i Wielkiej Brytanii w 1939 roku, sojusz ma oznaczać jedynie staranne i krytyczne rozważenie prośby sojusznika o wsparcie? Czy istota sojuszu polega na, jak pisze profesor **Balcerowicz**, stawianiu sojusznikowi „dostatecznie wyraźnych pytań o istotę jego strategii działania i zgodnych z naszymi interesami warunków” [wyróżnienia kursywą pochodzą od autora]? Czy naprawdę chcemy, by na wypadek zagrożenia dla Polski inne kraje zastanawiały się nad doręcznością naszych prośb o wsparcie? Czy naprawdę jesteśmy aż tak bezpieczni, by spokojnie kwestionować sens twardych zobowiązań *sojuszniczych*? Jeśli, jak słusznie konstatuje ten sam autor, „silne NATO jest nam potrzebne jako polisa ubezpieczeniowa przed osamotnieniem”, to czy „wypełnianie powinności sojuszniczych” nie powinno być *podstawową* przesłanką działania wszystkich jego członków?

Tadeusz Chabiera rozpoczął obecną debatę od polemiki z decyzją władz polskich o nieuczestniczeniu w militarnej fazie interwencji w Libii. Popierający tę decyzję generał **Stanisław Koziej** sformułował w odpowiedzi dwie, dość niebezpieczne w moim przekonaniu, tezy. Pierwsza z nich to w istocie „realizm polityczny” w skrajnej postaci: „wojska sojuszników do obrony Polski przybywałyby tylko dla obrony swoich interesów”. A skoro tak, to i my nie mieliśmy żadnych powodów współdziałać z sojusznikami w Libii. Jedyną zaś drogą do zapewnienia nam ewentualnej pomocy natowskiej miałyby być zbudowanie w Polsce sojuszniczych instalacji wojskowych.

Tyle tylko, że, jak słusznie wskazuje ambasador **Jerzy M. Nowak**, „lokowanie w naszym kraju elementów wojskowej struktury NATO zdaniem większości sojuszników miałyby niepotrzebny wydźwięk antyrosyjski” i jest nierealne. Dlatego „powinniśmy sobie uczciwie powiedzieć, że przyczyniliśmy się do braku spójności NATO w tej kwestii”. Gdyby zagrażała nam katastrofa humanitarna na Białorusi, NATO nie zdecydowałoby się na interwencję nie tyle z powodu „obiektywnej gry interesów”, jak uważa generał **Koziej**, ile dlatego, że osłabiłoby to sojusz, który jak nigdy potrzebuje zwartości.

INWESTYCJA W WIEZI

Generał **Stefan Czumur** ma rację, kiedy pisze, że „nie ma automatyzmu w uruchomieniu działań z artykułu V traktatu waszyngtońskiego”. Taka konstatacja wynika zresztą nie tylko ze „znajomości mechanizmów i procedur NATO”, jak w wypadku autora, lecz z samej treści tego postanowienia, gdzie o interwencji militarnej mówi się jako o możliwości ostatecz-

nej. Część polskich polityków próbowała więc doprowadzić do zawarcia odrębnego sojuszu dwustronnego ze Stanami Zjednoczonymi, choć Waszyngton takich umów z zasady nie zawiera. Cóż więc czynić w sytuacji, gdy, jak słusznie pisze **Czumur**, „NATO musi być uznane w naszym kraju za podstawowy filar bezpieczeństwa”? W moim przekonaniu odpowiedź może być tylko jedna: stałe i konsekwentne inwestowanie w budowanie rzeczywistych więzi dwustronnych z USA oraz podejmowanie wszelkich starań o podtrzymanie, jak postuluje także ambasador **Nowak**, „strategicznej współpracy z USA”.

Stefan Czumur ma oczywiście prawo twierdzić, że „nie wierzy w automatyzm rewanżu innych za nasze zaangażowanie w operacje daleko od naszego domu”, ale politykę bezpieczeństwa winniśmy budować nie na wierze w zjawiska absolutne, lecz na chłodnej analizie prawdopodobieństwa, czy jakieś zjawisko wystąpi. Bliskie relacje ze Stanami Zjednoczonymi, tak w ramach sojuszu, jak i poza nim, nie dadzą nam pełnych gwarancji bezpieczeństwa – ale zwiększą szansę na taką pomoc, gdyby okazała się ona potrzebna.

Swego czasu pomogliśmy Stanom Zjednoczonym w uratowaniu ich funkcjonariuszy w Iraku i rząd amerykański podjął kluczową dla nas decyzję o darowaniu polskiego długu. Tak buduje się relacje. Niszczy się je znacznie łatwiej, na przykład jeśli podejmuje się postanowienia o wycofaniu się ze wspólnych działań wojskowych. Ten aspekt dostrzega **Jerzy Nowak**, kiedy pisze: „za niekorzystne uważam włączanie Polski do chóru tych sojuszników, którzy gotowi są indywidualnie wychodzić z Afganistanu”.

Jeżeli, na co się zanosi, republikanie kolejny raz wystawią w wyborach kandydata, który nie może wygrać, **Barack Obama** będzie mieć jeszcze cztery lata, by zrealizować choć część swoich pomysłów. Jednym z nich jest jakże oczekiwane przez Amerykanów skierowanie znacznie większych środków na potrzeby wewnętrzne i zmniejszenie deficytu kosztem wydatków na zapewnienie spokojnego snu Francuzom, Niemcom i Polakom. ■

WIZYTÓWKA

ZBIGNIEW LEWICKI

Jest amerykanistą, profesorem w Instytucie Stosunków Międzynarodowych UKSW. W latach dziewięćdziesiątych był dyrektorem Departamentu Ameryki Północnej i Południowej MSZ.

Debata

Przez kilka miesięcy na naszych łamach drukowaliśmy pod powyższym wspólnym tytułem artykuły dotyczące problemów polskiej strategii bezpieczeństwa w XXI wieku. Głos zabrali w niej profesjonalści na co dzień zajmujący się tą dziedziną: **Tadeusz Chabiera**, **Stefan Czumur**, **Stanisław Koziej**, **Bolesław Balcerowicz**, **Jerzy Maria Nowak**, **Radosław Tyślewicz**, **Krzysztof Kubiak**. Dyskusję, która odbywała się pod patronatem Biura Bezpieczeństwa Narodowego i Fundacji imienia Kazimierza Pułaskiego, kończymy materiałem profesora **Zbigniewa Lewickiego**.

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią plonem wymiany poglądów o strategii bezpieczeństwa będą wnioski i rekomendacje dla rządzących, które ogłosimy drukiem i poddamy publicznej ocenie wiosną 2012 roku.

STRATEGIA
OD ROMANTYZMU
PO REALIZM

Polska Zbrojna





ANDRZEJ
JONAS

Sos słodko-kwaśny

Wszyscy politycy z krajów, w których przestrzega się praw człowieka, mają kłopot z prowadzeniem dialogu z Pekinem.

Ponad 20 lat temu Polacy ponownie odkryli jedwabny szlak. Wsiadali najpierw do samolotu, potem do bardzo dalekobieżnego pociągu, następnie biegali pod z góry ustalone adresy, ładowali plecaki i ruszali w drogę powrotną. Kilka takich podróży i zmieniali się w przedsiębiorców.

Wtedy jednak inne były Chiny i inni byliśmy my. Mamy za sobą niesamowite przyspieszenie, ale obroty handlowe nie są wiele większe. W każdym razie daleko im do poziomu pożądanego, a nawet możliwego. Powstało co prawda centrum chińskie w okolicach Warszawy, przez czas jakiś widziało się Chińczyków przy budowie jednej z autostrad, między krajami podróżowały delegacje, ale skutki były mizerne. Wciąż z Chin do Polski płynie dziesięć razy więcej towarów niż w drugą stronę. I to wtedy, kiedy cały świat odnajduje drogi do rozwijania kontaktów i nawiązywania opłacalnych związków z Państwem Środka. Oczywiście więksi od nas, ale także mniejsi.

Po raz pierwszy od 14 lat Bardzo Ważna Polska Delegacja zapakowała walizy i wybrała się do Chin. Polecili prezydent, ministrowie, przedsiębiorcy. I dziennikarze. W przygotowanie wizyty solidnie zaangażowali się zarówno goście, jak i gospodarze. Kilka celów osiągnięto. Odbyły się spotkania, finalizowano rozmowy, prezentowano możliwości.

Chiny, mimo licznych gospodarczych sukcesów, pozostają państwem sterowanym centralnie. Co nie wyklucza indywidualnej aktywności przedsiębiorców, ale też tę aktywność wyklucza, gdy nie ma wyraźnego zielonego światła, które zapalić może tylko Najwyższa

Władza. I ona je zapaliła. Prezydent **Hu Jintao** spotkał się z prezydentem **Bronisławem Komorowskim**, a najważniejsze chińskie gazety nie omieszkały o tym poinformować na pierwszych stronach. Podano wykwintne dania, doskonale przyprawione, ale nie bez goryczy. Wyczuwa się ją zawsze w chińskiej kuchni...

Prawa człowieka? Państwa autorytarne zawsze na pierwszym miejscu stawiają władzę, jej spoistość, siłę i nieograniczenie, a wszystko inne jest na dalszym planie – w tym prawa człowieka, traktowane jako zagrożenie dla monopolu władzy. Wszyscy politycy ze świata, w którym przestrzega się tych praw, mają kłopot z prowadzeniem dialogu z Pekinem. Oskarżenia, że niedostatecznie akcentują ten problem, sypią się jak z rękawa, i wiele w nich racji. Wszyscy ci, którzy zajmują się sprawami gospodarczymi, też mają z tym problem, bo wiedzą, że jeśli ów akcent jest duży, chińscy partnerzy są skłonni do ochłodzenia kontaktów.

Rozwiązania problemu szuka się w trikach. Trochę tego, trochę tamtego, głośniej o jednym, ciszej o drugim. Powstaje sos słodko-kwaśny. Jednym smakuje bardziej, drugim mniej. Ale pieniądze smakują wszystkim. ■

wojny i pokoje

WOJCIECH
KISS-ORSKI

FOT. KRZYSZTOF WOJCIEWSKI (2)

Tajemnice wyższej konieczności

Czy doczekamy się kiedyś zdjęć satelitarnych z 1980 roku dokumentujących koncentrację wojsk radzieckich wokół naszych granic? A może tych wojsk tam nie było?

Od przeszło dwudziestu lat rocznice wprowadzenia stanu wojennego pokazywane i obchodzone są w Polsce w zasadzie tak samo. 13 grudnia telewizja nadaje psychologiczno-propagandowe programy, w których dominuje ponura fizjonomia generała **Wojciecha Jaruzelskiego**, przeplatane migawkami z manifestacji przed jego domem. Całości dopełniają dyżurne komentarze.

Z góry wiadomo, że nic nowego o tajemnicach stanu wojennego się nie dowiemy. Ci, którzy go pamiętają, wiedzą swoje i z wiekiem najczęściej tepi się ostrze ich krytyki, bo im dalej od wydarzenia, tym pytań i refleksji coraz więcej, młodzi zaś częstowani są po wiele-

krát czarno-białymi opowieściami z gatunku bajek dla nierozgarniętych dzieci lub widowiskowego horroru.

Profesor **Wiesław Władysław** powiedział kiedyś słusznie na łamach „Polityki”, że każda epoka ma swe uwarunkowania. Po latach niełatwo je odtworzyć, a już zwłaszcza zrozumieć pokoleniom, które nie doświadczyły ich osobiście. Czy stan wojenny coraz bardziej pozostaje sferą starych pytań starych ludzi, na co zwrócili uwagę w tymże tygodniku **Cezary Łazarewicz** i **Mariusz Janicki**?

DZIURAWY WITRAŻ PAMIĘCI

Wojskowy Instytut Wydawniczy może pochwalić się wydaną akurata w przeddzień 30.

rocznicy wprowadzenia stanu wojennego książką poświęconą tamtym wydarzeniom – „To nie miała być wojna”. Zaprosiliśmy do wspólnego stołu uczestników ówczesnych wydarzeń, a jednocześnie ich recenzentów. Dyrektor WIW **Marek Sarjusz-Wolski** napisał we wstępie:

„Nie zrobiliśmy tego, by zadać rozstrzygający cios. Nie służymy w żadnej z armii walczących na współczesnym froncie ideowym za pomocą propagandy historycznej. Uznaliśmy, że pył bitewny opadł już na tyle, by wróciła ostrość widzenia. Mamy nadzieję, że dołożymy jedno szkiełko do witrażu pamięci”.

Okazało się jednak, że w tym witrażu pamięci brakuje wielu szkiełek, jest on przerażająco



» niekompletny, a podczas promocji naszej książki, która odbyła się 1 grudnia 2011 roku, jeszcze się w tym przekonaniu utwierdziliśmy.

Profesor **Jerzy Eisler** powiedział wprost, i warto, by pamiętali o tym wszyscy pospieszni historycy i komentatorzy wydarzeń sprzed 30 lat:

„Wciąż mamy bardzo ograniczony dostęp do źródłowych dokumentów. Pewne nigdy nie powstały, część została zniszczona, niektóre są dla historyków nieosiągalne. Niedostępne są właściwie wszelkiego rodzaju materiały poradzieckie, przechowywane w archiwach Rosji”. Jeśli chodzi o wojsko i KGB, profesor mówi jasno: zero dostępu. Podobnie w przypadku dokumentów partyjnych.

Generał **Franciszek Puchała** dodał, że dyskusja o przyczynach stanu wojennego toczy się przy bardzo ograniczonym dostępie do tak zwanych pierwotnych źródeł archiwalnych. Na dodatek, jak stwierdził **Jerzy Eisler**, nikt nie wie, jaką częścią całości dysponujemy. Zresztą analogicznie jest po stronie amerykańskiej. Profesor **Andrzej Paczkowski** starał się kiedyś w CIA o materiały dotyczące **Józefa Światły**.

„Bardzo elegancko mu odpisano, że dokumenty te dla historyków są niedostępne i prawdopodobnie nigdy nie będą udostępnione. Myślę, że wiele materiałów amerykańskich służb specjalnych czy wywiadu jest

utajnionych i bardzo możliwe, że nigdy nie będzie można po nie sięgnąć”, uważa **Jerzy Eisler**. „Chodzi zresztą nie tylko o te, które dotyczą interesującego nas tematu”.

Cokolwiek mówić o tajemnicach stanu wojennego, pomijając kwestie prawne, odpowiedzialności czy rozliczeń, jedno pytanie pojawia się zawsze i wszędzie, i od niego też rozpoczęła się emocjonalna chwila dyskusji podczas promocji książki „To nie miała być wojna”, a mianowicie, czy przed 13 grudnia 1981 roku istniało zagrożenie interwencją radziecką.

Waldemar Kuczyński już w kuluarach podgrzał emocje profesorów **Jerzego Eislera** i **Andrzeja Friszkego**, kiedy powiedział, że ludzie władzy tamtej epoki uczestniczyli w wielkiej grze, więc wypowiedane wówczas słowa były swoistym kodem, podszytym do-

Dlaczego Rosjanie nie chcą się przyznać, że w 1981 roku byli gotowi do wkroczenia do Polski?



JANUSZ ONYSZKIEWICZ: Czy WOJCIECH JARUZELSKI wykorzystał wszystkie możliwości rozwiązania konfliktów?

FOT. KRZYSZTOF WOJCIEWSKI (2)

datkowo ideologią, i dziś różnie można je interpretować. Bali się jednocześnie, by nie przewieziono ich w kapturach na głowach do Moskwy. Do dziś nie ma więc odpowiedzi na pytanie, czy generał **Jaruzelski** odebrał narodowi realną szansę na odzyskanie niepodległości, czy uprzedził najazd Armii Radzieckiej na czele wojsk Układu Warszawskiego. No i się zaczęło.

„Gdyby Sowietci weszli do Polski, ofiary liczylibyśmy w dziesiątkach tysięcy, mielibyśmy drugi Katyń”, twierdzi profesor **Andrzej Friszke**. Jego zdaniem, sytuacja w Polsce w 1981 roku wyglądałaby inaczej, gdyby rewolucja solidarnościowa odbywała się w innych warunkach geopolitycznych. Jeśli władza byłaby bardziej suwerenna, mogłaby iść na jakieś kompromisy. Od jesieni 1980 roku na polską ekipę rządzącą wywierany był niezwy-

kle silny, typowo imperialistyczny nacisk Kremla. Te tajne rozmowy, niespodziewane i częste wizyty, dalekie od dzisiejszych standardów, były po to, by wymuszać działania skierowane przeciwko Solidarności:

„Sprawca stanu wojennego był w Moskwie, wykonawca w Warszawie. Pytanie istotne brzmi więc, jaki był margines wolności Polski. Dziś wiemy, że w zasadzie żaden. Jak się czyta, co mówiono na Kremlu o wydarzeniach w Polsce i na co nalegano, to rzeczywiście «mróz po kościach»”.

OCENA ZAPĘTLENIA

„Czy więc w takiej sytuacji **Wojciech Jaruzelski** wykorzystał wszystkie możliwości rozwiązania konfliktów?”, pytał **Janusz Onyszkiewicz**. „Jeśli mam pod jego adresem zarzuty, to nie dotyczą one tego, że wprowadził stan wojenny, bo to było raczej nieuniknione, ale chodzi właśnie o niewykorzystanie wszystkich możliwości dogadania się z Solidarnością i zrozumienia, o co w jej chodziło”.

Tymczasem sam **Wojciech Jaruzelski** w swej najnowszej, właśnie wydanej książce „Starsi o 30 lat” znajduje odpowiedzi na takie pytania. Szanse ówczesnego porozumienia widział w słynnym spotkaniu trzech 4 listopada 1981 roku, czyli **Józefa Glempa**, **Lecha Wałęsy** i jego. Uznał, że nie zostało ono wówczas należycie wykorzystane. I postawił pytanie:

„Dlaczego wciąż brak jest logicznego wytłumaczenia, kto i dlaczego spowodował, iż nawet owe «załączki» porozumienia nie znalazły stosownej kontynuacji. Ja staram się wznieść ponad jednostronną ocenę «zapętlenia» ówczesnej sytuacji, która przypominała antyczną tragedię grecką. Funkcjonował obu-

stronny syndrom nieufności, podejrzliwości, wrogości”.

Zdzisław Najder powrócił do swego ulubionego wątku w dyskusjach o stanie wojennym, a mianowicie kondycji społeczeństwa obywatelskiego:

„Czy to, co nastąpiło, musiało nastąpić, czy wysiłki ze strony solidarnościowej albo społecznej były daremne, czy nie? Chciałbym, byśmy sobie uświadomili, jak olbrzymią eksplozją była Solidarność. Takiego uczestnictwa zbiorowego w życiu narodu nie mieliśmy ani przedtem, ani potem. To zostało zduszone przez stan wojenny. Kto wie, czy dalekosiężną konsekwencją tego nie jest dziś znikome wręcz uczestnictwo obywateli w organizacjach pozarządowych. Stan wojenny przygotowany był niezwykle fachowo, perfekcyjnie. Czyli Polak potrafił! Dziś jednak za mało wiemy o tym, co zostało tak perfekcyjnie zduszone”.

Najder powiedział również, że stan wojenny i późniejsza emigracja były na miarę dużego powstania narodowego. Nie krwawego, ale ludzkiego, bo ludzie wyjechali, zniknęli i nie wrócili. „Czy musiało tak być? Ja do końca w ten determinizm nie wierzę”.

„Nie było tak, że elita komunistyczna była gotowa na jakiegokolwiek ważniejsze zmiany – ani mentalnie, ani intelektualnie, ani ideologicznie”, powiedział z kolei **Andrzej Paczkowski**. „Operacja zlikwidowania Solidarności była wpisana w ówczesny system”. Polemizował też z tezą profesora **Friszkego** o brutalności nacisków: „Z tego by wynikało, że **Wojciech Jaruzelski**, **Albin Siwak**, **Mirosław Milewski**, **Mieczysław Rakowski** o niczym innym w 1981 roku nie marzyli, jak tylko o Polsce wolnej i demokratycznej, a jeżeli coś złego robili, to jedynie dlatego, że Moskwa na nich wywierała nieprawdopodobnie brutalny nacisk, wyrwała paznokcie, sadzała na odwróconym taborecie, i tak dalej”. Operacja likwidacji Solidarności była wpisana w tamten system. Wprowadzane wówczas reformy zostały wymuszone przez związek – likwidacja cenzury, ustawa o związkach zawodowych, et cetera. **Paczkowski** jest przekonany, że władzy chodziło wyłącznie o obronę status quo.

INTERWENCJA CZY POMOC?

Zdaniem **Andrzeja Paczkowskiego**, warto zastanowić się też nad słowem „interwencja”. Dziś rozumiemy je niewłaściwie. Wejście wojsk w 1980 czy 1981 roku nie miało oznaczać najazdu na Polskę, wypowiedzenia wojny i rozpoczęcia związanych z nią działań. W języku sowieckim nie istniało pojęcie „interwencja”, lecz „bratnia pomoc”. Sowietci zawsze wchodzili w ramach bratniej pomocy, niejako na zaproszenie. Wręcz lubili być za-

» praszani. Tak było na Węgrzech w 1956 roku, potem w Afganistanie, gdzie zaprosił ich ówczesny przywódca tego kraju. Gdyby nie bałagan z głosowaniem w czeskosłowackim biurze politycznym w 1968 roku, też byliby do tego kraju zaproszeni. Tak więc nie wszystko się wielkiemu mocarstwu udawało. I zawsze też tam, gdzie się wybierali, istniała jakaś grupa inicjatywna, jakaś struktura, która prosiła o pomoc. Tak zwane „zdrowe siły”, które i w Polsce przecież chciały odsunąć w 1981 roku **Jaruzelskiego** od władzy. Próba obalenia była, to pewne.

„Czy u nas nie było przypadkiem takiej grupy na Śląsku?”, pytał **Marek Sarjusz-Wolski**.

„Taka grupa nie mogła istnieć na Śląsku, lecz w Warszawie”, odpowiedział **Paczkowski**. „Na X Plenum Komitetu Centralnego PZPR była przecież próba obalenia **Stanisława Kani** i **Wojciecha Jaruzelskiego**”.

Sam **Jaruzelski** pisze wprawdzie na ten temat w swej najnowszej książce, nadal jednak nie wyjaśnia wszystkiego:

„Oczywiście były kręgi zachowawcze, tak zwani prawdziwi, a faktycznie gabinetowi komuniści. Tworzyli jakieś partyjne fora, najliczniejsze w Katowicach, kluby, seminaria, kooperując – co szczególnie niebezpieczne – z naszymi sąsiadami. Przeszkadzali, utrudniali, hamowali. W czerwcu 1981 roku zaistniała nawet – inspirowana i popierana z zewnątrz – daleko idąca próba politycznego puczu”. Kto to był? Trudno nie zadać takiego pytania? Można się tylko domyślać, że **Mieczysław Moczar**, **Stefan Olszowski**, **Andrzej Żabiński**, **Tadeusz Grabski**, **Mieczysław Milewski**. Dziś zapomniani, wtedy silni. Polscy pucyści?

PIĘKNO I GROZA BURZY

Kilka wątków poruszył **Waldemar Kuczyński**:

„Słabość twórczości **Wojciecha Jaruzelskiego** na temat tamtych czasów wynika z tego, że zwraca on uwagę na taką oto okoliczność: zmierzaliśmy do gospodarczej katastrofy i różnych plag wskutek ówczesnego ruchu rewolucyjnego, który uniemożliwiał wychodzenie z kryzysu. Uważam, że w 1981 roku nie istniała żadna możliwość wybicia się Polski na niepodległość, i że ruch **Solidarności** musiał być wtedy stłumiony, a został stłumiony najmniej strasznie, gdy weźmie się pod uwagę to, co się mogło wydarzyć”.

Kuczyński powiedział również, że nie zgadza się z powszechnie używanym wówczas określeniem, modnym szczególnie podczas zjazdu **Solidarności**, iż mieliśmy do czynienia ze swoistym karnawalem wolności: „Karnawał to coś radosnego, w czym



ANDRZEJ PACZKOWSKI: Operacja **Solidarności** była wpisana w ówczesny system.



WALDEMAR KUCZYŃSKI: Najważniejsze odpowiedzi na pytania dotyczące stanu wojennego nigdy nie padną.

FOT. KRZYSZTOF WOJCIEWSKI (3)

nie ma lęku. Jeśli porównywać tamten okres do jakichś zjawisk, to raczej do burzy, która ma swoje piękno i groźę jednocześnie. W tamtym czasie było bardzo dużo grozy. Właściwie co kilka miesięcy społeczeństwo wprowadzane było w stan przedzawałowy, dlatego że to była rewolucja w toku. Nie zgadzam się z entuzjastycznym opisywaniem kondycji ówczesnego społeczeństwa. To nie było ujawnienie się jakichś ukrytych cech obywatelskich narodu, które potem generał **Jaruzelski** zniszczył. To był dość normalny przykład rewolucyjnego pobudzenia, stan przejściowy charakterystyczny dla takiego okresu, kiedy społeczność wrywa się z jakiejś niechcianej rzeczywistości. Istnienie wielkiego wroga wytwarza określoną psychologię. Rzeczywiście byliśmy zjednoczeni przeciwko temu wspólnemu wrogowi, ale jak tylko zniknął on z pola widzenia, to wychodziła Polska, którą znamy dziś. Podzielona na różne grupy, na prawdziwych Polaków, nieprawdziwych, półprawdziwych, którzy się żarli. Chcę przypomnieć, że jedna z ciekawszych gazetek w czasie zjazdu **Solidarności** był «Pełzający Manipulo», a do najpopularniejszych słów wówczas używanych należała «manipulacja». Nie tylko władza nami manipulowała, ale też jedni delegaci dru-

gimi. Nawet mówiło się, że **Solidarność** powinna zmienić nazwę na **Nieufność**”.

Swoje żarliwe wystąpienie **Kuczyński** zakończył uwagą, że po trzydziestu latach jest okazja, by odejść od konwencji czasów walki i spojrzeć na obie strony ówczesnego konfliktu na zasadzie: dwie części narodu – większa i mniejsza weszły w konflikt w wyniku sytuacji, na którą w ogóle nie miały wpływu.

I dodał, że narzucono nam tamtą rzeczywistość, i to podzieliło naród. Jedna część „obsługiwała” tę rzeczywistość, a gdyby tego nie zrobiła, to wyręczyłby ją w tym Ruścy; tymczasem cała reszta była poddana: „Spójrzmy więc na to wszystko, jak na konflikt obu części narodu, w którym żadna ze stron nie miała stuprocentowej racji”.

Waldemar Kuczyński, który również napisał posłowie do publikacji „To nie miała być wojna”, zdaje się swymi poglądami potwierdzać opinię socjologa **Grzegorza Makowskiego** z Instytutu Spraw Publicznych, zacytowaną w przywołanym numerze „Polityki”, że w ostatnich badaniach najbardziej zaskakujące jest to, iż stosunek respondentów do PRL-u wcale nie jest jednoznacznie krytyczny. Tak jak nieoczywista jest ich akceptacja działań **Solidarności**.



Skalę zagrożenia w grudniu 1981 roku przedstawił na promocji generał **Franciszek Puchała**, podówczas jedna z najważniejszych osób przygotowujących stan wojenny od strony wojskowej.

Potwierdził swe dotychczasowe poglądy na ten temat, dodając, że bez wątpienia Polsce groziła wówczas interwencja wojskowa, w której wzięłoby udział 30 dywizji z ZSRR, Czechosłowacji i NRD. Oprócz wielu przesłanek jego zdaniem świadczących o tym, że miało dojść do najazdu na Polskę obcych wojsk istnieje dokument z sierpnia 1980 roku, z którego jednoznacznie wynika, że po podpisaniu porozumień sierpniowych władze sowieckie w czasie posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR wyraziły zgodę na wzmocnienie sił wojskowych wzdłuż granic naszego państwa. W grudniu 1980 roku wojska Układu Warszawskiego rozpoczęły ćwiczenia „Sojuz '80”. Kadra sztabu generalnego nie miała wątpliwości, co one oznaczają, i parafrazowała nazwę manewrów – „Są już”, mając na myśli nie tylko dywizje, o których mowa we wspomnianym dokumencie, lecz także stałą obecność radzieckich wojsk w Polsce, 370 tysięcy ich żołnierzy w NRD, broń jądrową składowaną w na-

Rewolucja solidarnościowa odbywała się w innych warunkach geopolitycznych.

szym kraju, i wiele innych „drobiazgów”.

WOJSKO BAŁO SIĘ INWAZJI

Polscy wojskowi bez wątpienia obawiali się inwazji rosyjskiej. Generał rezerwy **Waldemar Skrzypczak**, były dowódca Wojsk Lądowych, w wywiadzie dla tygodnika „Przegląd” powiedział między innymi:

„Jesienią i zimą 1981 roku byłem dowódcą plutonu czołgów pułku 8 Dywizji stacjonującego w Słupsku. 13 grudnia o godzinie 5 rano opuściliśmy koszary. Przemieszczaliśmy się po drogach zapasowych w rejon Gdańska. Nie mieliśmy pełnej świadomości, co się tam dzieje, ale wiedzieliśmy już, że jest stan wojenny. Ta świadomość budziła obawy, że może to wywołać interwencję, tak jak w 1956 roku na Węgrzech czy w 1968 w Czechosłowacji. W rozmowach między kolegami mówiliśmy wyraźnie, że jeżeli byłaby interwencja, to bylibyśmy tymi, którzy podjęliby walkę. Obawiali-

śmy się bardziej interwencji rosyjskiej niż Solidarności”.

Na stwierdzenie dziennikarza **Roberta Walenciaka**, że w 1968 roku armia czechosłowacka dała się zamknąć w garnizonach, natomiast polskie wojsko w pierwszych godzinach stanu wojennego było poza nimi, generał **Skrzypczak** odparł: „Wyszliśmy spod uderzeń. Pamiętam, że kiedy byłem w Akademii Sztabu Generalnego w latach 1985–1987, w teście uczelni byli też oficerowie armii radzieckiej, czechosłowackiej, węgierskiej. Czasami na wieczornych biesiadach rozmawialiśmy o różnych sytuacjach. I wiem od kolegów z armii radzieckiej, że oni w sierpniu 1981 roku odbyli rekonesans na terenach Polski. Zbadali wszystkie drogi ze wschodu na zachód, mosty, lotniska, węzły komunikacyjne i dyslokację naszych jednostek. Mieli pełne rozpoznanie, więc jeżeli doszłoby do interwencji, wiedzieliby, gdzie uderzać i co blokować. Decyzja o wyprowadzeniu naszych wojsk z koszar była więc przemyślana, wybiegająca w przyszłość ▸

» w przewidywaniu, że może być interwencja”. „Co to oznaczało? Ano to, że polska armia była przygotowana do działań bojowych – dodał **Franciszek Puchała** – a jej dowództwo było praktycznie nieuchwytnie”.

A MOŻE TYCH WOJSK NIE BYŁO?

Warto uzupełnić przytoczone informacje tym, co dalej powiedział **Franciszek Puchała**. Na przełomie marca i kwietnia 1981 roku nad Polską został uruchomiony most powietrzny, najprawdopodobniej w celu wzmocnienia Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w naszym kraju: „To nie były loty turystyczne. W tym czasie rozpoczęto również ćwiczenia «Sojuz '81», a we wrześniu «Zapad '81» – wielkie manewry prowadzone na terytorium od Morza Czarnego do Morza Bałtyckiego”.

„Daję wiarę szacunkom generała **Puchały**, kiedy pisze o nawet milionie wojsk Układu Warszawskiego i 25 tysiącach czołgów, które

mogły interweniować w Polsce”, powiedział **Jerzy Eisler**. „Bez trudu mogę to sobie wyobrazić, tym bardziej że do Czechosłowacji w 1968 roku skierowano siły kilka razy większe niż alianckie 6 czerwca 1944 roku. W pierwszym rzucie alianci wysłali do Francji 115 tysięcy żołnierzy, wojska UW do CSRS – 450 tysięcy i 6,5 tysiąca czołgów”.

Na zakończenie dyskusji wrócił wątek ograniczonej, a w zasadzie dramatycznie małej dostępności do dokumentów dotyczących stanu wojennego.

„Na materiały ze strony rosyjskiej mamy małe szanse”, mówił szef Centralnego Archiwum Wojskowego doktor **Czesław Andrzej Żak**. „Ale polscy badacze mają szanse poszerzyć swą wiedzę o stanie wojennym, CAW przekazało bowiem Instytutowi Pamięci Narodowej 2740 teczek z dokumentami z tamtych czasów”.

Profesor **Jerzy Eisler** prowokacyjnie zakończył debatę pytaniem: „Czy doczekamy się

kiedyś amerykańskich zdjęć satelitarnych z 1980 roku, które przecież z pewnością były wówczas wykonywane, dokumentujących koncentrację wojsk radzieckich wokół naszych granic? A może tych wojsk tam nie było?”.

Oddzielne pytanie, na osobną debatę brzmi: dlaczego Rosjanie nie chcą przyznać, że w 1981 roku byli gotowi do wkroczenia do Polski? Czy rację ma generał **Jaruzelski**, który powiedział, że historia każdego narodu jest nie tylko sumą faktów dokonanych, lecz także tych, którym udało się zapobiec? Czy **Waldemar Kuczyński**, który w posłowie do publikacji WIW napisał, że najważniejsze odpowiedzi na pytania dotyczące stanu wojennego „nigdy nie padną, choćby wszystkie archiwa zostały otwarte, bo decydującym argumentem, że ZSRR by wkroczył, byłoby samo wkroczenie, zaś fakt, że tak się nie stało, nie przesądza o tym, że by się nie stało”. I dodał: „Stan wojenny będzie można piętnować albo go bronić, ale ostatecznie osądzić się go nie da”. ■

O G Ł O S Z E N I E



Dyskusja w redakcji POLSKI ZBROJNEJ,
w której brali udział:



KRZYSZTOF
GAJ



JERZY
EISLER



ANDRZEJ
FRISZKE



ZDZISŁAW
NAJDER



FRANCISZEK
PUCHAŁA



CZESŁAW
ANDRZEJ ŻAK

TO NIE MIAŁA BYĆ WOJNA

30. rocznica
wprowadzenia
w Polsce stanu
wojennego

Publikacja dostępna w dużych
salonach prasowych
od 30 listopada 2011 roku

Zamówienia przyjmujemy również pod
adresem stanwojenny@zbrojni.pl

Cena jednego egzemplarza – 14 złotych



wiw

Polska Zbrojna

Wyrazy szczerego
 i głębokiego współczucia
 Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
 oraz
 najbliższej RODZINIE
 w trudnych chwilach po śmierci
MAMY

składają
 szef, kadra i pracownicy
 Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
 wyrazy głębokiego współczucia
 z powodu śmierci
MATKI

składają
 kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
 Zarządu Planowania Logistyki – P4.

Panu Pułkownikowi
WIESŁAWOWI PASTUSZAKOWI
 zastępcy prezesa Wojskowego Sądu
 Okręgowego w Warszawie
 wyrazy głębokiego żalu i szczerego
 współczucia
 z powodu śmierci
MAMY

składają
 kierownictwo, kadra i pracownicy
 Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Wyrazy szczerego współczucia
 i głębokiego żalu
 szefowi Sztabu Generalnego
 Wojska Polskiego
 Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
 z powodu śmierci
MATKI

składają
 dowódca Sił Powietrznych
 gen. broni pil. LECH MAJEWSKI
 wraz z kadrą i pracownikami wojska.

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
 wyrazy szczerego żalu
 oraz głębokiego współczucia
 z powodu śmierci
MATKI

składają
 naczelny prokurator wojskowy,
 prokuratorzy i pracownicy
 Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

Panu por.
MIECZYŚLAWOWI HUSAR
 oraz Jego NAJBLIŻSZYM
 wyrazy głębokiego współczucia
 i szczerego żalu
 z powodu śmierci
OJCA

składają
 dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska
 Mazurskiego Pułku Artylerii w Węgorzewie.

*Można odejść na zawsze,
 by stale być blisko.*

ks. Jan Twardowski

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
 wyrazy głębokiego żalu
 i szczerego współczucia
 z powodu śmierci
MAMY

składają
 żołnierze oraz pracownicy
 Departamentu Kontroli
 Ministerstwa Obrony Narodowej.

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
 wyrazy żalu i szczerego współczucia
 z powodu śmierci
MATKI

składają
 dowódca Wojsk Lądowych
 wraz z żołnierzami i pracownikami wojska
 Wojsk Lądowych.

Z głębokim żalem
 i ogromnym smutkiem
 przyjęliśmy wiadomość
 o tragicznej śmierci
 naszego żołnierza
 st. szer.
PIOTRA MOJŻYSZA

RODZINIE i BLISKIM
 wyrazy współczucia
 i szczerze kondolencje

składają
 dowódca, żołnierze i pracownicy JW AGAT.

Panu Pułkownikowi
JACKOWI BIAŁASOWI
 prezesowi Wojskowego Sądu
 Garnizonowego w Lublinie
 wyrazy głębokiego żalu i szczerego
 współczucia
 z powodu śmierci
OJCA

składają
 kierownictwo, kadra i pracownicy
 Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
 szefowi Sztabu Generalnego
 Wojska Polskiego
 wyrazy szczerego oraz głębokiego
 współczucia
 z powodu śmierci
MAMY

składają
 komenda, senat oraz społeczność
 Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych
 imienia generała Tadeusza Kościuszki
 we Wrocławiu.

Panu kmdr. ppor.
ADAMOWI MOTYLIŃSKIEMU
 szczerze kondolencje
 oraz wyrazy głębokiego współczucia
 z powodu śmierci
OJCA

składają
 koledzy z Oddziału Planowania
 Systemów C4ISR Zarządu Planowania
 Systemów Dowodzenia i Łączności – P6
 Sztabu Generalnego WP.



ANTANAS SMETONA sprawował autorytarną władzę na Litwie aż do wkroczenia Armii Czerwonej w 1940 roku.



RZĄD SLEŽEVIČIUSA był atakowany przez opozycję, która oskarżała go o zbyt dużą uległość wobec mniejszości narodowych, a zwłaszcza miejscowych Polaków.

WALDEMAR REZMER

Zamach grudniowy

17 grudnia 1926 roku zamachowcy pod dowództwem majora POVILASA PLECHAVIČIUSA zajęli najważniejsze obiekty w Kownie i otoczyli gmach parlamentu.

Prawie dwumiesięczne walki toczone na Wileńszczyźnie w październiku i listopadzie 1920 roku przez siły zbrojne Litwy kowieńskiej z oddziałami generała **Lucjana Żeligowskiego** nie przyniosły rozstrzygnięcia. Było widać, że Polacy nie ustąpią i Wilna nie oddadzą. Litwini nie zamierzali się z tym pogodzić. Sprawujący władzę w Kownie chrześcijańscy demokraci twierdzili, że Litwa wciąż znajduje się w stanie wojny z Polską. Nie demobilizowano więc wojska. Było ono wyjątkowo liczne (około 60 tysięcy) w stosunku do obszaru państwa, możliwości finansowych oraz liczby mieszkańców (2 miliony).

ANTYPOLSKIE NASTROJE

W kraju utrzymywano stan wojenny, a propaganda rozbudzała nastroje nacjonalistyczne i antypolskie. Na

dłuższą metę nie dało się jednak prowadzić polityki wewnętrznej i zagranicznej opartej na poszukiwaniu wrogów i chorobliwym uprzedzeniu do wszystkiego, co polskie. Pogarszała się gospodarcza i finansowa sytuacja państwa. Litwy nie było stać na utrzymywanie zbyt licznej armii i rozbudowanego aparatu policyjno-administracyjnego.

Z roku na rok partia chrześcijańskich demokratów coraz bardziej traciła poparcie polityczne. Ostateczną klęskę odniosła jednak dopiero w wyborach do III Sejmu, które odbyły się w maju 1926 roku. Zwyciężyli w nich ludowcy (uzyskali 22 mandaty) i socjaldemokraci (15 mandatów). Narodowcy z Pažangi (Tautos Pažangos partija, TPP) **Antanasa Smetony** otrzymali tylko trzy mandaty. Nowym prezydentem Litwy został przywódca ludowców **Kazys Grinius**. Powstał centrolewicowy rząd **Mykolasa**

WŁADZE naiwnie wierzyły, że spiskowcy nie ośmielą się porządek konstytucyjny kraju.

Sleževičiusa, także ludowca, który zniósł istniejący na Litwie od 1919 roku stan wojenny i przywrócił wiele swobód demokratycznych.

Nie zmieniła się natomiast litewska polityka zagraniczna. Ludowcy stali bowiem na stanowisku bezwzględniego kursu wobec Polski. 28 września premier **Sleževičius** i sowiecki komisarz spraw zagranicznych **Georgij Cziczerin** podpisali w Moskwie sowiecko-litewski układ gwarancyjny. Jego zawarcie poparli także narodowcy **Smetony**, który nie ukrywał, że ostrze układu jest skierowane przeciwko Polsce. W wywiadzie dla „Lietuvis” powiedział: „Litwa podpisała pakt gwarancyjny z Moskwą nie dlatego, by się obawiała agresji sowieckiej, lecz w celu lepszej obrony przed agresją polską”.

W Polsce układ sowiecko-litewski bardzo skrytykowano. Podkreślano jego negatywne skutki nie tylko dla całego nadbałtyckiego regionu, lecz także i dla samej Litwy. Najbardziej prorocze było ostrzeżenie **Stefana Litwińskiego** zamieszczone w „Przeglądzie Politycznym”: „Litwa nie zdaje sobie sprawy, że jest igraszką Związku Sowieckiego, który pozornie traktuje ją przyjaźnie, równocześnie przeciwstawia Litwę wyraźnej woli i opinii całego niemal świata, demaskując ją w roli czynnika jedynie odpowiedzialnego za sianie niepokoju i niezgody. Gdyby Litwa zdała sobie sprawę z tej sytuacji, zrozumiałaby może równocześnie, jak ściśle jej byt państwowy związany jest z egzystencją i rozkwitem Rzeczypospolitej. Świadomość tej prawdy, że bez sąsiedztwa silnego państwa polskiego nie mogłoby być mowy o istnieniu



FOT. NATIONAL MUSEUM OF LITHUANIA

Litwy, nie dojrzała jeszcze na Litwie. Świadomość ta jednak kiedyś się rozwinie i kto wie, czy ciernista droga zależności od Związku Sowieckiego i gorzkie doświadczenia, które Litwa na tej drodze niewątpliwie zbierze, procesu tego nie przyspieszą”.

STRONNICTWA SIĘ GRZYŻĄ

Jesienią 1926 roku sytuacja wewnętrzna na Litwie uległa wyraźnemu zaostrzeniu. **Michał Römer**, wybitny profesor uniwersytetu w Kownie, w swoim „Dzienniku” napisał: „W sejmie skandale, awantury, stronnictwa się gryzą”. Rząd **Sleżevičiusa** był coraz gwałtowniej atakowany przez opozycję, która oskarżała go o zbytnią uległość wobec mniejszości narodowych, a zwłaszcza miejscowych Polaków.

W gazecie chadeckiej „Darbininkas” wskazywano, że trzeba „gorliwie śledzić całą zgubną robotę dzisiejszych władców Litwy, żeby w bliskim już dniu sądu móc im odpowiednio zapłacić”. Ostrzegano, że może dojść do wojny domowej, bo centrolewicowy rząd dąży według jednych do bolszewizacji, według drugich – do polonizacji kraju. W tym czasie bowiem na Litwie, dzięki nieoficjalnemu finansowemu wsparciu z Warszawy, powstało kilkadziesiąt prywatnych polskich szkół.

O losach kraju ostatecznie zdecydowało wojsko litewskie, a właściwie rozpolitykowany, bardzo liczny korpus oficerski, w którym silne wpływy mieli narodowcy. Przyjęli oni porozumienie z Moskwą z zadowoleniem, lecz już po kilku dniach, po bliższym zapoznaniu się z je-

go treścią, ich ocena mocno się zmieniła. Uznali, że układ nie daje Litwie nic konkretnego w kwestii odzyskania Wilna.

Nacjonalistycznie nastawionym oficerom nie podobała się także reorganizacja wojska wprowadzana przez centrolewicowy rząd. Miała ona przynieść oszczędności (tylko w 1926 roku 8 milionów litów) oraz zwiększyć efektywność działania. Restrukturyzacja armii zajmowała się specjalna komisja, w której skład wchodził minister obrony krajowej pułkownik **Juozas Papečkus**, naczelnik Sztabu Najwyższego pułkownik **Kazys Škirpa**, naczelnik Oddziału Mobilizacyjnego Sztabu Najwyższego pułkownik **Vaclovas Griganavičius** oraz były naczelny wódz generał **Silvestras Žukauskas**.

Podstawą prac komisji był, przedstawiony 26 lipca ministrowi obrony krajowej, raport pułkownika **Škirpy** o stanie wojska. Wynikało z niego, że nadmiernie rozbudowane są instytucje centralne i sztaby, zbyt liczny jest korpus oficerski, nie istnieje realny plan mobilizacyjny, a etaty oddziałów liniowych i służb są niewspółmierne do możliwości kadrowych i materiałowych. Dlatego w celu ograniczenia kosztów niektóre jednostki należy zlikwidować.

Prawie natychmiast przystąpiono do realizacji tego programu. Do końca września rozformowano 3 i 6 Pułk Piechoty, zapowiedziano likwidację jeszcze jednego pułku piechoty i pułku artylerii polowej, rozpoczęto restrukturyzację ministerstwa i instytucji centralnych, ogłoszono, że do końca roku zostanie zniesiony korpus urzędników wojskowych (tylko niektórych planowano przemianować na oficerów), utworzono komisję kwalifikacyjną dla oficerów zawodowych, która rozpoczęła pracę 17 września. Negatywnie ocenieni mieli zostać natomiast skierowani do rezerwy. Planowano zwolnić 10–15 procent oficerów. Te ostatnie zapowiedzi dołączyły oliwy do ognia.

Premier **Sleżevičius** oraz ministrowie obrony krajowej i spraw wewnętrznych mieli bardzo dokładne informacje (między innymi przekazane przez policję 16 października) o przygotowywanym zamachu. Zнали przywódców i organizatorów spisku oraz jego scenariusz. Nie uczynili jednak niczego, żeby w zarodku zdławić przewrót. Przypuszczalnie naiwnie wierzyli, że spiskowcy nie ośmielią się uderzyć w porządek konstytucyjny kraju i targnąć się na demokratycznie wyłonione władze. A przecież wystarczyło przypomnieć so-

bie dokonany pół roku wcześniej w Polsce zamach majowy.

RZĄDY ZAMACHOWCÓW

W nocy z 16 na 17 grudnia 1926 roku zamachowcy pod dowództwem majora **Povilasa Plechavičiusa** wyprowadzili z koszar w Kownie 2 Pułk Piechoty Wielkiego Księcia Litewskiego Algirdasa i 1 Pułk Huzarów. Żołnierze zajęli najważniejsze obiekty w mieście i otoczyli gmach parlamentu, w którym właśnie trwały obrady litewskiego sejm. Po wkroczeniu na salę posiedzeń major **Plechavičius** ogłosił, że aresztuje prezydium i rozwiązuje sejm, ponieważ parlament i rząd sprzedają kraj cudzoziemcom („innorodcom”) i komunistom. Aresztowani zostali premier **Sleżevičius** oraz ministrowie obrony krajowej i spraw wewnętrznych.

Do zamachowców dołączyły stacjonujące w Kownie wojska techniczne i lotnictwo.

O losach kraju zdecydowało wojsko litewskie, a właściwe bardzo liczny korpus oficerski

Szczególnie cenne było wsparcie oddziału pancernego, który dysponował 12 czołgami FT-17 i pięcioma samochodami pancernymi (jeden fiat i cztery typu daimler). Pojazdy te wykorzystano do zabezpieczenia zajętych gmachów wojskowych (między innymi Sztabu Najwyższego) i pilnowania newralgicznych punktów stolicy.

W ciągu kilku godzin władza w Kownie przeszła w ręce zamachowców. Ich przywód-

cy major **Plechavičius** i uwolniony z więzienia pułkownik **Vincas Grigaliūnas-Glovackis**, który został komendantem garnizonu kowieńskiego, wydali komunikat. Poinformowali w nim „o zlikwidowaniu przygotowywanego powstania bolszewickiego” i aresztowaniu dotychczasowego rządu. Powiadomili również, że w całym kraju od godziny 3.00 obowiązuje stan wojenny.

Major **Plechavičius** skierował specjalną odezwę do byłego prezydenta Litwy **Antanasa Smetony**: „W imieniu całego wojska proszę Pana, aby poświęcił się Pan dla Ojczyzny, stanął na czele narodu i wyprowadził go z obecnej trudnej sytuacji. Ze swej strony przysięgam, że wojsko będzie posłuszne temu rządowi, który Pan powoła”.

19 grudnia 1926 roku **Antanas Smetona** został wybrany na prezydenta przez spacyfikowany sejm. Okrzyknięty przez swoją partię wodzem narodu sprawował autorytarną władzę na Litwie do połowy czerwca 1940 roku, czyli do wkroczenia Armii Czerwonej i likwidacji suwerennej Republiki Litwy. ■



ANDRZEJ GARLICKI

Fotografia

Często publikowane zdjęcie PIŁSUDSKIEGO powracającego do Warszawy z Magdeburga tak naprawdę nie istnieje.

Hans Beseler, generał-gubernator okupowanej przez wojska niemieckie części rosyjskiego Królestwa Polskiego, 12 grudnia 1916 roku pisał do cesarza **Wilhelma**, że **Piłsudski** cieszy się zaufaniem narodu, i przyrównywał go do jednego z twórców zjednoczenia Włoch **Giuseppe Garibaldiego**.

„Obaj nieużyteczni zarówno pod względem wojskowym, jak i organizacyjnym, ale wrodzeni przywódcy i uwodziciele mas”, twierdził **Beseler**. „**Wiktor Emanuel** zdobył przez **Garibaldiego** całe królestwo. Pytanie tylko, czy **Piłsudski** nie zażąda wzajemnego świadczenia, którego nie będziemy mogli zapłacić”.

Tego samego dnia o godzinie 10.40 wjechał na Dworzec Wiedeński w Warszawie pociąg, z którego wysiadł **Piłsudski** witany owacyjnie przez licznie zgromadzonych na peronie zwolenników. Był przy tym fotograf, któremu zawdzięczamy znane zdjęcie z powitania Komendanta. Bardzo często, całkowicie błędnie, używane bywa jako ilustracja powrotu **Piłsudskiego** z Magdeburga 10 listopada 1918 roku. Wówczas jednak nie fotografowano. W ogóle o powrocie **Piłsudskiego** i **Sosnkowskiego** wiedziało niewiele. **Piłsudskiego** powitał członek Rady Regencyjnej książę **Zdzisław Lubomirski**, a grupę członków POW przewodził **Adam Koc**. Komendant przyjął zaproszenie regenta. Peron opustoszał.

12 grudnia 1916 roku **Piłsudski** przyjechał do Warszawy, by podjąć grę polityczną z Berlinem i Wiedniem w sprawie polskiej. Przypomnijmy, że ponad miesiąc wcześniej, 5 listopada 1916 roku, ukazał się manifest obu cesarzy zapowiadający utworzenie z ziem zaboru rosyjskiego Królestwa Polskiego. Celem tej deklaracji było pozyskanie z tych terenów polskich rekrutów. Akcja werbunkowa przyniosła mizerne rezultaty.

Niezależnie od tego akt 5 listopada zmusił jednak państwa centralne do działań politycznych. Trzeba było powołać jakieś polskie instytucje i dać im uprawnienia. Niemcy i Austriacy przystąpili do działań związa-

nych z utworzeniem Tymczasowej Rady Stanu (TRS). Nie ulegało wątpliwości, że należy zaskarbić sobie **Piłsudskiego**, który prowadził w tej sprawie misterną grę. Jej elementem był grudniowy przyjazd do Warszawy.

Piłsudski aktywnie działał w Warszawie. Dążył do tego, by wszystkie stronnictwa polityczne przedstawiły wspólną listę kandydatów do TRS. To się nie udało, bo prawica odrzuciła idee porozumienia.

6 stycznia 1917 roku ukazał się w „Tygodniku Ilustrowanym” wywiad z Komendantem, który powiedział między innymi: „Polacy pomiędzy sobą są, niestety, wrogami nieubłaganymi. Jest to dziwna strona psychiczna, która stała się naszą własnością, naszą cechą organiczną”.

Tymczasowa Rada Stanu, której **Piłsudski** został członkiem, rozpoczęła działalność w połowie stycznia 1917 roku. On sam został referentem Komisji Wojskowej i wszedł do Wydziału Wykonawczego TRS. Wkrótce jednak okazało się, że wobec fiaska akcji werbunkowej Berlin i Wiedeń coraz wyraźniej sabotują polskie plany polityczne.

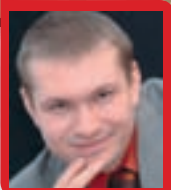
Obalenie caratu w Rosji zmieniło sytuację. 12 maja 1917 roku **Jędrzej Moraczewski**, bliski współpracownik **Piłsudskiego**, pisał do żony:

„Z Komendantem jestem w stałym kontakcie. Jego kombinacja jest Ci znana. Da się streścić w takim postawieniu sprawy: Przez wybuch rewolucji w Rosji, która obezwładniła siły przeciwstawne, a więc i wojenne Rosji, wojna między Polską a Rosją została skończona. Ten wróg spadł z naszego organizmu”.

2 lipca starsi oficerowie Legionów zorganizowali w Hotelu Brühlowskim obiad, na którym **Piłsudski** powiedział:

„Nasza wspólna droga z Niemcami skończyła się. Rosja – nasz wspólny wróg – skończyła swą rolę. Wspólny interes przestał istnieć. Wszystkie nasze i niemieckie interesy układają się przeciw sobie. W interesie Niemców leży przede wszystkim pobicie aliantów, w naszym – by alianci pobili Niemców”.

22 lipca 1917 roku **Piłsudski** został aresztowany przez Niemców i osadzony w twierdzy w Magdeburgu. Powrócił do Warszawy 10 listopada 1918 roku. Na warszawskim dworcu nie było fotografa. ■



PAWEŁ
HENSKI

Sokół na ogonie

Piloci w czasie I wojny światowej zaczęli malować na samolotach **osobiste znaki identyfikacyjne.**



Porucznik
WERNER
VOSS wybrał
czerwone
serce



Godło włoskiego asa
FRANCESCO BARACCA
- stojący dęba czarny
ogier na białym tle
- wykorzystał na swoich
samochodach
ENZO FERRARI.



Biały skaczący jeleń
z żółtymi rogami
- godło porucznika
CARLA
DEGELOWA

Na początku wojny, kiedy lotnictwo wykonywało głównie zadania rozpoznawcze i bombowe, samoloty nie miały żadnych innych oznaczeń poza znakami przynależności państwowej i numerami seryjnymi. Zachowały się tylko zdjęcia niemieckich maszyn rozpoznawczych Albatros B.I z namalowanymi na kadłubach nazwiskami „Hindenburg” albo „Weddigen”. Była to pierwsza latająca reklama przypominająca zasługi generała **Paula von Hindenburga**, zwycięzcy spod Tannenbergu, oraz kapitana **Ottona Weddigena**, dowódcy okrętu podwodnego U-9, który 22 września 1914 roku w czasie jednej akcji zatopił trzy brytyjskie kładzowniki.

PIĘĆ NA ASA

Stosowanie godeł osobistych wiąże się z powstaniem samolotów myśliwskich, narodzinami idei walki powietrznej oraz rywalizacją najlepszych pilotów. W 1915 roku Niemcy wprowadzili do walki pierwsze prawdziwe myśliwce – Fokkery E.I. Latający nimi tacy doskonali

piloci, jak **Max Immelmann** czy **Oswald Boelcke**, szybko zyskali olbrzymią sławę. Gdy Francuz **Adolphe Pegoud** zestrzelił szósty samolot, prasa francuska określiła go mianem asa. Kryterium do otrzymania tego tytułu – minimum pięć zestrzelonych samolotów – przyjęto w siłach powietrznych wszystkich walczących państw.

Piloci, których wyczyny stały się znane dzięki prasie i propagandzie, zaczęli malować na myśliwcach osobiste znaki identyfikacyjne. Umieszczały je również na swoich maszynach załogi samolotów rozpoznawczych, a nawet bombowych. Gdy piloci przesiadali się na kolejne typy samolotów, wraz z nimi przechodziły godła.

Często na latających maszynach widniały szachownice z czterema polami. Godłem niemieckiego pilota myśliwskiego porucznika **Rudolfa Hohberga** była czarno-biała szachownica z czerwoną obwódką. Porucznik **Philip Becht**, służący w bazie lotnictwa morskiego w Zeebrügge, ozdobił natomiast swój wodnosamolot Hansa-Brandenburg W.12 bia-

Stosowanie godeł osobistych wiąże się ściśle z narodzinami samolotu myśliwskiego oraz idei walki powietrznej i rywalizacji najlepszych pilotów.

ło-czerwoną szachownicą bez obwódek. Podobny znak był godłem pilotów polskich lub polskiego pochodzenia służących w lotnictwie austro-węgierskim.

W czerwcu 1917 roku porucznik **Frank Linke-Crawford** namalował czerwono-białą szachownicę na swoim myśliwcu Hansa-Brandenburg D.I. Urodzony w Krakowie pilot był synem austriackiego oficera **Wojciecha Linkego** i Angielki **Lucy Crawford**. Na koncie miał 27 zwycięstw powietrznych i dzięki nim znalazł się na czwartym miejscu na liście austriackich asów I wojny światowej. Szachownica była jednym z jego godeł (najśłynniejszy jego znak to sokół). Nie wiadomo, czy zainspirował się szachownicami, którymi ozdabiali swoje samoloty jego polscy koledzy walczący w austriackim lotnictwie, czy też może Polacy podpatrzyli szachownicę **Crawforda**.

NARODOWA SZACHOWNICA

Taką samą szachownicę – bez obwódek – miał na swoim myśliwcu służący w lotnictwie austriackim porucznik **Stefan Stec**. Zaczął używać jej jako godła osobistego, jeszcze gdy latał jako strzelec na dwumiejscowych samolotach rozpoznawczych Hansa-Brandenburg C.I. Gdy po przeszkoleniu, w maju 1918

roku, przesiadł się na myśliwce Oeffag D.III (austriacka wersja Albatrosa D.III), również malował na nich szachownice. Co ciekawe, jego znak na lewej burcie rozpoczynał się od białego pola, a na burcie – od czerwonego. Godłem osobistym **Stefana Steca** była również czteroramienna czerwono-biała gwiazda na tle białej wstążki w kształcie leżącego „S”.

Tak oznakowanym samolotem oficer przyleciał 15 listopada 1918 roku do Warszawy z oblężonego Lwowa. Szachownica spodobała się ówczesnemu dowódcy lotnictwa podpułkownikowi **Hipolitowi Łossowskiemu**. Uznał, że może zostać użyta jako znak przynależności państwowej, ponieważ ma polskie barwy. Na wzór wybrano szachownicę w wersji czerwono-białej i po otoczeniu obwódka o przeciwstawnych barwach do danego pola, pozostała znakiem polskiego lotnictwa wojkowego aż do 1993 roku.

NA SZCZĘŚCIE

Popularnym godłem osobistym była też swastyka. Ten starożytny symbol słońca i jego życiodajnej energii uznawany był za znak przynoszący szczęście. Ozdabiali nią swoje samoloty piloci wszystkich walczących stron, o czym rzadko się już dziś pamięta. Duża, namalowana na białym pasie czarna swastyka (z ramionami zwróconymi odwrotnie, czyli w lewo) stała się godłem osobistym podporucznika **Stanisława Tomickiego**, służącego w austriackiej kompanii Flik 3/J.

Słynny as niemiecki porucznik **Werner Voss** jako godło osobiste wybrał czerwone serce oraz malowaną obok nich białą swastykę z krótkimi ramionami otoczoną wieńcem laurowym. **Voss**, gdy poległ w walce powietrznej we wrześniu 1917 roku, miał 20 lat, a na koncie 48 zwycięstw powietrznych i najwyższe niemieckie odznaczenie wojskowe – krzyż Pour le Mérite.

Czerwona swastyka widniała też na myśliwcu francuskim SPAD VII będącym w wyposażeniu słynnego 124 Dywizjonu (tak zwanego dywizjonu Lafayette), w którym służyli amerykańscy ochotnicy. Samolotem tym latał francuski pionier lotnictwa **Didier Masson**, często na zmianę z amerykańskim asem francuskiego pochodzenia **Raulem Luftberym** (16 zwycięstw powietrznych). Nie do końca jest pewne, który z nich na swoje godło wybrał swastykę. Wiadomo tylko, że wcześniej **Luftbery** malował na swoich myśliwcach typu Nieuport 11 stylizowane inicjały „RL”. Inny amerykański pilot porucznik **James Royer** z 9 Dywizjonu USAS umieścił na stateczniku swojego bombowca rozpoznawczego Breguet 14A2 czarną swastykę w białej obwódce z ramionami skierowanymi w lewo.

Najsłynniejszy as I wojny światowej – baron **Manfred von Richthofen** – nigdy nie używał godła osobistego. Gdy został dowódcą jednostki Jasta 11, kazał natomiast pomalować cały swój myśliwiec Albatros D.III na czerwono. Cienką warstwę farby nałożono nawet na czarne krzyże przynależności państwowej. Było to wbrew regulaminowi. **Von Richthofen**, który miał już na koncie blisko 20 zestrzeleń i krzyż Pour le Mérite, znany był jednak z tego, że chodził swoimi ścieżkami, dlatego nie chciał mieć samolotu w kolorach maskujących.

Oficjalnie mówiło się, że chciał, aby podwładni łatwo mogli rozpoznać jego samolot w powietrzu. Legenda głosi jednak, że Czerwony Baron, jak zaczęto nazywać **von Richthofena**, chciał, aby to przeciwnicy mogli go łatwo rozpoznać i żeby jego czerwony samolot budził postrach i prowokował do walki. Myśliwce całe pomalowane na czerwono – Albatros D.V, a później słynny myśliwiec trójpłatowy Fokker Dr.I – stały się znakiem rozpoznawczym **Manfreda von Richthofena**.

Francuski as i dowódca 38 Dywizjonu porucznik **Georges Madon** również pomalował swój myśliwiec SPAD XII na czerwono. Chciał, aby jego maszynę łatwo mogli rozpoznać piloci z jego jednostki. Porucznik odniósł 41 zwycięstw powietrznych i był czwarty na liście francuskich asów I wojny.

LO!

Piloci niemieccy jako godło używali też pojedynczych liter, inicjałów, imion lub wyrazów. Duże białe litery „Bü” malował na burcie swojego Albatrosa D.I porucznik **Karl-Heinrich Büttner**. Wyraz „Kobes” wykonany czarnymi koślawymi literami na białym tle był godłem porucznika **Josefa Jacobsa**, asa z 48 zwycięstwami na koncie. **Gerhard Fieseler** natomiast jako godło używał czarnej litery „F”. Porucznik **Ernst Udet**, który z 62 zwycięstwami był drugi po **von Richthofenie** na liście niemieckich asów, umieszczał na swoich samolotach inicjały narzeczonej z wykrzyknikiem: „LO!”. Litery były zawsze białe i malowane na kadłubie pokrytym czerwoną farbą.

Kombinacja cyfry „4” i litery „D”, czyli adaptowany znak 4 Pułku Dragonów, malowany białą farbą, był godłem osobistym porucznika **Oliviera von Beaulieu-Marconnaya**.

Oficer miał jedynie 19 lat, gdy z 25 zwycięstwami na koncie został dowódcą dywizjonu Jasta 19 i najmłodszym oficerem odznaczonym krzyżem Pour le Mérite. Otrzymał go, kiedy śmiertelnie chory przebywał w szpitalu w wieku 20 lat.

Jednym z najbardziej znanych godeł malowanych na niemieckich bombowcach był czerwono-biało-żółty napis „MoRoTaS” umieszczony na kadłubie bombowca Gotha G.IV z pułku Kagohl 3. Był to akronim pierwszych liter nazwisk członków załogi samolotu.

Z MYŚLIWCA NA FERRARI

Piloci często wybierali także jako osobiste godło postacie zwierząt, mitycznych stworzeń, diabłów oraz czaszki i piszczele. Człowy włoski as **Francesco Baracca** (34 zwycięstwa) malował na swoich myśliwcach stojące

go dęba czarnego ogiera na białym tle. Godło to postanowił wykorzystać jako symbol swoich samochodów sportowych **Enzo Ferrari**, na co otrzymał oficjalną zgodę rodziców **Baracca**. Był przyjacielem rodziny i chciał w ten sposób upamiętnić bohaterskiego pilota.

Godłem osobistym kolegi **Barraca** z 91 Dywizjonu, porucznika **Fulca Ruffa di Calabria** – piątego na liście włoskich asów z 20 zwycięstwami – była czarna czaszka z piszczelami.

Niemiecki pilot **August Raben** (co w tym języku znaczy kruk) malował na swoich myśliwcach czarną postać tego ptaka. Gdy został dowódcą dywizjonu Jasta 18, kruk stał się godłem całego dywizjonu. Porucznik **Carl Degelow** wybrał natomiast dla siebie białego skaczącego jelenia z żółtymi rogami, a porucznik **Franz Buchner** zielono-biały pas szachowy oraz złotą głowę lwa na zielonym tle.

Pod koniec I wojny stosowanie godeł osobistych było powszechne. W siłach powietrznych walczących państw zaczęto malować na samolotach również oficjalne godła poszczególnych jednostek. Wydaje się, że w lotnictwie ententy kładziono na ich stosowanie większy nacisk i jednocześnie ograniczono używanie godeł osobistych. Z kolei w lotnictwie państw centralnych dowolność stosowania oznaczeń była większa. W okresie międzywojennym piloci rzadko malowali godła osobiste, tym bardziej że często zabraniały tego przepisy. Zaczęły się one znów pojawiać na samolotach wraz z wybuchem II wojny światowej. ■

Godła osobiste
znów zaczęły
pojawiać się
na samolotach
wraz z wybuchem
II wojny światowej



FOT. ARTUR GOŁAWSKI

ARTUR GOŁAWSKI

Pilot Mustanga

Pochodził z San Francisco. Leciał z Wielkiej Brytanii na Ukrainę. Zestrzelony nad Polską, zmarł w węgierskim szpitalu wojskowym.

Podporucznik **Frank T. Sibbett**, wojskowy numer identyfikacyjny 0759095, służył w armii od 3 listopada 1943 roku. Do 335 Eskadry Myśliwskiej dołączył pół roku później. 21 czerwca 1944 roku wystartował z bazy Royal Air Force w Debden w północnym Essex do piętnastego lotu bojowego. W wahadłowej operacji pod kryptonimem **Frantic II** wraz z kolegami eskortował 163 bombowce B-17 8 Armii Lotniczej. Zadanie polegało na ataku na wytwórnię paliw syntetycznych w Zagłębiu Ruhry, po którym samoloty miały wylądować na Ukrainie, aby zatankować i uzupełnić uzbrojenie, a następnie, po odpoczynku załóg, wrócić do Anglii.

NA OGONIE

Pilot, już w stopniu porucznika, prowadził jednomiejscowy myśliwiec P-51B-7NA Mustang o numerze WD-X 43-6784, należący

wcześniej do majora **Jamesa R. Happela**. Był prawoskrzydłowym kapitana **Franka C. Jonesa**. Tego dnia 8 Armia Lotnicza USAAC wystąpiła nad Francję i III Rzeszę 1234 bombowce i 1170 myśliwców. Nie wróciło 49 maszyn, w tym cztery samoloty myśliwskie. Jednym z poległych był porucznik **Sibbett**.

W raporcie z 8 lipca 1944 roku kapitan **Jones** poinformował przełożonych: „O godzinie 12.45 w okolicach Siedlec naszą formację zaatakowało około 20 myśliwców Me-109. Rzuciliśmy się do walki. W pościgu za jednym z Niemców zanurkowaliśmy z 20 tysięcy stóp na 10 tysięcy, następnie goniliśmy go przy ziemi”. Relacjonował, że Niemcowi udało się uciec, ale jeden za drugim nadleciały kolejne trzy wrogie myśliwce. Zaatakowali je z tylnej martwej strefy. „Jednego uszkodziłem. Niemcy oderwali się. Ścigaliśmy ich z **Sibbettem**. Wdał się w walkę kołową. Znowu

Według dokumentacji 8 Armii Lotniczej w walce koło Międzyrzecza Niemcy stracili sześć myśliwców, Amerykanie jednego Mustanga.

trafiłem jednego, próbowałem dorwać drugiego, gdy trzeci dostał się za ogon **Sibbetta**. Wezwałem go przez radiostację, by uciekał, ale zanim wykonał manewr, jego samolot został trafiony w skrzydła”.

Porucznik zdołał oderwać się od Niemca, a kapitan **Jones** odpędził wroga. „Wyglądało na to, że **Sibbett** jest cały – postanowił ścigać samolot, który do niego strzelał. W mojej maszynie skończyła się amunicja i miałem nowego Niemca na ogonie, więc uciekłem w chmury. Więcej **Sibbetta** nie zobaczyłem”.

ŚMIERĆ LOTNIKA

Najpierw porucznik został uznany za zaginionego w akcji. Tak ustalił 8 lipca 1944 roku w raporcie MACR (Missing Air Crew Report) numer 6800 kapitan **Julius W. Toy**, oficer operacyjny w sztabie 65 Skrzydła Myśliwskiego. Dokument miał klauzulę poufną. Rodzice dowiedzieli się o zaginięciu **Franka** po dwóch miesiącach od zdarzenia, z napisanego na maszynie listu majora **E. A. Bradunasa**, szefa oddziału informowania Wydziału Spraw Osobowych w Biurze Asystenta Szefa Sił Powietrznych. Dopiero urzędowo oschły telegram z 13 marca 1946 roku pozbawił ich nadziei.

George’a E. i Mary H. Sibbettów poinformowano, że w wyniku odniesionych ran **Frank** zmarł w węgierskim szpitalu wojskowym koło Międzyrzecza Podlaskiego. Mustang porucznika **Sibbetta** został zestrzelony przez myśliwce należące zapewne do jednostki Luftwaffe, stacjonującej w odległej od miasta o kilkanaście kilometrów wiosce Krzewica. Za datę śmierci pilota w dokumentacji amerykańskiego Departamentu Wojny urzędnicy przyjęły 22 czerwca..., ale 1945 roku. Państwu **Sibbettem** pozostał drugi syn żołnierz **Morgan**. Służył jako major w Pentagonie, w oddziale spraw zagranicznych.

Ciało porucznika spoczywa na międzyrzeckim cmentarzu katolickim, w mogile indywidualnej. Serwis internetowy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa podaje, że **Frank T. Sibbett** ratował się z uszkodzonej maszyny, ale ze względu na małą wysokość jego spadochron się nie rozwinął. Napis na nagrobku głosi: „Zginął śmiercią lotnika w walce powietrznej w czasie przelotu z Anglii do baz lotniczych na Ukrainie”.

Pamięć o amerykańskim pilocie jest wciąż żywa wśród mieszkańców Międzyrzecza Podlaskiego. Na jego grobie zapalają znicze.

Panu generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
oraz Jego RODZINIE i NAJBLIŻSZYM
wyrazy głębokiego współczucia
i szczerego żalu
z powodu śmierci
MATKI

składają
szef i kadra
Centrum Zarządzania Kryzysowego MON.

*Śpieszmy się kochać ludzi,
tak szybko odchodzą.*

ks. Jan Twardowski

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
oraz Jego RODZINIE
wyrazy szczerego współczucia i żalu
z powodu śmierci
MAMY

składają
dyrekcja i pracownicy
Drukarni Wydawnictw Specjalnych Sztabu
Generalnego WP.

Panu płk.
JANOWI SZABATOWI
oraz Jego NAJBLIŻSZYM
wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci
TEŚCIA

składają
kierownictwo, kadra i pracownicy
Departamentu Kadr MON.

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
szefowi Sztabu Generalnego
Wojska Polskiego
wyrazy szczerego
oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci
MAMY

składają
komenda, senat oraz społeczność
Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych
imienia generała Tadeusza Kościuszki
we Wrocławiu.

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
oraz NAJBLIŻSZYM
wyrazy szczerego żalu i współczucia
z powodu śmierci
MATKI

składają
dowództwo oraz żołnierze
1 Brygady Logistycznej w Bydgoszczy.

Panu st. chor.
CEZAREMU SZYMAŃSKIEMU
kierownikowi kancelarii jawnej
Dowództwa Garnizonu Warszawa
wyrazy głębokiego żalu i szczerego
współczucia
z powodu śmierci
OJCA

składają
dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Panu generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
oraz Jego RODZINIE
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
MATKI

składają
dowódca, kadra zawodowa i pracownicy wojska
Dowództwa Marynarki Wojennej.

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
szefowi Sztabu Generalnego
Wojska Polskiego
wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci
MAMY

składają
dyrektor, oficerowie i pracownicy
Centrum Doktryn i Szkolenia SZ w Bydgoszczy.

Panu płk.
WOJCIECHOWI FILKOWSKIEMU
szefowi Wojewódzkiego Sztabu
Wojskowego w Łodzi
dowódcy Garnizonu Łódź
wyrazy szczerego żalu oraz głębokiego
współczucia
z powodu śmierci
TEŚCIOWEJ

składają
kadra i pracownicy
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Łodzi.

A śmierć tak ważna, bo się nie powtórzy.
ks. Jan Twardowski

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
oraz Jego RODZINIE
wyrazy szczerego współczucia
i żalu
z powodu śmierci
MAMY

składają
szef, kadra zawodowa i pracownicy wojska
Biura Koordynacyjnego
Sztabu Generalnego WP.

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
szefowi Sztabu Generalnego
Wojska Polskiego
wyrazy szczerego współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
po stracie
MATKI

składają
podsekretarz stanu w MON
ds. uzbrojenia i modernizacji
oraz żołnierze i pracownicy pionu uzbrojenia
i modernizacji.

Panu Pułkownikowi
MARKOWI MATUSZEWSKIEMU
oraz Jego BLISKIM
w tych trudnych chwilach
wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci
TEŚCIA

składają
szef, kadra oraz pracownicy
Zarządu Planowania Rzeczowego – P3
Sztabu Generalnego WP.

Kolekcja POLSKI ZBROJNEJ

48.

nazwa: oficer służby
technicznej lotnictwa
datowanie: 1936-1939
grupa: Grupa Rekonstrukcji
Historycznych „Kampinos”



Odnaka specjalności oficerów służby technicznej lotnictwa
- miniaturka silnika gwiazdowego okolona wieniec
laurowym i oparta na stylizowanych skrzydłach.



Ponieważ nie miałem oryginału lub wiernej kopii,
wykorzystałem kordzik z okresu służby w lotnictwie LWP.



SŁAWOMIR JODEŁKA

Oficer służby technicznej lotnictwa

Lotnicy mieli siedem typów umundurowania oraz dodatkowo kilka innych ubiorów przydatnych w związku z wykonywaniem różnych obowiązków służbowych.

Moja przygoda z rekonstrukcją historyczną zaczęła się jesienią 2005 roku. Wiosną 2006 roku wstąpiłem do Grupy Rekonstrukcji Historycznych „Kampinos”, której idea przewodnią jest kulturowanie historii, barw i tradycji 27 Pułku Ułanów z Nieświeża. Ponieważ ponad dwadzieścia lat mojego życia poświęciłem służbie w lotnictwie, chciałem Państwu zaprezentować mundur chorążego lotnictwa z końca lat trzydziestych XX wieku.

W 1936 roku decyzją ministra spraw wojskowych wprowadzone zostały nowe przepisy ubiorcze dla żołnierzy lotnictwa, między innymi stalowoniebieska barwa munduru oraz nowe typy niektórych przedmiotów umundurowania. Na fotografiach mam na sobie mundur służbowy zwykły i mundur służbowy uroczysty. Z powodu braku możliwości zakupu na rynku takich tkanin, jakie wytwarzano przed wojną, do rekonstrukcji wykorzystałem moje mundury gabardynowe z okresu służby w lotnictwie. Przeróbek krawieckich dokonała moja żona **Beata**. Korzystała przy tym z ikonografii i opisów umundurowania oraz wyposażenia żołnierzy lotnictwa z tamtego okresu.

Czapka garnizonowa to współczesna czapka lotnicza, ale różni się tym, że w szew łączący denko z brytami wszyto czarną wypustkę. Otok wykonano z paska czarnego materiału sukiennego. Zapięta pod brodą podpinka świadczy o pełnieniu służby garnizonowej lub wartowniczej.

Kurtka mundurowa z kołnierzem wykładanym też została poddana przeróbce. Dolne boczne kieszenie pozbawiono kontrfałd, a na końcówki mankietów rękawów naszyto jedwabne paski o szerokości 1,5 centymetra. Wymienione zostały również guziki, które kupiłem na bazarze staroci. Spodnie – długie, proste, w kolorze kurtki z naszytą jedwabną taśmą o szerokości 1,5 centymetra na zewnętrznych szwach. Czarne skórzane sznurowane trzewiki z okresu służby w lotnictwie są pozbawione opinaczy. Do kurtki mundurowej została przypięta odznaka specjalności oficerów służby technicznej lotnictwa, którą wprowadzono rozkazem numer 13/33 z 22 grudnia 1933 roku. Jest to miniaturka siedmiocyndrowego silnika gwiazdowego, okolona od dołu wieńcem laurowym i oparta na stylizowanych skrzydłach.

Oryginalny jest pas główny oficerski wzór 1936. Do jego górnych części został przypięty poprzeczny pasek naramienny, tak zwana koalicyjka, do dolnej z kolei kordzik z czarnymi skórzanymi rapcami.

Ponieważ nie miałem oryginału lub wiernej kopii, użyłem kordzika mojego teścia z okresu służby w lotnictwie LWP. Uzbrojenie, którym dysponuję, to pistolet Colt wzór 1911 – tak zwane deko ze stemplami Centralnego Laboratorium Kryminalistyki KG Policji.



W następnym numerze: strzelec Armii Czerwonej

FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI (6)



WŁODZIMIERZ KALETĄ

Haczyk na hakera

Specjalnością hakera było przerabianie zapisanych na komputerze rozkazów dziennych.

W armii nie było, jak dotąd, głośnych włamań hakerów do sieci komputerowych i kradzieży tajemnic wojskowych. Niektórzy twierdzą, że wykraść wojskowych danych komputerowych w ogóle nie sposób. Z tej prostej przyczyny: takiej sieci komputerowej z prawdziwego zdarzenia armia po prostu nie ma.

Dużym zaskoczeniem w jednej z instytucji wojskowych był więc chyba pierwszy w siłach zbrojnych proces wojskowego posądnego o hakerstwo. Nie wykradał on jednak z komputerów żadnych danych, nie wyszukiwał informacji zastrzeżonych w sieci, by je sprzedać obcemu agentowi. Jego specjalnością było przerabianie rozkazów dziennych pisanych w komputerze przez sekretarkę. Obecnie w instytucjach wojskowych jest to podstawowy sposób tworzenia takich dokumentów. Prokuratura wojskowa miała ustalić, czy poznał hasło dostępu do komputera sekretarki, czy też był na tyle sprawny, że potrafił samodzielnie włamać się do sieci, w której komputer ten pracował. Nie było to zresztą zbyt trudne. Instytucja była akurat na etapie wprowadzania zmian przepisów dotyczących dokumentów niejawnych nakazujących

między innymi zastosowanie dodatkowych zabezpieczeń w odniesieniu do komputerów służących również do takich celów, jak pisanie rozkazów.

W kontekście zawodowego hakerstwa dosyć zabawne było to, w jakim celu żołnierz włamywał się do komputera: zmieniał rozkazy, żeby wydłużyć o dzień czy dwa dni czas trwania podróży służbowej, przesuwając terminy zwolnień lekarskich i tym podobne. Szło mu w każdym razie na tyle dobrze, że rozszerzył swoją działalność i stworzył swoistą spółdzielnię, dzięki której jego wtajemniczeni koledzy mogli również, za drobną opłatą, liczyć na podobne „udogodnienia” w rozkazach.

Oficjalnie haczykiem, na który złapano hakera, było odejście sekretarki. Nowa zmieniła hasło dostępu do komputera. Nasz haker, który wrócił ze zwolnienia, najpewniej przedłużonego, nic o tym nie wiedział. Musiał być bardzo zdziwiony, że system nie zadziałał. Nowa sekretarka natomiast poznała, że ktoś grzebał w jej komputerze. Powiadomiła przełożonego, a przysłany na pomoc specjalista dosyć szybko wskazał sprawcę i określił sposób jego działania. Przy okazji postawiono także zarzut zaniedbania obowiązków dowódcy, który nie wprowadził odpowiednich zabezpieczeń. ■

MORAŁ:

Żołnierzu, pamiętaj, że na mały haczyk nie złapie się wielkiej ryby.

Poza linią

MARTYNA WABICH zwyciężyła w tegorocznej XVIII edycji konkursu literackiego Sił Powietrznych „Ikarowe strofy”.

Nagrodę drugiego stopnia otrzymał Marcin Jurzysta, a trzeciego stopnia – Adelajda Truścińska. W tym roku w szranki stanęło ponad stu twórców. Fragmenty utworów zgłoszonych na konkurs zaprezentowano 25 listopada 2011 roku na koncercie literackim w reżyserii Piotra Golli przygotowanego przez klub Sił Powietrznych. Najciekawsze prace są co roku wydawane w postaci almanachu, który tym razem ukaże się pod tytułem



FOT. M. WOJTCWICZ

„Poza linią”. Projekt sfinansowały Ministerstwo Obrony Narodowej i Wojskowe Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „S.W.A.T.”. (AD) ■

EKSTREMALNE KULINARIA

Zapiekanka z topinamburu

Pół kilograma bulw topinamburu, duża cebula, trzy jajka, szklanka mleka, 200 gramów żółtego sera, sól, pieprz, rozmaryn, oliwa.

Bulwy ugotować w łupinach na półtwardo. Obrać lub nie, w zależności od upodobań, pokroić na plastry półcentymetrowej grubości. Cebulę obrać, pokroić w piórka i podsmażyć na oliwie. W żaroodpornym naczyniu układać warstwami topinambur i cebulę, ostatnią warstwą powinny być bulwy. Wymieszać

jajka z mlekiem i przyprawami, zalać zapiekanke. Po wierzchu posypać żółtym serem. Piec w 200 stopniach przez 20–30 minut. Świetne jako dodatek do mięsa lub samodzielne danie, podawane na przykład z sałatą.

Topinambur, czyli słonecznik bulwiasty, pochodzi z Ameryki Północnej. U nas sadzony jest przede wszystkim jako roślina ozdobna, często spotyka się też dziczycałe uprawy. Znajdziemy go na byłych ogródkach działkowych, w ich okolicy lub przy opuszczonych gospodarstwach. Czasem jest sadzony przez leśników, bo żywią się nim dziki. Jadalne są bulwy rośliny, które smakują jak lekko słodkawe ziemniaki. Wykopujemy je od późnej jesieni, aż ziemia zamarznie. Myjemy i gotujemy, najlepiej w skórce, bo jest najsmaczniejsza. (AD) ■



Memoriał pamięci

Przedłużono termin nadsyłania prac na konkurs dotyczący pomnika upamiętniającego katastrofę w Smoleńsku.

Cały pomnik ma zająć obszar o powierzchni około 400 metrów kwadratowych. Koszt realizacji tego projektu nie może przekroczyć miliona euro brutto. Jak poinformował przewodniczący jury konkursu profesor Adam Myjak, przedłużenie terminu do 16 stycznia jest spowodowane prośbami wielu uczestników. Po-

nadto jury doszło do wniosku, że nie chce rozstrzygać go przed świętami Bożego Narodzenia. Konkurs ogłosili wspólnie prezydenci Bronisław Komorowski i Dmitrij Miedwediew. Do tej pory zgłoszono ponad 110 prac z Polski, Rosji, Turcji i USA. Wyniki zmagania zostaną ogłoszone 30 marca 2012 roku. (AD, PAP) ■



10 STYCZNIA 1924 ROKU

P O L S K A Z B R O J N A



FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Nowy Kloss

Trwają zdjęcia do nowej wersji „Stawki większej niż życie”.

R eżyser **Patryk Vega** nie chce rzucać wątków fabuły. Wiadomo tylko, że obejmie dwa okresy. W epizodach z lat siedemdziesiątych zagrają aktorzy znani z oryginału. **Stanisław Mikulski** wcielił się w rolę **Hansa Klossa**, a **Emil Karewicz** – **Hermanna Brunnera**. Akcja będzie się też toczyła w ostatnich tygodniach wojny – wtedy tytułową postać zagra **Tomasz Kot**. Produkcja nazwana „Stawka większa niż śmierć” zapo-

wiadana jest jako nowoczesny szpiegowski film wojenny. **Patryk Vega** opisuje ją jako kombinację „Szeregowca Ryana” i kolejnych części **Jamesa Bonda**. „To nowoczesne kino, pełne efektów specjalnych. Powstaje na bazie znakomitego, pisanego przez kilka lat scenariusza. Wierzę, że będzie to megahit”. Scenariusz jest dziełem **Władysława Pasikowskiego**, a premiera filmu planowana jest na połowę 2012 roku. (AD) ■

Skarb z bagna

W Polsce wydobyto fragmenty amerykańskiego samolotu **Bell P-39 Airacobra**.

M aszyna była wykorzystywana przez radziecką armię w czasie II wojny światowej. Została zestrzelona przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą nad Warką w 1944 roku, prawdopodobnie na przełomie lipca i sierpnia, kiedy toczyły się walki na przyczółku warecko-magnuszewskim. Jego szczątki znaleziono na podmokłej łące nad Pilicą w Boguszkowie koło Magnuszewa. Samolot

nie zachował się w całości. Odnaleziono silnik, działo ze śmigłem oraz sporo drobnych części. Aby wydobyć wrak, trzeba było wypompować wodę i zebrać muł. Znalezione fragmenty trafiły do Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie, gdzie zostaną zakonserwowane i zabezpieczone przed dalszym zniszczeniem, a następnie udostępnione zwiedzającym. (AD, PAP) ■



Pułkownik inżynier WALDEMAR ZALESKI:

„Wypadki wynikające z wad konstrukcji lub złych materiałów silnika czy płatowca muszą być całkowicie wypienione albowiem technika stoi dziś tak wysoko, że każdy szczegół w płatowcu bądź silniku da się

z ostateczną pewnością obliczyć i opracować tak, aby zawieść nie mógł. Wytrzymałość zaś samego płatowca musi być z samego obliczenia konstrukcyjnego tak pewną, jak i wytrzymałość mostu lub wiązania dachowego, które się przecież nie łamią niespodziewanie”. ■

Wysocki on-line

W grudniu 2011 roku można będzie oglądać **multimedialną wersję komiksu** o bohaterze powstania listopadowego.

Książkowa wersja miała premierę w trakcie obchodów 181. rocznicy wybuchu powstania listopadowego. „Piotr Wysocki. Bohater w cieniu historii” to już drugi komiks wydany przez lokalne Stowarzyszenie WARKA i poświęcone bohaterowi związanemu z tym miastem. Pierwszym, wydanym pięć lat temu, była opowieść o bitwie pod Warką i hetmanie **Stefanie Czarnieckim**. Autorami scenariusza i tekstu komiksu o **Piotrze Wysockim** są wawecy historycy **Anna** i **Leszek Owczarczykowie**, swą wiedzą wspierała ich **Iwona Stefaniak**, dyrektorka wareckiego mu-

zeum, a autorem rysunków jest **Jacek Przybylski**. Autorzy chcą dzięki komiksowi w nowoczesny sposób dotrzeć z przekazem historycznym do młodzieży, wzmocnić wiedzę na temat powstania oraz **Piotra Wysockiego**. Dlatego komiksy trafiły do uczniów podstawówek – piątej i szóstej klasy – a także do gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych w gminie Warka. Internauci mogą obejrzeć go na specjalnie stworzonej stronie: www.owysockim.pl. Znajdą tam nie tylko rysunki, lecz także podkład dźwiękowy oraz dialogi czytane przez lektorów. (AD) ■

Postrzelony Niemiec

Praca **MARII ROSTOCKIEJ** „Co jest czarne, co białe, a co jest bez sensu” zajęła pierwsze miejsce w V edycji konkursu „Powstanie '44 w komiksie”.



Zadaniem scenarzystów i rysowników było stworzenie komiksu opartego na prawdziwych wydarzeniach związanych z powstaniem warszawskim. „Uczestnicy musieli wykorzystać powstańcze historie z Archiwum Historii Mówionej i trzymać się określonych scenariuszy, które napisało samo życie”, tłumaczył **Jan Oldakowski**, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego. Archiwum prowadzone przez muzeum zawiera prawie trzy tysiące relacji wizualno-dźwiękowych. **Maria Rostocka** wykorzystała wspo-

mnienia **Janiny Rożeckiej** „Dory”. Zwycięski komiks opowiada historię niemieckiego żołnierza, który został postrzelony przez warszawskich powstańców, kiedy jechał na rowerze do dentysty. Rannego przetransportowano do szpitala na Żoliborzu. Do konkursu zakwalifikowano w 2011 roku 59 prac. Druga nagroda przypadła **Karolinie Walczak** za „Piwnicobajdurzenie”, a trzecią zdobyli **Mateusz Wiśniewski** za scenariusz i **Krzysztof Garstkowiak** za rysunki do komiksu „Memento mori”. (AD) ■

MUZEUM MIEJSKIE WROCŁAWIA zaprasza do swoich oddziałów



www.mmw.pl

Muzeum Sztuki Mieszczańskiej
w Starym Ratuszu - Rynek

wystawy: Galeria Sławnych Wrocławian
Arcydziela Wrocławskiego Złotnictwa



Muzeum Historyczne
w Pałacu Królewskim

ul. Kazimierza Wielkiego 35

wystawy: 1000 lat dziejów Wrocławia,
Sztuka Wrocławia 1850 – 2000,
Królewskie komnaty, Barokowy ogród



Muzeum Militariów w Arsenale Miejskim
ul. Cieszyńskiego 9

wystawy: Broń dawna, Broń biała żołnierza polskiego XVIII – XX,
Broń palna, największa polska kolekcja hełmów wojskowych



Muzeum Archeologiczne w Arsenale Miejskim
ul. Cieszyńskiego 9

wystawy: Śląsk starożytny - epoki kamienia,
brązu, żelaza, Śląsk wczesnośredniowieczny

Muzeum Sztuki Cmentarnej
Stary Cmentarz Żydowski,
ul. Ślężna 37/39





ANDRZEJ
FAŁARA

Małe wielkie wojny

Legendarny trener siatkarzy HUBERT WAGNER wychodził z założenia, że jeśli prowadzony przez niego zespół wygra z Roskimi, to wygra z każdym.

W sporcie małe wojenki często nabierają podstawowego znaczenia i traktowane są jak wielkie batalie, przesądzające o wszystkim: mistrzostwie, prestiżu, honorze, bogactwie i Bóg wie czym jeszcze. Taką wojenką są na przykład mecze piłkarskie w Hiszpanii między dwoma słynnymi klubami – Realem Madryt i FC Barceloną. Ten rozegrany ostatnio, zakończony zwycięstwem Katalończyków, nie będzie miał żadnego wpływu na układ tabeli za kilka miesięcy. Wiosną może się okazać, że pokonany niedawno Real zdobędzie mistrzostwo w cuglach. Ale ludzie emocjonowali się tym grudniowym spotkaniem tak bardzo, jakby dzień później miał nastąpić koniec świata i trzeba było niezwłocznie ustalić, kto jest lepszy.

Małymi wojenkami były przez długie lata potyczki naszych sportowców z Roskimi. Polacy walczyli z sąsiadami ze Wschodu nie o zwycięstwo, nie o medale, nie o jakieś tam miejsce w międzynarodowej rywalizacji. Oni odpłacali się w imieniu narodu za rozbiory, zniewolenie i krzywdy wszelakie doznane zarówno za cara, jak i za **Stalina**. Gdy nasi bokserzy odnieśli bezprzykładny sukces w mistrzostwach Europy w 1953 roku, to kibice nosili ich na rękach (dosłownie) nie za ten grad medali (dziewięć, w tym pięć złotych), ale za to, że po drodze na podium obili szczęki wielu Rosjanom. Cztery lata później piłkarz **Gerard Cieślik** stał się bohaterem narodowym, bo strzelił dwa gole genialnemu bramkarzowi **Lwu Jaszynowi** i zapewnił naszym zwycięstwo nad Sowietami 2:1. Sukces ten nic polskiej reprezentacji nie dał, ale pamięć w narodzie pozostała. Lud dopisał do tego legendę, wedle której po jednym ze strzałów **Cieślika** pękła poprzeczka w radzieckiej bramce. Ładnie to wyglądało w filmie „Piłkarski poker” **Janusza Zaorskiego**, ale z rzeczywistością nic nie miało wspólnego.

Wymyślone były też pojedynki polskich kolarzy z radzieckimi odbywane za pomocą pompek podczas Wyścigu Pokoju. Zaprzeczył stanow-

czo tym opowieściom pierwszy polski zwycięzca kultowej imprezy, **Stanisław Królak**. Inny znany kolarz, **Marian Więckowski**, przyznał tylko, że walkę z Rosjanami wielu naszych zawodników stawiało sobie za punkt honoru. „Co, Rusek ma być przede mną? Nigdy w życiu!”, mawiał podobno **Stanisław Bugalski**. To swoje motto powtarzał tylko w wąskim, zaufanym gronie. Za życia **Stalina** za takie słowa można było napytać sobie biedy.

O sukcesy w starciach z sąsiadami ze Wschodu nie było łatwo. Zwłaszcza w sportach zespołowych, bo towarzysze radzieccy zwycięstwa kaman-dy zawsze cenili bardzo wysoko. Cuda się jednak zdarzały, tak jak ten w 1976 roku w Katowicach, gdy na początek mistrzostw świata nasi hokeiści ograli zespół ZSRR, po czym spadli do niższej grupy. To wtedy po kraju zaczął krążyć dowcip o depeszy wysłanej przez **Leonida Breżniewa** do **Edwarda Gierka**: „Gratuluję. Stop. Ropa. Stop. Gaz. Stop”. Tyle w tym było prawdy, ile w pękniętej poprzeczce i pompce rowerowej zastępującej szablę naszym dzielnym cyklistom.

Dla **Huberta Wagnera**, legendarnego trenera reprezentacji siatkarzy, zwycięstwa nad Sowietami miały kluczowe znaczenie. „Wiedziałem, że jeśli wygrają z Roskimi, to wygrają z każdym”, mówił. I nie powołał do drużyny wybitnego zawodnika, który wykazywał zbyt duży respekt w meczach z Rosjanami. Może to było zbyt okrutne, a może jednak słuszne, bo w słynnym spotkaniu decydującym o złotym medalu olimpijskim w 1976 roku żadnemu z podopiecznych **Wagnera** nie zadrzała ręka. Tak jak zadrzała obecnym reprezentantom, którzy kilka tygodni temu w meczu z Rosjanami nie wykorzystali aż pięciu piłek meczowych podczas turnieju o Puchar Świata w Japonii.

Ale może to jest sygnał powrotu do normalności? Znak, że mecze z Roskimi mają dziś dla naszych sportowców takie samo znaczenie jak te z Serbią, Grecją czy Wyspami Owczymi? Małe wielkie wojny ze wschodnim sąsiadem zostały więc zakończone, pozostał sport w czystej postaci. Trochę szkoda, bo w grupie podczas Euro 2012 trafiliśmy akurat na Rosję. Bez dodatkowej motywacji piłkarzom będzie bardzo ciężko o zwycięstwo. ■



★★★★

Odmów modlitwę

Siła, z jaką JAMILA pokonuje przeszkody, które napotyka w życiu, imponuje.

Łatwo sobie wyobrazić nakręcony w amerykańskim mieście snów wspaniały dramat o tym, jak dzielna młoda kobieta pokonuje przeciwności losu, aby spełnić swoje największe marzenie. Jednak w rzeczywistości, choć życie Jamili Barakza to doskonały materiał na film, happy endu nie ma. Jeszcze nie wiadomo, jaki jest koniec jej dramatycznej historii, bo ona wciąż się toczy.

Marzyła o tym, żeby zostać policjantką. Wbrew woli matki wstąpiła do szkoły policyjnej, jeszcze w komunistycznym Afganistanie. Problemy, z jakimi musiała się borykać w tym męskim zawodzie w muzułmańskim kraju, okazały się niczym w porównaniu z tym, co spotkało ją i jej rodzinę po przejściu władzy przez talibów.

Jamilę do rozmowy namówiła francuska dziennikarka Manon Quérouil. Książka, która powstała, to opowieść nie tylko o Jamili Barakza, lecz także o afgańskich kobietach, pozbawionych praw do decydowania o sobie,

i o mężczyznach, którzy próbują w chaosie, w jakim pogrążony jest ich kraj, dbać o swoje rodziny.

Na Jamilę policjantkę talibowie wydali wyrok śmierci. Manon Quérouil podsumowuje, że życie Barakza to kronika zapowiedzianej śmierci, cudownie udaremnianej. I pyta: do kiedy? W 2009 roku, gdy dziennikarka spisywała opowieść Jamili, bohaterka książki pracowała w kabulskiej policji. Nie mogła wraz z rodziną przenieść się do strzeżonej strefy, ponieważ jej, kobiecie, nie przysługiwało tam miejsce. „Zdarzają się dni, kiedy wyobrażam sobie, że urodziłam się gdzie indziej, w kraju, w którym nie poznałabym strachu przed śmiercią”, mówiła. Zaraz potem dodała jednak: „Ale należą do Afganistanu, z jego wyzwaniem i ograniczeniami. Nauczyłam się je akceptować. Także to, że w wieku czterdziestu lat żyję w strachu, który trzyma mnie za gardło”.

JOANNA ROCHOWICZ

Jamila Barakza, Manon Quérouil, „Pod burką”, Prószyński i S-ka, 2011



★★★★



Wypełnienie misji

W najnowszej grze z serii Battlefield mamy możliwość uczestniczenia w fikcyjnych konfliktach w różnych miejscach świata.

Battlefield jest przeznaczona głównie do wieloosobowych rozgrywek sieciowych. Kampania dla jednego gracza, choć ciekawa, wymaga zaledwie około 12 godzin gry. Prawdziwe emocje zaczynają się dopiero po wejściu w tryb rozgrywki wieloosobowej. W wersji pecetowej na jednej mapie mogą grać maksymalnie 64 osoby, na konsolach natomiast – 24.

Mapy do gier wieloosobowych są bardzo realistyczne i znajdują się na nich takie miasta, jak Teheran, Paryż czy Nowy Jork. Ważną zmianą w nowej odsłonie Battlefielda jest wprowadzenie systemu eliminowania obiektów terenowych. Wiele elementów, takich jak budynki, ściany, drzwi, można zniszczyć lub przestrzelić za pomocą odpowiedniej broni. Starano się o zachowanie realizmu w takim stopniu, w jakim jest to możliwe w tego typu zabawie. Wystarczy krótka seria z automatu, żeby zabić przeciwnika.

W większości tego typu gier chodzi o wyeliminowanie jak największej liczby wrogów przy jak najmniejszej liczbie własnych „śmierci”. „Battlefield 3” natomiast polega na wypełnieniu misji. A jest ich kilka rodzajów. W trybie conquest (podbój) mamy zająć więcej flag niż przeciwnik – wówczas traci on punkty, a kiedy już nie będzie ich miał w ogóle, przegrywa bitwę. Innym trybem jest na przykład szturm. Chodzi tu o niszczenie punktów w bazie

przeciwnika (stylizowanej na prawdziwe bazy sił ekspedycyjnych). Po wysadzeniu punktów strona broniąca się traci swoją bazę i zostaje odepchnięta na kolejny fragment mapy.

W „Battlefield 3” punktowane jest co innego niż w innych tego typu grach. Za zabicie żołnierza przeciwnika dostajemy 100 punktów, ale za odbicie flagi już 450. Jedna dobrze ułożona mina na drodze to 200–300 punktów, a wyleczenie ciężko rannego – około 150. Zabijanie wrogów nie jest więc najważniejsze. Premiowane jest natomiast granie zgodnie ze swoją klasą – medyk ma leczyć, szturmowiec atakować wrogie pozycje, zwiadowca przeniknąć za linie wroga.

KRZYSZTOF PŁAWSKI

„Battlefield 3” to najnowsza gra wojenna od DICE i Electronic Arts.

Producent: Digital Illusions/EA DICE, wydawca: Electronic Arts Inc., dystrybutor: Electronic Arts Polska.

Dostępna na XBOX360, PS3, PC.



★★★★

Egzekucja

Znakomity debiut duńskiego rodzeństwa.

Dwoje dzieci przyszło po feriach do szkoły i dokonało makabrycznego odkrycia. Znaleźli w sali gimnastycznej zwłoki pięciu mężczyzn. Powieszono w symetrycznym porządku ciała tak zmasakrowano, że nawet policjantów, którzy niejedno już widzieli, zaskoczył ten straszny widok – piłą mechaniczną odcięto ofiarom dłonie i okaleczono twarze oraz genitalia. Miejsce zbrodni wskazywało na to, że w sali miała miejsce precyzyjnie zaplanowana egzekucja. Tylko po co poświęcono tyle energii, żeby zabić pięciu pozornie niemających ze sobą nic wspólnego mężczyzn? Jaki był motyw?

Sprawa ta poruszyła najwyższe władze. Przeznaczono nieograniczone środki na śledztwo, powołano grupę specjalną i ściągnięto z wakacji gwiazdę duńskiej policji – Konrada Simonsena. To pierw-

sza część serii kryminałów, której bohaterem będzie właśnie ten niepozornie wyglądający, ale znakomity śledczy. Oby kolejne były tak dobre jak „Niegodźwicy”.

Lotte & Søren Hammer wprowadzili nową jakość do klasyki gatunku. Nie tylko bowiem napisali fantastyczny kryminał, który trzyma w napięciu od pierwszej do ostatniej strony, lecz także nakreślili niesamowite tło akcji – przedstawili reakcję polityków, społeczeństwa i mediów na informację o motywach zbrodni. Ponadto potrafią u czytelników wywołać pewien stan niepokoju. Stawiają pytania, na które nie ma jednoznacznych odpowiedzi. W tej książce nic nie jest ani czarne, ani białe...

ANETA WIŚNIEWSKA

Lotte & Søren Hammer, „Niegodźwicy”, Czarne, 2011

MODELE **Śmigłowiec Mi-10**

W latach 1960–1971 zbudowano 55 egzemplarzy Mi-10 wszystkich wersji.

Ukraińska firma Amodel ma w swojej ofercie wiele modeli oryginalnych samolotów i śmigłowców produkcji radzieckiej i rosyjskiej. Tym razem do sprzedaży trafiła replika nietypowego i efektownie wyglądającego śmigłowca pasażersko-transportowego Mi-10.

Mil Mi-10 (w kodzie NATO oznaczony jako Harke) został opracowany w 1960 roku w biurze konstrukcyjnym Michaiła Leontowicza Mila na bazie śmigłowca Mi-6. Jego publiczna prezentacja nastąpiła w lipcu 1961 roku. Dwusilnikowy Mi-10 charakteryzował się klasycznym układem konstrukcji z pojedynczym pięciopłatowym wirnikiem i czterołopatowym śmigłem ogonowym. Zwracaly uwagę długi i smukły kadłub oraz szeroko rozstawione na wysokich goleniach czterołopowe podwozie. Dzięki temu śmigłowiec mógł poruszać

pod ładunki o dużych gabarytach. Za pomocą podnośnika hydraulicznego ładunek był umieszczany wewnątrz kadłuba lub układany na specjalnej platformie transportowej zamontowanej między goleniami podwozia. Maksymalny udźwig Mi-10 to 15 tysięcy kilogramów na platformie lub 8 tysięcy kilogramów ładunku podwieszonoego. Śmigłowiec mógł zabierać trzy osoby załogi i 28 pasażerów. Całkowita długość maszyny wynosiła prawie 42 metry, a średnica wirnika 35. Prezentowany zestaw firmy to model podstawowej pasażersko-transportowej wersji Mi-10. W pudełku znajdziemy 221 elementów wykonanych z szarego plastiku oraz dwie ramki z 30 przezroczystymi detalami. Niektóre wypraski są znane z modelu Mil Mi-10K (nr kat. 72.163). Nowe

elementy to przednia i środkowa część kadłuba, detale podwozia, platforma transportowa i część oszklenia. Model ma dość dobrze odtworzoną kabinę pilotów i to niestety są jedyne detale wnętrza Mi-10. Dobrze natomiast prezentują się elementy zewnętrzne kadłuba, wirnik, śmigło ogonowe i części podwozia. Podobnie jak platforma transportowa. Wszystko wykonano w typowej dla modeli niskonakładowych technologii „short-run”. Dlatego dopasowanie i montaż poszczególnych detali wymagają dużego nakładu pracy i doświadczenia.

Dołączona do modelu kalkomania zawiera dwa warianty malowań dla

śmigłowców używanych przez wojska radzieckie w Afganistanie w latach osiemdziesiątych XX wieku.

Z powodu zastosowanej technologii i wysokiej ceny (około 190 złotych) model pewnie trafi do dość ograniczonej grupy odbiorców, a szkoda. Gotowa replika Mi-10 w skali 1:72 ma aż 58 centymetrów długości. ■

ROBERT SAWICKI

Mil Mi-10, producent : Amodel,
numer katalogowy 72172,
skala 1:72



O G Ł O S Z E N I E

<http://www.polska-zbrojna.pl/>

Nowa odsłona portalu polska-zbrojna.pl

JESZCZE WIECEJ O WOJSKU



MARIUSZ
JANICKI

Deficyt nadziei

U progu nowego, 2012 roku wypada wszystkim życzyć najbardziej dziś deficytowego towaru, jakim jest optymizm.

Co jest dzisiaj najcenniejsze? Czego wartość niebotycznie rośnie mimo gwałtownie malejącej podaży? Złoto, ropa, diamenty, frank szwajcarski, domy na Florydzie? (Oczywiście żartuję). Nie, dzisiaj najdroższe i najrzadsze są optymizm i nadzieja. Poszukuje się tego od wielu miesięcy, puka się do różnych krajów z pytaniem, czy aby u was jest trochę dobrej myśli, ale odpowiedzi są raczej wymijające. Nawet jeśli coś wygląda na razie jako tako, to tylko dlatego, że jeszcze nie było wystarczająco dużo czasu, aby się popsulo.

Agencje ratingowe prześcigają się w obniżaniu perspektyw banków i całych krajów, zamienianiu ostatnich nietaktownych plusów w poprawne i modne minusy. Europa i znaczna część świata stoczyły się w odmętę pesymizmu, wręcz katastrofizmu, kasandrycznych przepowiedni wielkich perturbacji, zamieszek, niepokojów, może nawet wojny. A czy w ostatnich latach miały miejsce jakieś katalizmy, gwałtownie wyczerpały się surowce, spadły moce wytwórcze i intelektualne ludzkości? Nic takiego nie nastąpiło.

W jednym banki zbyt łatwo dawały kredyty, w innym fałszowano dane ekonomiczne, parę państw, aby się przypodobać socjalnie obywatelom, nadmiernie się zadłużyło, przez co kłopoty mają zarówno te państwa, jak i ich wierzyciele. Parę koncepcji, jak choćby wspólna waluta europejska, okazało się niedopracowanych, bo nie wprowadzono zawnazas mechanizmów kontrolnych utrzymujących jednakową dyscyplinę budżetową i fiskalną (co próbuje się zrobić teraz). Ale czy to uzasadnia aż taką zapaść w nastrojach? Europa siedzi teraz w samolocie, wszyscy wsłuchują się w pracę silnika i patrzą na twarze steward-

des, gotowi, aby gdy zobaczą najmniejszy grymas lęku, wpaść w panikę i szukać, mimo że znajdują się w powietrzu, wyjścia.

A stan zbiorowej świadomości społeczeństw ma niesłychane znaczenie. Psychoza strachu i wycofywanie wkładów mogą wykończyć największe banki, a te automatycznie pogrążają resztę. Jeśli opinia publiczna dojdzie do wniosku, że będzie recesja, to ludzie oszczędzają, wstrzymują się z wydawaniem pieniędzy, kupowaniem towarów, a to właśnie między innymi sprzyja recesji. Jeżeli boimy się, że ceny mieszkań za chwilę spadną, to szybko wystawiamy swój lokal na sprzedaż, a ponieważ robi tak wiele osób, ceny rzeczywiście spadają.

Przepowiadanie trudności wywołuje je i wyobrażenia stają się rzeczywistością. To znane zjawisko samospełniającej się prognozy. Przybrało ono teraz gigantyczne rozmiary. Przekonanie, że ze światową ekonomią jest źle, będzie gorzej, a potem fatalnie, stało się już toksyczne; zaczadziło umysły polityków i ekspertów. Słysząc, że nawet cięcia mogą nie poprawić stanu europejskich finansów, co oznacza zanegowanie sensu zmian, na które zresztą jeszcze nie ma pełnej społecznej zgody.

Można powiedzieć, że politycy starają się być realistami (wreszcie!), ale to jest realizm paraliżującego strachu. Ludzie i tak się jeszcze zachowują spokojnie, nadal trzymają pieniądze w bankach, kupują mieszkania i samochody, nie chowają oszczędności do skarpety, aby uskładać na emeryturę, której praktycznie prawie ma nie być. Ale to się w końcu może zmienić, ludzie mogą ulec panice, jeśli politycy w swojej masie nie pokażą optymizmu, nie przedstawią perspektywy wyjścia z tej matni.

U progu nowego 2012 roku wypada wszystkim życzyć właśnie tego deficytowego towaru, jakim jest optymizm. Może wreszcie będzie to rok, kiedy kryzys zostanie oswojony. Dlatego bądźmy w tym nowym roku optymistami, choćby na przekór wykresom, tabelom i skrzywionym krzywym. Bo nie ma gorszego deficytu niż deficyt nadziei. ■

Autor jest komentatorem „Polityki”.

KALENDARZE 2012

Ponad pięćdziesiąt lat tradycji

www.bellona.pl

KALENDARZE KSIĄŻKOWE

TEWO

objętość 368s., oprawa twarda

format: A5

cena: 19,00 zł (w tym 23% VAT)

cena z rabatem 14,25 zł (w tym 23% VAT)

format: B6

cena: 17,00 zł (w tym 23%) VAT

cena z rabatem 11,75 zł (w tym 23% VAT)

Tewo Lux

cena: 24,00 zł (w tym 23%) VAT

cena z rabatem 18,75 zł (w tym 23% VAT)

MANAGER

objętość 144 s., oprawa twarda

format: A4

cena: 37,00 zł (w tym 23% VAT)

cena z rabatem 27,75 zł (w tym 23% VAT)

objętość 144 s., oprawa twarda

format: B5

cena: 29,00 zł (w tym 23% VAT)

cena z rabatem 21,75 zł (w tym 23% VAT)

TEPOL

objętość: 288 s., oprawa twarda

format: B6

cena: 14,90 zł (w tym 23% VAT)

cena z rabatem 11,17 zł (w tym 23% VAT)

AGENDA

objętość: 368 s., oprawa twarda z gąbką

format: B6

cena: 39,00 zł (w tym 23% VAT)

cena z rabatem 29,25 zł (w tym 23% VAT)

RENO

objętość: 144 s., oprawa miękka plastikowa

format: 145x200 mm

cena: 11,90 zł (w tym 23% VAT)

cena z rabatem 8,92 zł (w tym 23% VAT)

KALENDARZE BIUROWE

TWÓJ TYDZIEŃ

objętość 52 s., oprawa miękka

format: A5 (pionowy)

cena: 7,50 zł (w tym 23% VAT)

cena z rabatem 5,62 zł (w tym 23% VAT)

format: B6 (pionowy)

cena: 5,50 zł (w tym 23%) VAT

cena z rabatem 4,12 zł (w tym 23% VAT)

format: B7 (pionowy)

cena: 4,90 zł (w tym 23%) VAT

cena z rabatem 3,67 zł (w tym 23% VAT)

format: 1/2 A4 (pionowy)

cena: 8,90 zł (w tym 23%) VAT

cena z rabatem 6,67 zł (w tym 23% VAT)

**rabat
25%**



Przy zamówieniu powyżej 100 egz. możliwość umieszczenia loga na kalendarzach po atrakcyjnej cenie

SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI

udziela Dział Handlu Bellony: ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa

tel. działu handlu: 22 45 70 303, 22 45 70 450, fax 22 620 42 71, e-mail: kalendarze@bellona.pl

tel. działu wysyłki: 22 65 22 302, 22 45 70 306, 22 45 70 418, fax 22 65 27 01 e-mail: khw@bellona.pl

.....
Imię i nazwisko (firma, jeśli dotyczy)

.....
Adres

- Firma jest płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę S.A. do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- Nie jestem płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę S.A. do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy (dotyczy osób fizycznych).
- Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych osobowych w bazie danych Bellona S.A. z siedzibą w Warszawie, ul. Grzybowska 77 oraz korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych. Podanie przeze mnie niniejszych informacji jest dobrowolne i przysługuje mi prawo wglądu do nich oraz ich poprawianie. Bellona S.A. zapewnia ochronę danych osobowych zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych (Dz. U. 2002 Nr 101 poz. 926 z późn. zm.)

.....
NIP Zamawiającego

.....
Data i podpis

Zamówienie

Lp.	Tytuł	Liczba egz.
1		
2		
3		
4		

**Przy większych zamówieniach
możliwość negocjacji rabatu**



ORLIK TC-II



**Nowa era
szkolenia**

